

Catherine George

*Uciekająca panna młoda*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamknęła auto i ruszyła biegiem wzdłuż rzędów zaparkowanych samochodów, czując okropne wyrzuty sumienia. Przyjęcie już się rozkręciło, a najważniejszy gość się spóźniał. Podbiegła podjazdem w stronę domu, drzwi się otworzyły, ale zanim Anna Maitland zdążyła ofuknąć Kate, ta ostatnia mocno ją uścisnęła i pocałowała.

- Przepraszam - wydyszała.

- Spóźniona panna Durant! - Ben Maitland uśmiechnął się i przytulił ją.

Anna trąciła męża łokciem.

- Przez telefon mówiłaś, że już wychodzisz, Kate. Gdzieś ty się podziewała?

- Za długo mi zeszło malowanie. W ostatniej chwili przypomniałam sobie, że ubranie na przyjęcie mam spakowane, więc musiałam znaleźć coś, czego nie trzeba było prasować. - Kate wskazała palcem na elegancką suknię z cekinami, pożyczoną od przyjaciółki. - Ejże, popatrz tylko! Mówiłaś, że ubieramy się zwyczajnie.

- Zwyczajnie, ale elegancko. - Anna zmarszczyła się, spoglądając na dzinsy Kate.

- Będziemy tu stać całą noc? - wtrącił się Ben.

- Nie, chodźmy już, Kate - zakomendero-

wała Anna. - Zabierz rzeczy do gościnnego pokoju.

Kate zasalutowała i pobiegła na górę, gdzie rzuciła torbę i płaszcz na łóżko. Zmieniła zamszowe mokasyny na czarne pantofelki z jedwabiu, ze srebrnymi obcasami, włożyła srebrną kamizelkę i rozpuściła włosy. Poprawiła szminkę, w uszy wpięła srebrno-kryształowe kolczyki i zbiegła na dół do przyjaciół.

- Zwyczajnie, ale elegancko, Kopciuszkusko - skomentowała z ulgą Anna.

- Jesteś gotowa? - spytał Ben.

- Jasne, poprowadź mnie do szampana. - Kate się uśmiechnęła.

Anna chwyciła Kate za rękę i poprowadziła ją przez rozbawiony tłum gości; po drodze witały starych znajomych i poznawały nowych ludzi, a potem Anna zostawiła Kate pod opieką jasnowłosego, atrakcyjnego mężczyzny. Richard Forster był zachwycony, a Kate szybko wtopiła się w rozbawioną grupkę, owładnięta miłym uczuciem, że jest obserwowana.

W sąsiedniej oranżerii, ukryty w roślinności, stał jakiś mężczyzna opowiadający o ostatnim projekcie swojej firmy. Jego odpowiedzi były uprzejme i wyczerpujące, ale uwagę skupiał na nowo przybyłej. W odróżnieniu od pozostałych kobiet miała na sobie dzinsy i coś błyszczącego na górze, co wyglądało jak bielizna. Jej chłopięca figura nieco się zaokrągliła na biodrach, ale włosy nadal lśniły niczym kasztany, które kiedyś zbierali razem w ogrodzie jego ojca.

- To przyjaciółka Anny Maitland, Kate Durant  
- powiedział stojący koło niego mężczyzna, podążając za jego spojrzeniem. - Przedstawić cię?

Kate, nieświadoma, że o niej mowa, wypięła szampana i dołączyła do rozmawiającej grupki. Kiedy odwróciła głowę, jej palce zacisnęły się na kieliszku; rozpoznała mężczyznę, który zdążył w jej stronę. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, aby serce zabiło jej jak dzwon.

- Cześć, Katharine - rzekł zwyczajnie, zupełnie jakby widzieli się wczoraj.

- Poznałaś Jacka Logana? - spytał Richard Forster i Kate wzięła się w garść; przykleiła do twarzy uśmiech i wyciągnęła dłoń.

- Tak, kawał czasu... Cześć, Jack. Dziwne, że się tu spotykamy.

- Kate i ja jesteśmy starymi znajomymi - oświadczył grupie z uśmiechem i chwycił ją za łokieć.

- Wybaczcie mi, jeśli porwę ją na minutkę?

- Przepraszam, nie mogłam cię przedstawić. Nie znam wszystkich z nazwiska. - Cofnęła rękę.

- Ja większość znam. Świat jest mały. - Spojrzał jej w oczy. - Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. - Kate zerknęła w głąb pokoju.

- Gdzie twoja żona? - spytała.

- Jest w Australii. - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Na wakacjach?

- Po rozwodzie zamieszkała tam z siostrą, która dawno temu wyszła za Australijczyka.

- Nic nie wiedziałam.

- Trudno śledzić losy wszystkich byłych chłopaków. - Uśmiechnął się chłodno.

- Nie mogę pochwalić się aż taką liczbą. - Jej uśmiech był jeszcze chłodniejszy.

- Z tego co słyszałem, w tej chwili nie masz nikogo. - Przesunął wzrokiem po jej nagich ramionach w taki sposób, jakby znaczył ślad na jej ciele.

- Skąd masz takie informacje?

- Od sąsiadki Maitlandów, Lucy Beresford. Firma jej męża robi dla mnie sporo elektrycznych rzeczy. Wprowadzili się tutaj, kiedy wyjechałaś do wielkiego miasta. Nie powiedziałem jej, że jestem na liście twoich byłych kochanków.

- A dlaczego miałbyś mówić? Przepraszam, miło było znowu porozmawiać, Jack, ale muszę zobaczyć, czy Anna nie potrzebuje pomocy.

Kate weszła do kuchni niczym chmura gradowa i odsunęła Annę na bok.

- Słówko na osobności, proszę.

Anna skierowała ją do spiżarni i zaniknęła drzwi.

- O co chodzi?

- Co cię opętało, żeby zapraszać tutaj Jacka Logana?

Anna wyglądała na zaskoczoną.

- A nie powinnam była? Zresztą nie zapraszałam go. Podwoził George'a Beresforda wieczorem do domu i Lucy przekonała gospodarza przyjęcia, że będę zachwycona, jeśli przyprowadzą go z sobą, aby cię poznał. Szczęka mi opadła, kiedy go zobaczyłam na schodach, wierz mi. On nigdy nie chodzi na przyjęcia.

- Przyszedł tylko z ciekawości. - Kate wciągnęła głęboko powietrze. - Byliśmy zaręczeni, jeszcze zanim cię poznałam.

- Co? Chyba żartujesz! - Anna zachichotała ze zdumienia.

- Nie widziałam go, od kiedy zerwaliśmy. Przeżyłam lekki szok, kiedy go tu zobaczyłam.

- Domyślam się! - Anna pokręciła z niedowierzaniem głową. - Sama byłam w szoku. A jego nie dało się oszukać, wiedział, że źle się czuję, że to nie ja go zaprosiłam. Przeprosił bardzo uroczo za to, że się wprosił, Ben podał mu drinka i zabrał, by poznał ludzi. I tak niepotrzebnie, bo Logan Development to znana tutaj firma. - Anna zerknęła na nią. - Trzeba się było go trzymać. Jest nadziany.

W oczach Kate pojawił się błysk.

- Nie zerwaliśmy z powodu pieniędzy!

- Jestem pewna, że nie. - Anna poklepała ją po dłoni. - Niezależnie od powodu, nie daj sobie zepsuć przyjęcia. To wszystko na twoją cześć, pamiętasz?

- Wiem i doceniam to. - Kate uścisnęła ją w przepaszającym geście. - Chodź, pomogę ci przy gościach.

Kate starała się, niezbyt ostentacyjnie, unikać Jacka Logana. Kiedy wydano ostatni talerz, zaczęła przeklinać w duchu niewygodne buty i była wdzięczna, gdy Anna wręczyła jej półmisek i zaproponowała, aby zrobiła sobie przerwę.

- Idź do biblioteki, jeśli dasz radę cokolwiek zjeść w tych dzinsach!

Kate weszła do biblioteki i niemal zawróciła, kiedy z sofy wstał Jack Logan; trzymał w dłoniach talerz.

- Szukasz samotni? - spytał. - Maitland ocalił mnie przed ludźmi, którzy chcieli rozmawiać o zakupach. Ale mogę znaleźć sobie inne miejsce.

Wzruszyła ramionami i usiadła za biurkiem.

- Zostań, jeśli chcesz.

Wyglądał na rozbawionego, kiedy rzuciła się na jedzenie.

- Musisz być bardzo głodna.

- Nie miałam czasu zjeść dzisiaj lunchu.

Zapadła cisza. Kate była zdeterminowana, by zjeść posiłek jak najszybciej, nawet gdyby miała się udławić.

- Przyjechałaś na weekend? - spytał w końcu Jack, jakby był grzecznym nieznanym, a nie mężczyzną, który kiedyś złamał jej serce.

- Na dłużej. - Kate przez chwilę przeżuwała serową zapiekankę. - W zasadzie. - Spojrzała mu w oczy. - Wyjechałam z Londynu na stałe. Teraz mieszkam tutaj.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Sama?

- Nie. Z siostrzenicą.

- Ach, rozumiem. - Jego wzrok złagodniał.

- Przykro mi z powodu twojej siostry, to tragiczny wypadek. - Uniósł brwi. - Ciekaw jednak jestem, Kate, co sprowadziło cię znowu na ten koniec świata? Kiedyś uciekałaś stąd gdzie pieprz rośnie.

- Ciotka zostawiła mi dom w Park Crescent. Tam gdzie zginęli Elizabeth i Robert...

- Byłem na pogrzebie.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Byłeś? Nie widziałam cię.

- To nie był najlepszy moment, by się witać.

- Dziękuję, Jack, to uprzejme z twojej strony - rzekła cicho. - Po wszystkim przywiozłam tutaj siostrzenicę, aby zamieszkała z Anną i Benem; Joanna chciała wyjechać z Londynu po śmierci rodziców i tak jej się tutaj spodobało, że zrezygnowałam z pracy, sprzedałam mieszkanie i wprowadziłam się do Park Crescent, żeby stworzyć jej dom.

- Zdumiewające. - Wzrok Jacka był lodowaty.

- Kiedyś najważniejszą rzeczą była dla ciebie kariera. Uważałaś, że jestem stukmętą, że chcę zostać tutaj i pracować z ojcem.

Kate wzruszyła ramionami.

- To był twój wybór. Mój był inny.

- Najwyraźniej właściwy. Słyszałem, że wspięłaś się dość wysoko w swojej firmie. Czy siostrzenica była jedynym powodem, dla którego to rzuciłaś?

- To był czynnik decydujący, tak, ale już od jakiegoś czasu nosiłam się z tą myślą. Sieć sklepów, dla której pracowałam, jakiś czas temu dokonała fuzji z większą firmą. Przepracowałam jeszcze rok od momentu przejęcia, ale to już nie było to samo. Więc po śmierci Liz i Roberta zdecydowałam się przyjąć od firmy sporą sumę za wypowiedzenie i zacząć życie tutaj razem z Jo.



- Co zamierzasz teraz robić? Poszukasz pracy tutaj, w mieście?

- Już mam coś na oku - rzekła, wstając z pustym talerzem w rękę. - Przynieść ci coś na deser?

- Ja ci przyniosę - odparł, podnosząc się.

Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do gości. Gdybyś nie wiedział, to przyjęcie zostało wydane na moją cześć, to swego rodzaju powitanie.

- Wiedziałem. Lucy Beresford mi powiedziała.

- A mimo to przyszedłeś?

- To był jedyny powód, dla którego przyszedłem. Raczej nie chadzam na przyjęcia, a zwłaszcza nieproszony. Dzisiaj ciekawość wygrała z manierami. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Cieszę się, że przyszedłem. Miło cię znowu widzieć.

- Ciebie również, Jack. - Uśmiechnęła się łagodnie i pospieszyła w stronę jadalni.

- Tutaj jesteś, Kate. - Anna połała sosem babeczki z orzechami laskowymi i podała jej półmisek.

- Obiecałam Richardowi, że dołączysz do niego i oboje je zjecie.

- Richardowi? - powtórzyła Kate w zadumie.

- Richard Forster, przedstawiłam ci go.

- Znowu bawisz się w swatkę? Daj spokój, Anno. To nie grzech być samotną po trzydziestce.

- Dokładnie mówiąc, masz trzydzieści cztery - przypomniała jej Anna. - I nie proszę cię, żebyś wychodziła za niego za męża, tylko z nim trochę porozmawiała. Prawie nie zamieniłaś z nim słowa.

- Przepraszam, już się poprawiam. - Kate ruszy-

ła na poszukiwanie swej ofiary i znalazła Richarda w oranżerii, spoglądającego na spowity blaskiem księżycy ogród.

- Cześć - powiedziała, wręczając mu talerz.  
- Mam nadzieję, że lubisz takie rzeczy.

W rzeczywistości Richard Forster czuł do słodczy żarliwą niechęć, ale nie był na tyle głupi, by odmówić poczęstunku takiej kobiecie jak Kate Durant.

- Dzięki. - Zaczął jeść babeczki z wyraźnym zadowoleniem i wypytywać Kate, jak czuje się w takim małym miasteczku po tylu latach życia w stolicy.

- Trzeba się przyzwyczaić - przyznała. - Ale tutaj się wychowałam, więc nie czuję się całkiem obca. Byłam tak zajęta nową pracą i porządkowaniem domu, że nie miałam czasu tęsknić za starym życiem. Za przyjaciółmi i znajomymi tak, ale nie za godzinami w pracy lub niekończącymi się naradami.

- Rozumiem cię - odparł. - Do niedawna byłem na stażu adwokackim w City.

- Co cię tu sprowadza z powrotem?

Jego twarz pochmurniała.

- Ojciec podupada na zdrowiu. Opuściłem Londyn, żeby pomóc mu w firmie.

- Jasne. To dlatego nazwisko wydaje mi się znajome, twój ojciec był adwokatem mojej ciotki. Bardzo mi pomógł.

- To fantastyczny człowiek - uśmiechnął się do niej. - A zatem, panno Durant, mamy coś wspólnego: oboje jesteśmy świeżymi przybyszami.

- Czy tobie było ciężko się przystosować?  
- Obawiam się, że tak; moja żona nie przeprowadziła się ze mną.

- Och. Przykro mi.

Skinał głową.

- Mnie również, bardzo chciałem dołączyć do ojca, ale Caroline równie mocno chciała zatrzymać pracę w Londynie. Dopisujemy się do statystyk: kolejne małżeństwo, które rozbija się o skały.  
- Uśmiechnął się kwaśno.

- Dasz się skusić na kolejną porcję deseru?

- Nie, dzięki - rzekł pospiesznie i wziął jej pusty talerz. - Teraz moja kolej, przyniosę kawę.

Kate wsunęła się za wielką paproć, ciesząc się z chwili samotności. Spotkanie Jacka Logana było wystarczającym szokiem, ale wiadomość, że się rozwiódł wiele lat temu, była druzgocąca. W pewien sposób nie było to niespodzianką: heteroseksualni, atrakcyjni faceci w wieku Jacka i Richarda zwykle nie byli zwykłymi singlami. Jednak Richard wydawał się poruszony rozstaniem, w przeciwieństwie do Jacka. Dobrze wiedziała, że nie upłynęło wiele czasu, a znalazł sobie kogoś po jej wyjeździe do Londynu. Jej zajęło kilka lat, aby zapomnieć o nim. Była taka młoda i tak szaleńczo zakochana...

Zamarła, kiedy usłyszała głos zza pleców:

- Czemu się tutaj ukrywasz?

Raptownie się odwróciła.

- Czekam na kawę. - Spojrzała mu przez ramię i uśmiechnęła się do nadciągającego Richarda.

- Powiedziano mi, że pijesz czarną i z cukrem,

Katie - oznajmił, wręczając jej filiżankę. - Przynieść ci też, Logan?

- Miło z twojej strony, ale dziękuję, wychodzę - odparł Jack. - Przyszedłem się tylko pożegnać.

- Zatem do zobaczenia, miło cię było znowu spotkać - rzekła uprzejmie Kate.

Jack skinął im głową i odszedł. Kate wlepiła wzrok w jego wysoką, wyprostowaną sylwetkę, a potem odwróciła się z uśmiechem do Richarda.

- Jack i ja byliśmy dawno temu przyjaciółmi.

- Odniosłem takie wrażenie - rzekł suchym tonem.

Po wyjściu z przyjęcia Jacka naszła raptowna ochota, by pojechać do Park Crescent i poczekać tam na Kate. Jednak zdrowy rozsądek podpowiedział mu, że kieliszek brandy przed snem to lepszy pomysł niż szwendanie się wokół jej domu nad ranem tylko po to, by się przekonać, że odwiózł ją ktoś inny...

Jack nadal jej pragnał. Zawsze tak było, od chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy.

Kate stała na stopniach ratusza i sprzedawała maki w Dniu Pamięci. Podeszła do niego z uśmiechem i zagrzechotała puszką, kiedy zaparkował tuż obok niej. Kupił od niej największy mak i skłonił się jej, a ona spłonęła rumieńcem. Jack nigdy wcześniej nie widział, żeby jakaś dziewczyna tak się rumieniła. Wpatrywał się w nią zafascynowany, ale więcej ludzi podchodziło kupować maki, a on był spóźniony na spotkanie i kiedy wrócił do auta, jej już nie było.

Teraz w środku chłodnej nocy nacisnął pilota i wjechał przez bramę wzdłuż krętego podjazdu do stajni, które przerobił na garaże, kiedy zaczął zajmować się działalnością deweloperską. Był to przełomowy moment w jego życiu. Po zerwanych zaręczynach, pospiesznym małżeństwie i jeszcze szybszym rozwodzie, podjął świadomą decyzję, by trzymać się z dala od bliskich związków z kobietami. Od tamtej chwili całą energię wkładał w rozbudowywanie rodzinnej firmy budowlanej.

Kiedy kupił Mill House, najpierw przyszło mu do głowy, aby całkiem pozbyć się domu i postawić na działce różne projekty mieszkalne, które zyskały firmie Logan Development solidną reputację. Jednak stary dom, przycupnięty w kącie zarośniętego ogrodu, rzucił na niego taki czar, że nie był w stanie zrównać go z ziemią. Zostawił więc nieruchomość i zajął się pilniejszymi projektami. W końcu postanowił uczynić z Mill House pokazowy dom, będący swoistą reklamą firmy, a potem wystawić go na sprzedaż.

Jack otworzył drzwi z tyłu domu i pochylił się, głaszcząc czarnego retrievera, który wyskoczył na powitanie. Wypuścił Brana do ogrodu, aby pobiegał, i stał w drzwiach, wpatrując się nieobecnym wzrokiem w odbicie księżyca w tafli wody. Po chwili zagwizdał na psa, który wpadł do kuchni; Jack przyrządził sobie kawy i sięgnął po karafkę z brandy. Psia miłość była łatwiejsza niż zmienne uczucie kobiety.

Logan i Syn dawno zyskali w okolicy uznaną

renomę jako najlepsza firma budowlana, kiedy ojciec Jacka wysłał go, by ocenił koszt rozbudowy domu. Kiedy Jack robił notatki dotyczące wymagań właściciela, drzwi do kuchni raptownie się otworzyły i wbiegła prze nie Kate, szczupła i niemal chłopcęca, w T-shircie i džinsach, z rozwianymi jasnymi włosami.

Zatrzymała się jak wryta na widok gościa, zarumieniła się.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że mamy gości.

- W porządku, kochanie - odparł Robert Sutton i przedstawił dziewczynę jako swoją szwagierkę, Katherine Durant.

Podąła mu rękę.

- Kate - rzekła niemal bez tchu. - Kupiłeś ode mnie wczoraj kwiatek.

- Pamiętam. - Był świadomy, że Robert Sutton obserwuje ich niczym jastrząb i powrócił do wyliczeń, a Kate wyszła.

Ku jego rozczarowaniu, kiedy wyszedł z domu, nigdzie jej nie było, ale kiedy wyjechał na drogę, serce podeszło mu do gardła, gdy zauważył Kate spacerującą w pobliżu. Zatrzymał się i opuścił szybę.

- Podwieźć cię?

- Tak, miło z twojej strony - uśmiechnęła się sennie.

W drodze do miasta Jack dowiedział się, że Kate właśnie skończyła dwadzieścia lat. Po kursie biznesu w college'u kusiły ją lokalne firmy, ale ona szukała stałej pracy w Londynie.

- A teraz ty - zażądała.

Jack powiedział, że jest cztery lata od niej starszy, skończył inżynierię lądową i pracował dla wielkiej firmy budowlanej w trakcie wakacji na uczelni.

- Jednak zawsze chciałem pracować w firmie ojca, kiedy tylko skończę edukację - powiedział.

- Dobrze się z ojcem rozumiemy. Interes kwitnie. Gdzie cię podrzucić? - spytał, widząc kątem oka znany mu już rumieniec na jej policzkach.

- Czas na spowiedź - przyznała się z ociąganiem. - Nigdzie się nie wybieram. Wyszłam na drogę, żeby z tobą pogadać. Wyrzuć mnie, gdzie ci wygodnie, wrócę na piechotę.

Zdumiony jej szczerością, skierował się na parking przy Rose and Crown.

- Najpierw zjedz ze mną lunch.

- Z przyjemnością! - Uśmiechnęła się promiennie.

Ich pierwszym wspólnym posiłkiem była kanapka i kufel piwa, ale obojgu smakował niczym nektar i ambrozja, kiedy siedzieli w kącie pubu. Równie dobrze mogliby znajdować się na bezludnej wyspie. Minęła ponad godzina, zanim Jack przypomniał sobie, by spojrzeć na zegarek.

- Do diabła, muszę wracać do pracy. Ale najpierw odwożę cię do domu.

- Wykluczone, wrócę na piechotę. - Kate spojrzała na niego z wyczekiwaniem, kiedy dotarli do auta. - Myślisz pewnie, że mam niezły tupet, skoro tak się na ciebie zacząłam.

- Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście - zapewnił ją i zacisnął pięści, aby jej nie objać. - Masz czas dziś wieczorem?

Później tego wieczoru, po seansie filmowym, który dla Jacka był raczej grą wstępną, zaparkował samochód przy drodze, odwiózłszy Kate do domu, gotów ją pocałować i jeszcze zanim zdążył wyłączyć silnik, znalazła się w jego ramionach.

Spotykali się tak często, jak na to pozwalała praca Jacka, a on regularnie odwiedzał dom Suttonów podczas prac, aby przekonać się, że wykonywane są jak należy. Chciał zaimponować rodzinie Kate swoją firmą i tym samym przekonać ich, że Jack Logan jest odpowiednim kandydatem na męża. Ku jego uldze Elizabeth i Robertowi podobały się obie te rzeczy i zgodzili się, kiedy w końcu poprosił o rękę Kate. Biorąc ich zgodę za czystą formalność, Jack oświadczył się pewien, że Kate jest bardzo w nim zakochana i porzuci pomysł o pracy w Londynie. Ależ był głupi!

- Chcę wyjść za ciebie - powiedziała wtedy.  
- Ale chcę też pracować w Londynie. Możemy oboje tam pracować, Jack. Jestem pewna, że ojciec by cię nie zatrzymywał, gdyby wiedział, co czujesz.

- Posłuchaj. Nie będę trybikiem w jakiejś wielkiej firmie. Chcę zbudować własną, nie tylko ze względu na ojca, ale ze względu na siebie. Jeśli mnie kochasz, zostań i mi pomóż.

Ale Kate już zsuwała z palca pierścioneł, z oczu płynęły jej łzy.

- Naprawdę cię kocham, szaleję za tobą. Ale



lepiej, jeśli na jakiś czas zatrzymasz pierścionek, ponieważ ja naprawdę muszę zrobić coś ze swoim życiem, zanim utknę tutaj na dobre. Nie jestem na to jeszcze gotowa.

Zbyt dumny i zbyt zraniony, by się z nią kłócić, Jack schował pierścionek i odwiózł ją do domu.

Niedługo potem została przyjęta na stanowisko stażystki w dziale zarządzania i zadzwoniła do Jacka podekscytowana, aby podzielić się z nim tą wiadomością. Ku jej kompletnemu zdumieniu nie chciał się spotkać, aby uczcić nowinę.

- Nie widzę powodu - powiedział gorzko. - Dokonałaś wyboru, a ja trzymam się swojego.

- Spotkamy się, kiedy przyjadę?

Dumny, uparty i okropnie zraniony dał jej odpowiedź, która zmieniła życie ich obojga.

. - Też nie widzę powodu.

- Rozumiem - powiedziała głuchym tonem.  
- Skoro tak, to lepiej w ogóle się rozstańmy. Do widzenia.

Trzy miesiące później Jack ożenił się z Dawn Taylor, córką właściciela Rose and Crown.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kate leżała w pokoju gościnnym u Anny, nie mogąc spać i żałując, że nie jest w domu. Tam przynajmniej zrobiłaby sobie herbatę albo zaczęła malować w salonie. Westchnęła i po raz kolejny poprawiała poduszkę. To była wina Jacka Logana. Podczas żadnej z wizyt w domu, już po rozpoczęciu nowej pracy, nie usiłowała się z nim kontaktować, a zaraz potem Elizabeth i Robert przeprowadzili się do Londynu. Kolejna wizyta miała miejsce parę lat później, kiedy Maitlandowie kupili dom w okolicy, po tym jak Ben został skuszony przez miejscową firmę architektoniczną. Od tamtej pory odwiedzała ich czasami, ale od chwili, kiedy oddała pierścionek, nie zobaczyła już więcej Jacka Logana. Aż do dziś wieczór.

Ucieszyła się, że jego małżeństwo nie przetrwało. Nigdy nie mogła o tym myśleć bez ukłucia zazdrości. Jack złamał jej serce, kiedy ożenił się z Dawn Taylor.

Nadal o tym rozmyślała, kiedy zeszła rano do kuchni. Dom pogrążony był w ciszy, ślady wczorajszego przyjęcia sprzątnęła w nocy firma cateringowa. Podniosła głowę z uśmiechem na widok wchodzącej Anny.

- Tak myślałam, że cię słyszę, Kate. Czemu tak wcześniej? - ziewnęła.

- Nie mogłam spać. Ale to nie ma nic wspólnego z łóżkiem - dodała pośpiesznie.

- Ale ma sporo z Jackiem Loganem. Przykro mi, kochana, gdybym wiedziała, że to on jest tajemniczym kochankiem...

- Byłam kochankiem.

- Nieważne. Ostrzegłabym cię zawczasu.

- Wiedziałaś, że się rozwiódł?

- Nie. Niewiele o nim wiem. Wszystko, czego dotknie, zmienia się w złoto. Ben mówi, że nazywają to tutaj „szczęściem Logana”. - Anna pokręciła w zdumieniu głową. - I pomyśleć, że to jego imienia nigdy nie chciałaś zdradzić!

- Poczułam się jak idiotka, kiedy spytałam o jego żonę. Ciekawa jestem, czemu urocza Dawn go zostawiła.

- Nie mam pojęcia, spytaj go.

- Akurat!

- Masz zamiar się z nim spotkać?

- Wątpię. - Kate pociągnęła nosem. - Robił sobie żarty z moich osiągnięć miłosnych.

- No, ale w zaręczynach byłaś specjalistką. Przynajmniej nigdy nie wyszłaś za męża i się nie rozwiodłaś, tak jak on. Teraz nie ma nikogo znaczącego w jego życiu. Jak mówi Lucy Beresford, skarbnica wiedzy, Jack Logan mieszka samotnie w tym swoim pokazowym domu.

- Zdziwiająca. Kiedy przeczytałam o tym artykuł w niedzielnej prasie, pomyślałam z góry, że mieszka tam razem z Dawn.

- Rozstali się chyba dużo wcześniej. - Anna

wypiła herbatę na odgłos zbliżających się kroków.  
- Niemożliwe! Ben się wreszcie zwłóknął.

- Poczekam tylko, żeby się przywitać i zaraz pożegnać. Uciekam do domu - odparła Kate i uśmiechnęła się. - Do domu. Jak to miło brzmi, Anno.

- Miałaś przecież mieszkanie w Notting Hill.

- To prawda, ale zawsze było to dla mnie rozwiązanie przejściowe. Ale dzięki kochanej cioci Edith teraz mam dom z prawdziwego zdarzenia, a co najważniejsze Jo go uwielbia równie mocno jak ja.

Kiedy Kate dotarła do Park Crescent, przez chwilę siedziała w samochodzie i z satysfakcją patrzyła na swoją posiadłość. Dom był małym klejnotem architektury wiktoriańskiej, miał białe ściany, wykuszowe okna oraz ciemnoniebieskie drzwi z kamiennym podestem. To wszystko moje, cieszyła się Kate, zamykając auto, po czym weszła do środka. Wzięła niedzielną prasę z ganku i weszła do pokoju, który jej ciotka zawsze określała mianem salonu, i uśmiechnęła się, patrząc na swoje dzieło. Ściana, którą pomalowała poprzedniego dnia, miała idealnie taki odcień, jaki sobie wymarzyła, pomiędzy kremową a lekkoróżową barwą. Idealne tło dla malowanej kratki kominka z 1857 roku.

Urządzenie wnętrza było w życiu Kate nowością. Jo pomagała jej wybrać meble i przejrzeć próbki kolorów farb. Ben służył cenną radą, Anna jak zwykle miała własne zdanie i Kate była im wszystkim wdzięczna. Jednak rezultat końcowy, pomyślała z satysfakcją, był głównie jej dziełem.

Poszła na górę, by przebrać się w dzinsy i bluzę od dresu, gotowa na kolejną sesję z pędzlem w dłoni. Sprawdziła e-maile, a potem zatrzymała się na chwilę, aby jak zwykle spojrzeć na jezioro. Odsunęła zasłonę i dostrzegła mężczyznę biegnącego długimi susami przez deszcz. Za nim wokół jeziora sunął duży, czarny pies. Jack! Kate patrzyła, jak zwolnił i powiedział coś do psa. Potem skierował się w stronę Park Crescent. Otworzył drzwi zabłoconego dżipa zaparkowanego nieopodal bramy parku, załadował psa i odjechał.

Kiedy Elizabeth i Robert przeprowadzili się do Londynu, Kate z początku z nimi zamieszkała. Ale po urodzeniu się Joanny w końcu opuściła ich mieszkanie i zamieszkała razem z Anną Travers. Obie przypadły sobie do gustu już od pierwszej chwili, kiedy Kate odpowiedziała na ogłoszenie Anny, która poszukiwała współlokatorki. Gdy Anna wyszła za Bena i wyprowadziła się, Kate uległa namowom swojego ówczesnego chłopaka. Jej uczucia dla Davida Houstona nie przypominały namiętności, jaką czuła do Jacka Logana. Jack był już dawno żonaty. W końcu z jej związku z Davidem przetrwała jedynie przyjaźń i Kate zamieniła modne mieszkanie Davida nad Tamizą, całe z cegieł i chromu, na małe własne lokum w Notting Hill.

Na tym etapie życie Kate było jak najbliższe ideału. Szybko pięła się po szczeblach kariery, bawiła się życiem towarzyskim, spędzała niedziele u siostry i przyjaźniła się z Davidem. Ta uporządkowana faza życia zakończyła się wraz z poznaniem

Ruperta Chance'a, spadkobiercy sieci supermarketów. Bayronowska uroda oraz nieodparty urok sprawiały, że Rupert zawsze dostawał to, czego pragnął, i wtedy, kiedy tego pragnął.

Edith Durant, starsza siostra ojca Kate, zmarła w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat i zostawiła w spadku swojej siostrzenicy Elizabeth pieniądze, a młodszej siostrzenicy, Katherine, dom. Elizabeth i Robert uczcili to luksusowymi wakacjami w trakcie jesiennej przerwy szkolnej Joanny. W trakcie tych wakacji zginęli razem w wypadku, kiedy ich auto stoczyło się z górskiej drogi podczas burzy.

Kate przekazała tę tragiczną wiadomość Jo. Pojechała do szkoły i trzymała dziewczynkę w ramionach, podczas gdy ta wypłakiwała oczy. Podczas tygodniowego pobytu Kate zabrała Jo, aby zobaczyć Park Crescent. Dziewczynka zakochała się w tym miejscu i po krótkiej rozmowie zapadła decyzja o wyprowadzce z Londynu. Zamiast sprzedać dom ciotki Edith, miały zamieszkać razem w miasteczku, gdzie matka i ciocia Joanny się wychowały.

Edukacja Joanny była zabezpieczona od dnia jej narodzin, a spadek po rodzicach wraz ze środkami ze sprzedaży ich domu został ostrożnie zainwestowany. Kate była zdeterminowana, aby uczynić życie dziewczynki jak najszcześniejszym i jak najbezpieczniejszym.

Wspomnienia przerwał dzwonek telefonu.

- Cześć, jak leci? - zapytała Anna.

Kate opowiedziała jej o postępowaniu w malowaniu, ale Anna nie podjęła tematu.

- Jak się naprawdę czujesz?
- Nieco zmęczona, ale wzięłam długą kąpiel...
- Po wczorajszym spotkaniu! - uściśliła.
- Dobrze, dlaczego miałoby być inaczej?
- Serce ani trochę ci nie drgnęło?
- Ani odrobinę.
- Dzięki Bogu - powiedziała z ulgą Anna. - Śpij

dobrze.

Kate wysuszyła włosy i zostawiła je rozpuszczone, a potem zabrała kawę do biblioteki, która pełniła funkcję miejsca do pracy i salonu na czas trwania remontu. Zaciągnęła zasłony, włączyła światło i z westchnieniem zadowolenia zwinęła się w fotelu, aby doczytać do końca niedzielną prasę przed kolacją. Skrzywiła się, słysząc dzwonek do drzwi. Wstała, aby wyjrzeć przez okno, i zobaczyła długi, lśniący samochód zaparkowany przy krawężniku i znajomą męską postać stojącą w świetle ganku. Zeszła na dół i przykleiła do twarzy grzeczny uśmiech. Otworzyła drzwi Jackowi Loganowi.

Wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru. Miał na sobie przetartą skórzaną kurtkę i džinsy. Uśmiechnął się i przeczesał palcami zmierzwione wiatrem włosy.

- Cześć, Kate, pomyślałem, że cię zastanę w domu. Mogę wejść?

- Oczywiście. - Poprowadziła go do holu i wysunęła jedno z kuchennych krzeseł. - Obawiam się, że tylko tutaj mogę przyjmować gości. Chciałbyś kawy czy drinka?

- Poproszę kawę. - Jack oparł się o blat i spo-

jrzał na jej rozpuszczone włosy. - Byłem dzisiaj w parku, by pobiegać z psem. Miałem potem do ciebie wpaść, ale byliśmy tak mokrzy obaj z Branem, że zmieniłem zdanie.

Na te słowa otrzymał ciepły uśmiech.

- Od dawna go masz?

- Od pięciu lat. - Jack zarzucił kurtkę na oparcie krzesła. - To czarny retriever, doskonały towarzysz. Kiedy mnie nie ma, tata się nim zajmuje.

- Jak się czuje twój tata? - Kate zrobiła kawę, postawiła na stole imbryk i dwie filiżanki, przyniosła cukier i mleko, ciesząc się, że ma zwykłe domowe zajęcie i może przyzwyczać się do obecności Jacka Logana w jej kuchni.

- Jest na częściowej emeryturze i mnóstwo gra w golfa - uśmiechnął się. - Miałem nadzieję, że się ponownie ożeni, ale obawiam się, że to typ, który związał się tylko z jedną kobietą.

Czego nie można było powiedzieć o jego synu, pomyślała cierpko Kate.

- Bardzo lubiłam twojego tatę.

- On też cię lubił.

Zerknęła na niego.

- To nie mogło trwać po naszym rozstaniu.

- Masz na myśli: po tym, jak uciekłaś do Londynu zamiast wyjść za mnie! - Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem Jack wzruszył ramionami.

- W rzeczy samej, mój ojciec był nieco bardziej tolerancyjny ode mnie. Powiedział mi, żebym dał ci czas na rozwinięcie skrzydeł, ale dla mnie to było bez sensu.



- Nie można powiedzieć, żebyś zbyt długo rozpaczał!

- Mylisz się. - Jack założył nogę na nogę i oparł się wygodnie, uważnie jej się przypatrując. - Może najwyższy czas, żebyś poznała prawdę.

Kate pokręciła głową, nalewając kawę.

- Wyjechałam, tak jak chciałam, a ty ożeniłeś się z Dawn. Tak się zdarza.

- Nie było tak, jak myślisz.

Spojrzała na niego uważnie, z żalem zauważając, że zmarszczki na jego twarzy dodawały jedynie szlachetności jego urodzie.

- Nie myślę o tym, Jack. To było dawno temu. Nie ma sensu teraz tego rozdrapywać.

- Miałem zamiar wyjaśnić pewne kwestie.

- Wypił trochę kawy i odstawił filiżankę. - Po twoim wyjeździe do Londynu przez większość nocy zapijałem smutki w Rose and Crown, a Dawn Taylor stanowiła pewnego rodzaju pocieszenie. Byłem na tyle głupi, żeby to w końcu zaakceptować, ponieważ bez ciebie byłem cholernie nieszczęśliwy. Ale kiedy ubłagała mnie, abym się z nią ożenił, ponieważ spodziewa się dziecka, zdałem sobie sprawę, jakim byłem idiotą. Dawn utrzymywała stosunki z bywalcami pubu i jej ojciec powiedział, że jestem głupcem, jeśli uważam, że to moje dziecko. Tak czy inaczej, mogło być moje, Kate. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Co się stało z dzieckiem?

- Dawn poroniła zaraz po ślubie, w osiemnastym tygodniu ciąży. Cały mój związek z Dawn do

tego momentu, włącznie z małżeństwem, trwał jakieś trzy miesiące. Sama sobie policz.

- No to kto był ojcem?

- Czyjś mąż. - Wzruszył ramionami. - A Dawn w przypływie strachu powiedziała mi, że to moje dziecko, mając nadzieję, że potem stwierdzi, że to wcześniak. Kiedy wszystko wydało się w taki okropny sposób, zgodziła się na szybki rozwód i wyjechała do Australii, od tamtej pory jej nie widziałem.

Kate trawiła te informacje w ciszy.

- Była bardzo ładną dziewczyną - powiedziała w końcu, patrząc na niego. - Wasz ślub tak szybko po naszym rozstaniu złamał mi serce.

- Ty mi złamałaś serce wyjazdem do Londynu.

- Och, daj spokój, Jack. Londyn to nie koniec świata. Mogłam przyjeżdżać do ciebie w każdy weekend, albo ty przyjeżdżałbyś do mnie, ale nie dałeś mi szansy. Miałam być twoja na twoich zasadach, albo wcale.

- Bardzo szybko zmieniłem zdanie. Tęskniłem za tobą. Chciałem, żebyś wróciła na jakichkolwiek zasadach, miałem się z tobą skontaktować, aby ci to powiedzieć, ale Dawn pospieszyła się z rewelacjami.

- Mówisz, że spodziewałeś się, że przylecę do ciebie natychmiast, chociaż spałeś z nią zaraz po rym, jak wyjechałam? - Spojrzała na niego chłodno.

- Dowiedziałabym się prędzej czy później. W takim małym mieście wieści szybko się rozchodzą.

Wzruszył ramionami.

- Jak widać nie tak szybko. Nie wiedziałaś nic o rozwodzie.

- Bo wtedy mieszkałam w Londynie, a Liz i Robert nigdy by mi nie powiedzieli.

- Najwyraźniej nie. Ale jestem zdumiony, że nic o tym przez tyle lat nie słyszałaś. A mówiąc o niespodziankach, Anna Maitland wyglądała, jakby miała paść z wrażenia, kiedy pojawiłem się wczoraj niezaproszony na przyjęciu.

Kate skinęła głową.

- Ponieważ nigdy nie chodzisz na przyjęcia, nie przyszło jej do głowy, aby cię zapraszać.

- Wie o naszym związku?

- Od zeszłej nocy. Anna wiedziała, że byłam wcześniej zaręczona, ale nie wiedziała, kim był ten szczęściarz. - Uśmiechnęła się. - Ale cieszę się, że wpadłeś dzisiaj, Jack. Mam przynajmniej okazję pogratulować ci sukcesu.

- Dziękuję, oboje osiągnęliśmy wiele. - Spojrzał na nią zagadkowo. - Mówiono mi, że dwa razy o mały włos nie wyszłaś za męża. Co się stało, że się wycofałaś?

Zawahała się przez chwilę, a potem stwierdziła, że teraz ona powinna coś wyjaśnić.

- Pierwszy narzeczony...

- Drugi - poprawił ją.

Zacisnęła zęby.

- Dobrze, zatem drugi narzeczony zaczął mówić o dzieciach i domku na wsi.

- Ach! Pomysł ci się nie spodobał?

- Ani trochę. Kupiłam mieszkanie w Notting Hill. Po raz pierwszy zamieszkałam sama i tak bardzo mi się to spodobało, że kilka lat później,

kiedy poznałam drugiego, przepraszam, trzeciego narzeczonego, wolałam zostać u siebie, a nie wprowadzać się do niego. - Kate odwróciła wzrok. - Jak się okazało, była to dobra decyzja, mniej komplikacji przy rozstaniu.

- Znowu w przyjaźni?

- Nie. Jeszcze kawy?

- Dziękuję.

Kate wstała i dołała kawy.

- Może chciałbyś coś zjeść?

- Nie, dzięki, jadłem już obiad z ojcem. Powiedz mi, co się stało z narzeczoną numer trzy.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- To porozmawiajmy o twojej nowej pracy. Będziesz pracować w mieście?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Tutaj, w bibliotece na piętrze.

Uniósł brwi.

- Piszesz powieść?

- Chciałabym! Jestem WA. - Zachichotała, widząc jego zaskoczone spojrzenie. - Wirtualną Asystentką, Jack! Znam się na komputerze i pracowałam jako asystentka przez jakiś czas. Tym razem będę pracować w domu na pół etatu dla kilku klientów, zamiast na cały etat w biurze dla jednego szefa. Ja wybieram sobie ludzi i nie muszę nikomu parzyć kawy.

Na twarzy Jacka malował się sceptyczny wyraz.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Oczywiście. Zaczęłam tę pracę jeszcze przed wyprowadzką z Londynu.

Kiedy sprzedawała mieszkanie i organizowała przeprowadzkę, jednocześnie ukończyła kurs, założyła własną stronę internetową i nazwała ją „Wirtualna Asystentka” oraz poprosiła Annę o umieszczenie reklam w lokalnej prasie. W ciągu paru tygodni miała już trzech klientów, a kiedy wprowadziła się do Park Crescent, przybyło dwóch kolejnych.

- Pracuję dla ludzi, którzy pozakładali własne firmy, ale nie mają czasu ani umiejętności, aby zająć się administracyjnymi sprawami. Oczywiście od czasu do czasu muszę się z nimi spotkać, nie wszystko odbywa się wirtualnie. Zajmuję się ich fakturami, utrzymywaniem baz danych, robię rezerwacje, organizuję wyjazdy służbowe, a nawet zajmuję się wydatkami domowymi. Nawet pracując jakieś dwadzieścia godzin tygodniowo, wystarczy mi na życie, a co najważniejsze będę tu cały czas, kiedy Joanna przyjedzie na wakacje. Teraz jest w szkole z internetem.

- Dwadzieścia godzin to niewiele jak na osobę twojego kalibru. Co zrobisz z wolnym czasem?

- Zajmę się tym, na co wcześniej nie miałam czasu, na początek wystrojem wnętrza. Co jest dla mnie zupełną nowością. Podoba mi się to, ale jeśli zrobi się ciężko, wtedy wezmę więcej klientów.

Zielone oczy błyszczały znad brzegu filiżanki.

- Więc mógłbym skontaktować się z tobą przez twoją stronę internetową i poprosić, żebyś dla mnie pracowała?

- Mógłbyś, ale bym ci odmówiła.

- Czemu?

- Och daj spokój, Jack! Zbyt wiele nas łączyło w przeszłości, żeby możliwa była między nami choćby wirtualna współpraca.

- Nie możesz mi nadal wybaczyć?

- Z pewnością oboje możemy sobie wybaczyć po tak długim czasie - odparła. - Jesteśmy teraz innymi ludźmi.

Spojrzał na nią z aprobatą.

- Nie wyglądasz inaczej, Kate. Z rozpuszczonymi włosami wyglądasz równie młodo, jak wtedy, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

- Pochlebca!

- Wcale nie. - Dopił kawę i wstał. - Na mnie już czas.

- Dzięki, że wpadłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wzruszył ramionami i pociągnął nosem, kiedy weszli do przedpokoju. - Świeża farba?

- Tutaj. - Kate otworzyła drzwi do salonu. - Joanna wybrała kolor, ja wykonałam robotę. Co sądzisz?

- Wygląda nieźle. Co z meblami?

- Ciotka Edith zostawiła mi cały dom mebli, ale część z nich wystawiłam na aukcję. Trochę mebli kupiłam na miejscu i kazałam je przywieść, jak skończę remont. Mieszkanie w Londynie sprzedałam razem z meblami. Wydawało mi się, że dobrze będzie zacząć wszystko od początku.

- Pożegnać przeszłość i zacząć żyć na nowo?

- Właśnie. - Uśmiechnęła się chłodno. - Oboje wiemy, jak się to robi, Jack.

Pokiwał głową, a w jego oczach pojawił się wyraz niepokoju.

- To ty kolekcjonujesz narzeczonych, Kate. Ja miałem tylko jedną.

- Ty miałeś żonę.

Znowu pokręcił głową.

- Dawn się nie liczy. Ożeniłem się z nią z obowiązku, nie z miłości.

- Cieszę się, że w końcu poznałam prawdę.

- Nie ma sprawy, Kate - odparł i ruszył w stronę samochodu. - Dziękuję za kawę i dobranoc.

- Dobranoc. - Pomachała mu, a kiedy auto zniknęło, wróciła do kuchni, aby zjeść coś z resztek z przyjęcia, które podrzuciła Anna.

Nałożyła sobie pełen talerz, ukroiła trochę chleba i usiadła przy stole zdenerwowana, ponieważ Jack nie spytał, czy zechce zobaczyć się z nim ponownie. A mimo to była całkowicie przekonana, aż do ostatniej chwili, że taki właśnie był cel jego wizyty. Pragnęła poczuć satysfakcję z tego, że będzie mogła go odrzucić. Aleś ty głupia, Kate, pomyślała z pogardą i zajęła się jedzeniem, nie czując smaku przełykanych kęsów.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Opowieści Jacka Logana sprawiły, że Kate w ogóle nie mogła spać i nieco dłużej niż zwykle zasiedziała się przy śniadaniu nad poranną prasą. Potem napisała list do Joanny i w końcu zajęła się sprawozdaniami dla klientów i uregulowała zaległe płatności.

Anna zadzwoniła zaraz po lunchu, zanim Kate zajęła się malowaniem.

- Jesteś zajęta?
- Czemu pytasz?
- Muszę się z tobą zobaczyć. Czy mogłabyś odłożyć swoje narzędzia i wpaść do mnie na herbatę?
- Oczywiście.

Kiedy później Anna otworzyła jej drzwi, Kate uważnie przyjrzała się przyjaciółce.

Ruszyła za nią do kuchni.

- To duży plus mojej nowej pracy. Jeśli trzeba, mogę wszystko rzucić i przybiec. Chociaż Jack nie ma najlepszego zdania o mojej karierze - dodała jak gdyby nigdy nic.

- Jack? - podchwyciła natychmiast Anna. - Wiedziałś się z nim po przyjęciu?
- Wpadł wczoraj wieczorem.
- Co za niespodzianka! - Anna pokiwała głową



i zaczęła przygotowywać herbatę. - Czy to była wizyta ze względu na stare czasy? Czy na nowe?

- Stare. Przyszedł, żeby opowiedzieć mi dokładnie, dlaczego tak szybko się ożenił.

- Spytał, czy może się z tobą znowu widywać?

- Nie, i to mnie trochę wkurzyło.

- Nadal coś do niego czujesz?

Kate wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jakie to uczucia. Ale przeprowadzając się tutaj, wiedziałam, że ryzykuję, że będziemy od czasu do czasu na siebie się natykać. Chociaż nie spodziewałam się, że stanie się to w tym domu - dodała kwaśnym tonem.

- On bywa tylko na oficjalnych spotkaniach; mówiłam ci, z ludźmi, z którymi prowadzi interesy. Ale Ben mówi, że pokazuje się niekiedy na obiadach w klubie golfowym.

- Żeby zrobić przyjemność ojcu - odparła Kate.

- Tak było chyba kiedyś, kiedy nie chciał szukać pracy w Londynie.

- Wcale nie. Jackowi sprawiało to przyjemność.

- Czyżbym wyczuwała cierpki ton w twoim głosie?

Kate wygięła kąciki ust do dołu.

- Byłam taka pewna, że kocha mnie na tyle, by pojechać ze mną do Londynu. Tak czy inaczej - dodała pospiesznie - to już zamierzchłe czasy. Poprosiłaś mnie tutaj z jakiegoś powodu. Mów, o co chodzi!

- Okej - odparła Anna z lekkim uśmiechem.

- Byłam dziś rano u lekarza.

- Co się dzieje?

- Nic, jeśli nie liczyć porannych mdłości... Jestem w ciąży.

- Anno, to wspaniale! - Kate z całej siły uściskała przyjaciółkę. - Wreszcie, po tylu latach! A co Ben na to?

- Nie posiada się ze szczęścia, ja też.

- I ja także. - Kate poklepała Annę po policzku.

- Bardzo się cieszę i Ben chyba też. Te kwiaty w przedpokoju...

- W zasadzie... te kwiaty nie są od mojego męża.

- Tylko mi nie mów, że są od męża innej kobiety!

- Pewnie, że nie. - Anna uśmiechnęła się tajemniczo. - Przysłał je Jack Longan wraz z przeprosinami i podziękowaniem.

Pewnego dnia Kate zdecydowała się na szybki spacer po parku przed lunchem. Kiedy dotarła do ścieżki wiodącej nad jezioro, dostrzegła w oddali wysoką postać z czarnym psem, ale kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że włosy mężczyzny są siwe.

- Kate! - zawołał Thomas Logan z tak wyraźną przyjemnością, że aż ścisnęło jej się gardło.

- Pan Logan, jak miło pana widzieć - odparła i przytuliła się do jego szeroko otwartych na powitanie ramion.

- Jack mówił mi, że wróciłaś - poinformował ją i odsunął od siebie, aby móc jej się lepiej przyjrzeć.

- Jak się miewasz?

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się. - Nie muszę pana pytać o to samo. Widać na pierwszy rzut oka, że wyśmienicie.

- Częściowa emerytura mi służy - przyznał jej rację. Zagwizdał i pies podbiegł i posłuszenie pozwolił się zapiąć na smycz. - Dobry piesek. - Logan poklepał go po łbie. - Spieszysz się, Kate, czy pospacerujesz z nami trochę?

- Z przyjemnością. - Kate pochyliła się, żeby pogłaskać psa. - Ładny.

- Ulubieniec Jacka. - Tom obrzucił ją spojrzeniem. - To dobry towarzysz dla niego.

- Sądziłam, że ktoś o jego pozycji potrzebuje więcej rozrywki.

- Czasami chodzi do restauracji. Ale teraz cały tydzień jest w Londynie. - Jego ciekawe oczy, podobne do oczu syna, przyjrzały jej się uważnie.

- Jack powiedział mi, że odwiedził cię któregoś wieczora.

- Opowiedział mi o Dawn Taylor.

- Boże, ależ to była katastrofa - rzekł ponuro Tom. - Ale staraj się go za bardzo nie winić. Kiedy wyjechałaś, był strasznie nieszczęśliwy. Tak bardzo tęsknił za tobą, że pracował od rana do światu, a w drodze do domu raczył się kilkoma piwami w Rose and Crown, aby móc zasnąć. Dawn oczywiście na niego czekała i była bardzo chętna, by go pocieszyć.

Spojrzała na niego pytająco.

- Czy pan mnie za to obwinia, panie Logan?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Dobry Boże, dziecko, nie! Byłaś młoda i to normalne, że chciałaś poznać trochę świata, zanim się ustatkujesz. Mogliście z łatwością nadal się spotykać od czasu do czasu.

- Muszę uciekać, mam pilne spotkanie w mieście w sprawie zasłon. - Uśmiechnęła się do niego. - Po kolejnym spacerze proszę wpaść do mnie na kawę i przyprowadzić z sobą Brana. Mieszkam w Park Crescent pod numerem trzydzieści cztery.

- Wiem, Jack mi mówił. - Tom Logan uśmiechnął się w zadumie. - Dziwne, ale znam dobrze ten dom. Robiłem sporo rzeczy dla panny Durant, kiedy założyłem firmę. Znała się na rzeczy, jeśli chodziło o utrzymanie domu. Podobała się jej moja praca, więc dobrze się nam układało. Odziedziczyłaś wspaniały dom, Kate. - Czule poklepał ją po policzku. - Tak miło znowu cię widzieć.

- Wzajemnie, panie Logan.
- Chyba już czas, żebyś mówiła mi po imieniu.
- Dobrze, zatem do zobaczenia, Tom.

Jack Logan był tak zmęczony w drodze powrotnej, że przebijając się przez okolice Londynu w piątek wieczorem, zadzwonił do ojca i poprosił, aby przechował Brana przez kolejną noc. Jednak gdy usłyszał o jego spotkaniu z Kate, minął wjazd do Mill House, udał się prosto do miasta i przeklinając się w duchu za głupotę, zaparkował nieopodal jej domu. W oknach świeciło się światło, ale to mogło również oznaczać, że zostało włączone automatycznie. Samochód, który widział już wcześniej, stał tuż przy wejściu, ale nawet jeśli był to samochód Kate, nic to nie znaczyło. Mogła pojechać do miasta taksówką albo z kimś, kto zaprosił ją na wieczór.

Wysiadł z samochodu i rozprostował zmęczone

plecy. Zapukał kołatką, zamiast użyć dzwonka i czekał, drżąc, aż na ganku zapaliło się światło. Po chwili Kate otworzyła drzwi.

- Cześć - rzekł cicho. - Mogę wejść?

Poprowadziła go bez słowa do salonu i wyłączyła telewizor, przyglądając się gościowi bez widocznego ciepła.

- Wyglądasz na zmęczonego, Jack.

- Był okropny ruch. Zadzwoiłem z drogi do ojca i usłyszałem, że widzieliście się dzisiaj.

- Uśmiechnął się do niej chytrze. - Pomyślałem zatem, że może cię zastanę.

Kate patrzyła na niego z mieszanymi uczuciami, zadowolenie przeplatało się ze złością za to, że Jack z góry założył, że może wpaść w każdej chwili, nie zawracając sobie nawet głowy wcześniejszym zapowiedzeniem się przez telefon. Wiedziała, że zapisał sobie jej numer w niedzielę. Ponieważ nie zadzwonił do niej, założyła, że Jack nie ma ochoty na odnawianie kontaktu i tak bardzo przyzwyczała się do tej myśli, że zdążyła już go z tego powodu znieubić.

- Masz ochotę na drinka? - spytała uprzejmie.

- A mógłbym się napić herbaty?

- Oczywiście, siadaj i rozejrzyj się po pokoju, a ja zrobię herbatę.

Kate wyszła do kuchni wdzięczna losowi, że nie zdążyła przebrać się z szytych na miarę czarnych spodni oraz sweterka, które miała na sobie po południu. Z węzła włosów na karku wymykały się pojedyncze kosmyki i makijaż też pozostawiał trochę do życzenia, ale Jack był zbyt zmęczony, żeby

to zauważyć. Jeśli spodziewał się posiłku, to źle trafił. Kate nie planowała gości na ten wieczór. Zawiesiła zasłony, które podziwiała, a potem zjadła wczesną kolację i usiadła w salonie, oglądając program o ogrodach, kiedy przyszedł Jack.

Kate wróciła z tacą, którą postawiła na małym stoliku Pembroke pomiędzy krzesłami w stylu Ludwika wyściełanymi wyblakłym, rdzawym aksamitem.

- Podoba mi się ten pokój - stwierdził Jack, stojąc pośrodku pomieszczenia.

- Chcesz mleka? - spytała, chociaż dokładnie wiedziała, jaką pije herbatę, albo raczej jaką kiedyś pijał.

- Dziękuję.

- Usiądź proszę - powiedziała, podając mu filiżankę. - Wypróbuj nowoczesną sofę. Będzie ci na niej wygodniej niż na krześle. Należały do cioci Edith - dodała. - Dlatego tak tutaj pasują.

Uśmiechnął się lekko.

- Ty też tutaj pasujesz, Kate.

Skinęła głową.

- To zadziwiające. Kiedy dostałam klucze, weszłam do środka po raz pierwszy, od kiedy byłam małym dzieckiem. Ciotka wynajmowała dom, żeby zapłacić za dom opieki dla siebie. Jeździłam do niej z Londynu raz na miesiąc. Miała charakterek - nieco niedosłyszała, ale poza tym aż do samego końca dobrze się czuła. Rozumiałyśmy się dobrze, ale kiedy powiedziano mi, że dostałam po niej w spadku ten dom, nie mogłam w to uwierzyć. W chwili,

kiedy przekroczyłam jego próg, od razu się w nim zakochałam.

- Dobrze to pamiętam.

- Znałeś moją ciotkę?

- Mówię o uczuciach, a nie o posiadłości. - Jack spojrział jej w oczy. - Dla mnie też to była miłość od pierwszego wejrzenia, kiedy kupiłem tamten kwiatek.

Kate poczuła skurcz w żołądku, ale przywołała na twarz uśmiech.

- Dla mnie też. Szkoda, że takie rzeczy nie trwają wiecznie.

Jego uśmiech sprawił, że zacisnęła zęby.

- A u ciebie ile to trwało, Kate? Do chwili aż wysiadłaś z pociągu w Londynie?

- Nie - odparła, udając, że się zastanawia.

- Z pewnością do czasu, kiedy zacząłeś sypiać z Dawn. A skończyło się, kiedy dowiedziałam się, że się z nią ożeniłeś.

- Wyjaśniłem to. - Jego oblicze spochmurniało.

- To prawda. Byłeś samotny, ona chętna, a ja w Londynie - zaledwie dwie godziny jazdy tym twoim samochodem! Byłam zrozpaczona, że nawet się ze mną nie pożegnałeś. - Dodała z nagłą żarliwością. - Wiem, że to ja zakończyłam ten związek, ale mimo to nie mogłam zaakceptować tego, że między nami wszystko skończone. Tak bardzo za tobą tęskniłam, że byłam gotowa zostawić pracę i znaleźć sobie coś tutaj. Przyjechałam, zanim Liz i Robert się wyprowadzili, żeby ci o tym powiedzieć, i dowiedziałam się, że ożeniłeś się z Dawn.

Jack wygiął usta.

- Teraz dobrze wiem, że byłem okropnym głupcem, ale wtedy wydawało mi się, że nie mam wyjścia. Przysięgała, że ojciec wyrzuci ją na ulicę, kiedy dowie się, że jest w ciąży, a ona nie miała pieniędzy oprócz niewielkiej tygodniówki, którą jej płacił. Więc zrobiłem „przyzwoitą rzecz” - dodał gorzkim tonem.

- Teraz to już przeszłość.

Spojrzał jej w oczy.

- Tylko w sprawie, która dotyczy Dawn, nie jeśli chodzi o ciebie i o mnie, Kate. Zjedz ze mną jutro kolację.

- To nie jest dobry pomysł, Jack.

- Zatem w niedzielę.

- Mam na myśli każdy wieczór.

Odstawił filiżankę i pochylił się do przodu z rękoma złożonymi pomiędzy kolanami.

- A co jest złego w tym, że dwoje starych przyjaciół zje razem posiłek?

- To, że nie byliśmy tylko przyjaciółmi.

- To prawda - przyznał. - Ten pierwszy raz, po lunchu w pubie...

- Prowadzonym przez ojca Dawn Taylor...

- Tym samym. Myślałaś, że jesteś bezwstydną.

Kate zdążyła już uwierzyć, że zwyczaj rumienienia się ma za sobą, ale pod spojrzeniem Jacka poczuła znowu wpełzające na policzki ciepło.

- Wydawało mi się, że mam okropny tupet - poprawiła go i poczuła, że rumieni się jeszcze bardziej, widząc jego triumfujące spojrzenie.



- Pamiętaj! Musiałem walczyć z sobą, żeby trzymać ręce przy sobie.

- Tak? - Nieco się odprężyła.

Jack skinął głową.

- Było między nami coś wyjątkowego, Kate.

- Nie twierdzą, że nie było - przyznała poważnie. - Ale to wszystko jest już w czasie przeszłym. Teraz jesteśmy innymi ludźmi, starszymi i mam nadzieję mądrzejszymi. Na tyle mądrymi, aby wiedzieć, że nie można cofnąć czasu.

Na jego twarzy malował się sceptyczny wyraz.

- Wróciłaś, aby tu zamieszkać. Wiedziałaś, że ryzykujesz to, że znowu się ze mną spotkasz.

Pokręciła głową.

- To żadne ryzyko dla mnie, Jack. Myślałam, że jesteś żonaty i masz kilkoro dzieci.

- A teraz już wiesz, że ani jedno, ani drugie.

Kate zastanowiła się.

- Podejrzewam, że jedna kolacja może być przyjemna. Ale nic więcej. Związki to za dużo obowiązków.

Przytaknął.

- Porzuciłem związki w dniu, kiedy dostałem rozwód.

- Co zatem robisz, by... mieć towarzystwo kobiety?

- Masz na myśli seks? - wypalił prosto z mostu.

- Nie spotykam się z nikim w okolicy, ale regularnie jeżdżę do Londynu, mam tam mieszkanie niedaleko biura.

- To znaczy, że płacisz za te przyjemności?

- spytała równie szczerze.

Wyglądał na obrażonego.

- Do diabła, nie. Nigdy nie musiałem tego robić. Poza tym odczuwam wewnętrzny sprzeciw, jeśli chodzi o dzielenie się w tych kwestiach. Chciałem tylko, żebyś mi potowarzystała podczas kolacji, Kate - dodał. - Bez zobowiązań.

- Bez kobiecych przyjemności?

- Tylko z przyjemnością twojego towarzystwa.

Spojrzała na niego z namysłem. Poprosił ją o kolejne spotkanie, tak jak tego pragnęła. Jeśli miała go odrzucić, teraz była idealna chwila. Ale zamiast tego odkryła, że kiwa głową z aprobatą.

- Czemu nie?

- Dobrze - rzekł szybko Jack i wstał. - Wpadnę po ciebie jutro. O wpół do ósmej?

- Niech będzie o ósmej. - Kate ruszyła za nim do drzwi. - Miło było znowu spotkać twojego tatę.

- Tata uważa, że jesteś piękną kobietą.

- To miło z jego strony! A tak przy okazji, podoba mi się twój pies.

- Przyprowadzę go kiedyś w odwiedziny.

- Fajnie. Uważam, że twój ojciec doskonale się trzyma.

- Mam nadzieję, że w jego wieku będę choć w połowie w takiej formie.

- Jesteś do niego tak bardzo podobny, że nie ma innego wyjścia. - Kate obdarzyła go uśmiechem, a Jack schylił głowę i pocałował ją lekko w policzek.

- Do zobaczenia jutro i dzięki za herbatę.

Jack Logan wracał do domu w triumfującym

nastroju. Więc Kate nie miała nic przeciw przyjaźni. Zaczeka, aż będzie gotowa na więcej. Poczuł, że kiedy ją pocałował, lekko zeszywniała, jakby bała się, że posunie się o krok dalej, więc to oczekiwanie nie będzie długie. Mogła mówić, co jej się podobało o ich relacji, ale chemia między nimi nadal działała po tylu latach rozłąki.

Zacisnął usta. Nie byłoby tych lat rozłąki, gdyby nie zachował się jak idiota w kwestii Dawn. Powinien był zakwestionować swoje ojcostwo albo po prostu zgodzić się na płacenie za utrzymywanie dziecka. Ale skoro Kate Durant wybrała karierę w Londynie, a nie małżeństwo z Jackiem Loganem, nie tylko jego serce cierpiało. Wziął więc, co oferowała mu Dawn, aby zaspokoić zranione ego, a potem zapłacił za ten przywilej w sposób, o którym wiedział, że zraniłby Kate. Dopiero kilka lat później zdał sobie sprawę, że jego małżeństwo musiało bardzo ją zranić. Dowiedział się bowiem, że żyje z jakimś bankowcem w modnym apartamencie w Dockside w Londynie. Ale to już przeszłość. Jack Logan stał się przez te lata cierpliwym człowiekiem, a Katherine Durant była kobietą, na którą warto czekać.

Kate siedziała w salonie, wpatrując się w przestrzeń, pewna, że popełniła wielki błąd. Jack w końcu poprosił o kolejne spotkanie, a ona zamiast go odrzucić, zgodziła się, tak jak zgodziła się za pierwszym razem. Musiała jednak jeść, a to była tylko kolacja, a nie łóżko i śniadanie. Mogli przecież zostać znowu dobrymi przyjaciółmi. Ale słowo „znowu” tutaj nie pasowało. Nigdy nie byli tylko przyjaciółmi.

Pierwszej nocy w kinie siedzieli obok siebie, nie trzymając się nawet za ręce, ale aż do chwili kiedy zatrzymał auto na poboczu, nie mogła doczekać się jego pocałunków i wszystkiego, co mógł jej zaofiarować. Nigdy nie interesowała jej aż tak bardzo fizyczna strona związku. Z Jackiem było inaczej. Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Ponieważ oboje mieszkali z rodzinami, nie mieli zbyt wielu okazji, aby powtarzać to doświadczenie. Kiedy jednak Tom Logan lub Suttonowie wychodzili wieczorami, wskakiwali do łóżka, kiedy tylko zostali sami.

Takie szaleństwo przydarzyło jej się tylko raz. Nigdy już potem nie przeżyła czegoś podobnego.

Jack Logan zjawił się po nią następnego wieczoru ubrany w garnitur. Kate otworzyła drzwi w wełnianej sukience w kolorze dobrego koniaku. Sukienka miała długie rękawy i doskonale opinała jej idealne kształty, które podkreślał dodatkowo wycięty dekolot. Spojrzenie Jacka powiedziało Kate, że sukienka, oczywiście nowa, warta była każdego pensa z wygórowanej ceny, jaką za nią zapłaciła.

- Wyglądasz cudownie - powiedział.

Podziękowała mu uprzejmie, opierając się pokusie odwzajemnienia podobnym komplementem.

- Chciałbyś drinka, zanim wyjdziemy?

- Poczekał, aż będziemy na miejscu. - Jack podał jej długi, czarny trencz i spojrzał z aprobatą, kiedy włączyła alarm przy drzwiach.

- Cieszę się, że dbasz o bezpieczeństwo.

- Nawyki z wielkiego miasta. - Uśmiechnęła

się, kiedy Jack otworzył dla niej drzwi swojego samochodu. - Jansen!

- Stare auta to dzisiaj moje hobby - wyjaśnił i wsunął się za kierownicę. - I podobnie jak Bran, nie sprawiają tyle kłopotu co ludzie.

- Masz na myśli kobiety - roześmiała się.

- Jeśli tak się akurat składa - przytaknął.

Zamiast skierować się w stronę centrum miasta, jak spodziewała się Kate, Jack ruszył w przeciwnym kierunku.

- Pub na wsi? - spytała.

- Zorganizowałem obiad w domu. Pomyślałem, że chętnie go zobaczysz.

Miał rację.

- Ten dom, w którym nie bywa żadna kobieta? - spytała żartobliwie.

- Molly Carter bywa tam regularnie dwa razy w tygodniu, kiedy mnie nie ma, i częściej, kiedy jestem.

- Widziałam ten dom kiedyś na zdjęciach w jakimś czasopiśmie razem z dużym artykułem o tobie - powiedziała, przypominając sobie zaskoczenie, z jakim zobaczyła jego wizerunek w niedzielnej prasie. - Moi koledzy byli pod wielkim wrażeniem, kiedy wspomniałam, że się znamy.

- A powiedziałaś, jak dobrze się znamy?

- Nie. Nawet Anna o tym nie wiedziała. - Zaważała się, a potem zapytała o coś, o co chciała zapytać od wielu lat. - Jack, czy dałeś Dawn pierścionełk swojej matki?

- Nie - odparł krótko i skręcił w wąską drogę

w stronę ładnej, żelaznej bramy. - Jest oryginalna - oznajmił, sięgając po pilota.

Kate siedziała w napięciu oczekiwania, kiedy auto poruszało się powoli po podjeździe wysadzonym po bokach drzewami. Jack okrążył trawnik i zaparkował przed długim domem, w którego wysokich oknach paliło się światło.

- Dwieście lat temu był tu młyn, ale kiedy przyjechałem tu pierwszy raz, dom był ruiną. Z początku sądziłem, że nie nadaje się do odbudowy.

- Ale widziałeś, co można z niego zrobić - rzekła Kate z szacunkiem. - A raczej, do jakiego stanu można go przywrócić.

- Właśnie - odparł z satysfakcją.

Kate wysiadła z auta i szczerze uradowała się na widok znajomej postaci w drzwiach.

- Tom!

- Pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko kolejnemu gościowi, Kate - rzekł suchym tonem Jack.

Tom ucałował ją wylewnie.

- Powiedziałem mu, że chyba oszalał. Chce, aby przyszedł jego ojciec, kiedy zaprosił na kolację piękną kobietę, ale nalegał.

- I słusznie - zapewniła go Kate, a jej rozczarowanie ustąpiło uczuciu ulgi.

Jack najwyraźniej nie oczekiwał jej względów w zamian za kolację.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Witam w moich skromnych progach - rzekł żartobliwie Jack, widząc malującą się na jej twarzy ulgę. - Wezmę twój płaszcz.

- Ja to zrobię - odezwał się jego ojciec. - A ty oprowadź ją po domu.

Kate z przyjemnością oglądała zdjęcia domu w czasopiśmie, ale możliwość zobaczenia go na własne oczy była zupełnie czym innym. Spłowiąły perski dywan dodawał ciepła w wejściowym holu, ale największe wrażenie zrobiło na niej oświetlenie. Z sufitu zwieszały się kryształowe, bliźniacze żyrandole, rzucając ciepłe światło na pomalowane nieskazitelną bielą pomieszczenie. Kate przez chwilę stała nieruchomo, a potem jej spojrzenie powędrowało do jedyne go zawieszono go tutaj obrazu, który przedstawiał przystojnego mężczyznę w stroju z czasów Regencji. Portret wisiał nad kominkiem i musiał pierwotnie należeć do tego budynku.

- Wspaniały. Nie było go na zdjęciach, czy to jest przodek? - spytała, a Jack pokręcił głową z uśmiechem.

- Ojciec uważał, że jest do mnie trochę podobny i kupił go na aukcji.

Jack poprowadził ją do długiego pokoju, również

pomalowanego na biało z rzędem wysokich okien, ale światło było tutaj bardziej przygaszone i dochodziło z lamp okrytych jedwabiem o neutralnej barwie. Antyczne biurko harmonizowało z nowoczesnymi meblami, ale to rozmiar pokoju sprawił, że Kate oniemiała.

- Powiedz coś! - ponaglił ją Jack.

- Zapiera dech w piersiach. Tyle przestrzeni!

- Uśmiechnęła się i machnęła dłonią w kierunku okien. - Nie lubisz zasłon?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam sąsiadów, a okna są szczelne, zrobione według mojego własnego projektu. Mam okiennice zamontowane w sypialniach, ale oprócz tego zostawiłem jak najwięcej dostępu światła.

Kate rozejrzała się z podziwem.

- Fotografie nie oddają prawdziwego piękna. Mój dom wygląda przy tym jak domek dla lalek.

- Ale na swój sposób jest równie atrakcyjny.

- Wziął ją za ramię. - Chodźmy do taty. Czas na drinka.

Cały wieczór okazał się dla Kate o wiele bardziej odprężający w towarzystwie Toma Logana, niż gdyby spędziła go sam na sam z Jackiem. Jedzenie było proste - duszona, miękka wołowina z warzywami, ziołarni i winem. Zjedli przy kuchennym stole, a Bran obserwował wszystko uważnie ze swego legowiska.

- Dla naszej trójki tutaj jest o wiele przytulniej

- Tom uśmiechnął się czule do Kate. - I nie pierwszy raz jemy razem przy kuchennym stole.

- To prawda, uwielbiałam jeść u was w domu.



W naszym było o wiele bardziej formalnie. Moja siostra wyciągała najlepszą porcelanę, nawet jeśli Jack jadł tylko kanapkę.

- Co nie zdarzało się często - przypomniał jej.  
- Nasz związek został szybko przerwany.

- No, no - wtrącił jego ojciec. - Nie możesz zapraszać dziewczyny na kolację i wyrzucać jej przeszłości. Sam nie jesteś bez skazy.

- To prawda. - Jack skłonił się Kate żartobliwie i wstał, aby zabrać jej talerz. - Przepraszam. Co powiesz na lody prosto ze sklepu Addisona ze zdrową żywnością?

- Doskonale.

Po posiłku Tom zaprowadził Kate do salonu, a Jack zajął się przygotowaniem kawy.

- I co sądzisz o domu, który zbudował Jack?  
- spytał, dorzucając polana do kominka.

- Imponujący - odparła, rozglądając się po pokoju. - Nie odpowiada wcale moim wyobrażeniom o przerobionym młynie, bardziej przypomina mi prawdziwy dom. Ale zdecydowanie męski dom. Oprócz tej muskularnej rzeźby na biurku nie ma tu żadnych ozdób, żadnych fotografii, tylko jeden pejzaż i lustro w stylu art deco nad kominkiem.

- Brak tu kobiecej ręki - rzekł podstępnie Tom i roześmiał się, widząc jej wzrok. - Tylko żartuję!  
Uśmiechnęła się.

- Już widzę minę Jacka, gdybym zaproponowała tutaj kwiaty i poduszki.

- Wszystko słyszałem. Uważasz, że mam ascetyczny gust?

- Pasuje do domu.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Zaczęła nalewać kawę.

- Moja opinia się nie liczy. To ty tutaj mieszkasz. Ale naprawdę bardzo podoba mi się twój dom, Jack.

- To duży dom jak na jedną osobę - zauważył Tom i popatrzył na krążącego po pokoju psa.

- Wpuściłeś go dzisiaj na noc?

- Oczywiście. Pozwalam mu chodzić na dole, kiedy jestem w domu, ale na górę nie wolno wchodzić pod żadnym pozorem. Psom oczywiście - dodał, patrząc, jak Bran wyciągnął się przy kominku.

- Kto ugotował kolację? - spytała Kate. - Ty, Jack?

- Molly przygotowała wszystko rano, a potem ja wstawiłem danie do piekarnika. Zapomniałem zapytać, czy nie zmieniłaś upodobań kulinarnych.

- A co byś zrobił, gdybym zmieniła i okazałoby się, że jestem teraz wegetarianką? Otworzyłybyś puszkę fasolki?

- Kiedyś jedliśmy razem fasolkę.

Kate uśmiechnęła się.

- Ale teraz nie jest „kiedyś”, Jack. - Zwróciła się do jego ojca. - Grasz jutro w golfa, Tom?

Przez resztę wieczoru Jack był idealnym gospodarzem. Przestał mówić o przeszłości i nawet zaproponował, aby Kate wpadła zobaczyć dom w dziennym świetle i zjadła z nim lunch na tarasie wychodzącym na staw.

- Mam małą łódkę, gdybyś kiedyś miała ochotę popływać. To zdrowy sposób na utrzymanie formy.

- Brzmi nieźle - odparła Kate z zazdrością.

- Jedyne ćwiczenia, jakie robię, to siłownia. Wiosłowanie na świeżym powietrzu brzmi o wiele bardziej kusząco.

- Przyrowadź siostrzenicę, jak będzie tu na wakacjach - rzekł Jack. - Ogród w Park Crescent nie jest chyba za duży. Mogłaby pobawić się tutaj.

- Biedactwo - rzekł ze współczuciem Tom. - To była dla niej wielka tragedia. Jak sobie radzi?

Kate spochmurniała.

- Na święta było trudno, to pierwsze Boże Narodzenie bez rodziców.

- Przyjechała na święta do ciebie do Londynu?

- spytał Jack.

Kate pokręciła głową.

- Była na chwilę u dziadków, ale całe święta spędziła ze mną u Maitlandów. Byli tam ich rodzice, sąsiedzi wpadali na drinka, więc sporo się działo. Przyjechała też jakaś para z bliźniakami w jej wieku, Jo miała więc towarzystwo i spędzała z nimi sporo czasu. Zabrałam ją na zakupy, żeby wybrać meble do jej nowej sypialni i razem wybierałyśmy długo kolory farb. Robiłam wszystko, aby zająć jej myśli przeprowadzką do Park Crescent, ale żadnej z nas nie podobał się dzień, kiedy musiała wrócić do szkoły - dodała ze smutkiem.

- Już niedługo połowa semestru - dodał ze współczuciem Jack, ale Kate pokręciła głową.

- W tym semestrze nie ma przerwy. Jej szkoła

ma dłuższą przerwę na Wielkanoc, ale pojedę do niej w odwiedzinach.

Wkrótce Tom Logan zaczął zbierać się do wyjścia.

- Nie możesz jeszcze iść, tato - zaprotestował Jack.

- Jutro wcześniej rano gram w golfa. Muszę się wyspać.

Kate wstała.

- Wobec tego może mnie pan podwiezie, panie Logan. Przejeżdża pan koło mojego domu.

- Nie idź jeszcze, Kate.

- Tak, zostań moja droga - powiedział Tom Logan, całując ją w policzek. - Inaczej będę miał wyrzuty sumienia. Jack odwiezie cię później do domu.

Kiedy Jack wrócił z psem, Kate przerwała studiowanie obrazu przedstawiającego okoloną drzewami wodę.

- Gdzie to jest?

- Tutaj w okolicy. To staw przy młynie, otoczony wierzbami i kasztanowcami.

- Ty zleciłeś malowanie tego obrazu?

- Tak, miejscowej artystce. Byłem pod wrażeniem jej obrazów.

- Teraz Logan Development jest wielką firmą i możesz sobie kupić, co chcesz.

- Czy to jest dla ciebie wyznacznikiem sukcesu? Móc sobie kupić, cokolwiek zechcesz?

Zmrużyła oczy.

- Gdyby tak było, czy wtedy odrzuciłabym dobrze płatną posadę?

- Sądziłem, że zrobiłaś to dlatego, aby zaopiekować się siostrzenicą.

- Gdyby to było istotne dla mnie, mogłabym zatrzymać pracę, a Joanna zamieszkałaby ze mną w Notting Hill i zapłaciłabym komuś, żeby zajmował się nią w wakacje. Ale dla mnie ważniejsze było, aby stworzyć jej dom tutaj i samej się nią zaopiekować.

- Masz rację, Kate. To widać, że bardzo się o nią troszczysz. Ja nie mam dziecka, a tego się nie kupi za żadne pieniądze.

Odwróciła się, spoglądając na zegarek.

- Powinam niedługo iść.

- Czemu? Sądziłem, że wielką zaletą nowej pracy jest jej elastyczność.

- Zaczynam pracę nad sypialnią. Teraz śpię w pokoju Jo.

- Masz chyba czas na coś do picia przed snem, Kate. Jest wcześnie, a ty nawet nie zobaczyłaś całego domu.

- Poproszę o sok owocowy, ale zwiedzanie zostawimy na kiedy indziej, Jack.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, było zwiedzanie jego sypialni, chociaż bardzo pragnęła ją zobaczyć.

- Usiądź, proszę - rzekł Jack. - Przyniosę ci sok.

Kate pochyliła się, aby pogłaskać Brana. Pies przymknął z zadowoleniem oczy, czując drapanie za uchem.

- Fajny z ciebie facet - powiedziała do niego Kate. - Zawsze chciałam mieć takiego psa.

- Nie wolno ci było mieć? - spytał Jack, podając jej szklanę.

Kate pokręciła głową.

- Elizabeth się nie zgadzała, a jej słowo było rozkazem. Wiesz, że moja mama zmarła przy porodzie, a tata, kiedy miałam dziesięć lat, tuż przed ślubem Elizabeth. Liz i Robert byli dla mnie jak rodzice - surowi, ale opiekowali się mną bardzo dobrze.

- Odpłacasz się im, zajmując się teraz Joanną?

- Oczywiście, że nie. Robię to, bo ją kocham.

Porozmawiajmy o czymś innym.

- Usiądź. - Wyłączył dwie lampy, poprawił ogień w kominku i poprowadził ją w stronę sofy.

- Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie

- rzekł, siadając obok.

Kate nie udawała, że nie wie, o czym on mówi.

- Masz na myśli nas dwoje siedzących w tym wspaniałym domu?

- Właśnie. - Jack odwrócił się do niej z uśmiechem, a błysk w jego oku sprawił, że kolana zmiękły jej zupełnie jak wtedy, kiedy miała dwadzieścia lat.

Teraz jednak była już dawno po dwudziestce.

- Wiem, co masz na myśli. Kiedy zobaczyłam zdjęcia w czasopiśmie, sama nie wyobrażałam sobie, że na własne oczy zobaczę to miejsce.

- Musiałaś się nieźle zdziwić, widząc moje zdjęcie w gazecie.

Zdziwienie to nie było wystarczające określenie.

- Tak - rzekła suchym tonem. - Z całą pewnością.

- Czy wtedy byłaś pomiędzy jednym narzeczo-  
nym a kolejnym?

- Mówisz tak, jakbym miała ich cały worek!

- rzekła kwaśno i wypła łyk soku. - Tamtego ranka  
byłam sama, ale pokazałam później artykuł Ruper-  
towi i wspomniałam, że cię znam. Wyszukałam  
informacje na temat twojego prywatnego życia, ale  
głównie pisano o twojej karierze.

- Taka była umowa z dziennikarzem.

Kate spojrzała na niego.

- Jack, gdzie mieszkałeś, kiedy byłeś żonaty?  
Spochmurniał.

- Ojciec zaproponował, żebyśmy wprowadzili  
się do mieszkania w blokach, które firma wtedy  
odnawiała przy Gloucester Road. Chciałem, żeby to  
małżeństwo wypaliło, ale mieliśmy z Dawn tak  
mało wspólnego, że od początku było oczywiste, że  
nic z tego nie będzie. - Spojrzał na Kate. - To część  
mojego życia, której nie wspominam ani z przyjem-  
nością, ani z dumą.

- Wypełniłeś swój obowiązek, Jack.

- Ale zrobiłem to z niewłaściwego powodu  
- rzekł raptownie. - Chciałem cię zranić. Kiedy  
tylko zdałem sobie sprawę z kolosalnej pomyłki...  
Niespodzianka przyszła, kiedy dowiedziałem się, że  
to nie moje dziecko. Odkryłem, że w rzeczywistości  
chciałem mieć dziecko. W każdym razie moje dziec-  
ko. Czy to nie brzmi dla ciebie idiotycznie?

Pokręciła w milczeniu głową.

Dotknął kciukiem grzbietu jej dłoni i przez chwi-  
lę siedzieli w milczeniu.

- Więc powiedz mi - dodał - dlaczego porzuciłaś tego trzeciego? Czy on też chciał mieć dzieci i żyć na wsi?

- Nie, on w ogóle nie chciał dzieci. Zerwałam z Rupertem, ponieważ nie chciał słyszeć o Joannie jako części naszego życia.

Jack wlepił w nią wzrok.

- A co miałaś według niego z nią zrobić?

- Przekazać ją rodzicom Roberta, którzy są wspaniałymi ludźmi, ale w podeszłym wieku i nie mają siły na zajmowanie się dzieckiem na stałe. Kiedy mu to wyjaśniłam, postawił mi ultimatum. Miałam wybrać: albo Joanna, albo on. Z brutalną szczerością powiedziałam mu, że to nie jest kwestia wyboru i nigdy nie będzie. - Zacisnęła wargi. - Rupert bardzo źle to przyjął.

- Co się stało? - Zacisnął palce na jej dłoni.

W oczach Kate pojawiły się iskierki złości.

- Wpadł w taki szal, że myślałam, że mnie pobije. Doktor Jekyll zmienił się w pana Hyde'a na moich oczach, ale byłam zbyt wściekła, aby się go bać. Stałam tam, patrząc, czy będzie śmiał mnie uderzyć. W końcu jednak jak każdy tchórz się wycofał. Rzuciłam w niego pierścieniem i kazałam wynosić się z mojego życia.

- Nieźle ryzykowałaś.

- Zdałam sobie sprawę z tego, kiedy wyszedł. Nie mogłam się potem przestać trząść. - Spojrzała na niego. - Teraz już rozumiesz, czemu nie znoszę o tym mówić. Nie mogę uwierzyć, że aż tak bardzo pomyliłam się co do niego.



- Nie do końca, instynkt cię ostrzegął, żeby się do niego nie wprowadzać.

- To prawda. Tak się ze wszystkim spieszył, że aż dziwnie się czułam. Kupił mi pierścionek zaledwie kilka dni po naszym poznaniu, ale niezależnie od tego jak się upierał, nalegałam, abyśmy lepiej się poznali, zanim go zacznę nosić.

- Kochałaś go?

- Z pewnością mnie pociągał. Uroczy, dowcipny, był dobrym towarzyszem. Ale aż do tamtego okropnego wieczoru nie poznałam jego prawdziwego oblicza. To jedynie umocniło moją decyzję o porzuceniu pracy. Od lat pracowałam w kadrach i chwaliłam się tym, że znam się na ludziach. Skoro okazało się, że jednak się mylę, nadszedł czas, by się pożegnać.

- Czy Joanna go poznała?

- Nigdy go nie spotkała. Był za granicą w trakcie pogrzebu. Mój związek z Rupertem, jeśli tak to można nazwać, trwał krócej niż semestr szkolny. Czemu pytasz?

- Jej reakcja na niego mogła być ciekawa. - Jack uśmiechnął się krzywo. - Ja dostaję pocztówkę z Sydney na każde święta wraz ze zdjęciem Dawn, jej męża oraz ich latorośli, ostatnio było trzech synów. Na swój sposób chce mi powiedzieć, że jest teraz szanowaną kobietą.

- Nadal jest taka ładna? - spytała Kate, mając nadzieję, że Dawn straciła przez lata nieco ze swej urody.

- Na swój sposób, jako matka, pewnie jest.

- Jack wzruszył ramionami. - Wydaje się zadowolona z życia, a czego więcej można chcieć?

- A ty jesteś zadowolony ze swojego?

- Jestem szefem bardzo dobrze prosperującej firmy - rzekł. - Mam piękny dom i mieszkanie w Londynie, jestem właścicielem kilku starych samochodów i wspaniałego psa. Więc muszę być zadowolony. A ty?

- Tak - powiedziała pewnym tonem Kate.

- Mam zamiar zorganizować tutaj dobre życie dla Joanny.

- Ma szczęście, że jest ktoś taki jak ty, kto o nią dba.

Pokręciła głową.

- To ja mam szczęście, że mam Jo.

- Chciałbym ją kiedyś poznać. Nie podoba ci się ten pomysł? - spytał, widząc jej minę.

- Bardziej chodzi o to, czy pomysł spodoba się Jo. Muszę ją najpierw spytać.

Jack wstał i pstryknął palcami na psa, który posłusznie ruszył w jego stronę.

- Wypuszczę go na chwilę.

Kate siedziała przez chwilę sama, nieruchomo wpatrzona w ogień.

- Nadal się krzywisz - rzekł Jack, wracając do pokoju.

- Myślę tylko. Gdzie jest Bran?

- W łóżku.

- Mądry piesek. Sama niedługo idę do łóżka.

- Najpierw mi powiedz, dlaczego tak posmutniałaś, Katie.

Do diabła, zawsze miękła jak gąbka, kiedy tak się do niej zwracał.

- Chcesz znać prawdę?

Uśmiechnął się żartobliwie.

- Pewnie nie, ale obiecuję, że przyjmę to jak mężczyzna.

- Wracając do kwestii przyjaźni...

- Zmieniłaś zdanie? - Jack usiadł koło niej i wziął ją za rękę.

- Nie.

- Ale myślisz o Joannie. Wybrałaś ją bez wahania wbrew oporom Rufusa...

- Ruperta.

- Racja. Więc jest oczywiste, że dokonałabyś tego samego wyboru, gdybym się jej nie spodobał.

- Właśnie - uśmiechnęła się smutno. - Więc jeśli jestem zbyt kłopotliwa jako przyjaciel, zrozumie to, Jack.

- Nigdy nie bałem się kłopotów.

- Wiem o tym. Ojciec jest z ciebie bardzo dumny.

- Dziwne jest to, Kate, że gdybyś wtedy została ze mną, pewnie nie osiągnąłbym takiego sukcesu. Nie mógłbym aż tak poświęcić się pracy.

- Wobec tego może wyświadczyłam ci przysługę, że wyjechałam?

- Wtedy tak o tym nie myślałem - odparł.

- Ja też nie. Byłam jeszcze dziewczyną, kiedy cię poznałam, Jack. Ale szybko wydorostałam, jak mnie rzuciłeś.

- Pamięć cię zawodzi. To ty mnie rzuciłaś.

- Tylko technicznie! Musiałam ocalić resztki godności. Nawet nie chciałeś się ze mną spotkać, aby się pożegnać.

- Bałem się, że padnę na kolana i będę cię błagał, żebyś została.

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

- To raczej trudno sobie wyobrazić - powiedziała w końcu Kate.

- To i tak już przeszłość. Lepiej skupmy się na teraźniejszości.

- Masz rację - westchnęła. - Po śmierci Roberta i Liz uświadomiłam sobie własną śmiertelność. Sporządziłam nawet testament.

- Dobry krok. Myśląc kategoriami najgorszego scenariusza, w jaki sposób zabezpieczona jest Jo, na wypadek gdyby coś ci się stało?

- Renta pójdzie do dziadków ze strony ojca, a Anna i Ben zostali wymienieni w testamencie jako jej powiernicy. - Nagle ziewnęła. - Przepraszam, to przez ten kominek, naprawdę muszę już iść, Jack. Przepraszam, że cię wyciągam.

Natychmiast wstał i podał jej rękę.

- Dżentelmen, nawet taki samozwańczy jak ja, zawsze odwozi damy do domu, panno Durant.

- Następnym razem przyjadę swoim autem - odparła, rumieniąc się na zawartą w tych słowach obietnicę. - Pożegnaj się tylko z Branem - dodała pośpiesznie.

- To był dobry pomysł, że zaprosiłem tatę - rzekł Jack, kiedy jechali z powrotem. - Od razu się odprężyłaś, więc musiałaś być spięta, że za-

prosiłem cię do siebie na kolację. - Zerknął na nią z ukosa. - Bałaś się, że ogarnie mnie żądza nie do opanowania?

Parsknęła śmiechem.

- Nie. Ale masz rację co do swego ojca. To był superpomysł, że go zaprosiłeś.

- Miałem zamiar przekonać cię, że moje intencje były jak najbardziej czyste!

- Udało ci się, bardzo podobał mi się ten wieczór.

- W takim razie wpadnij niedługo.

- Obaj musicie mnie odwiedzić następnym razem - dodała impulsywnie i przygryzła wargi. - Ale najpierw muszę pomalować jadalnię. Albo znowu zjemy w kuchni.

- Jak tata mówił, często już to kiedyś robiliśmy. - Jack spojrzał na nią wyczekująco, kiedy zaparkował samochód. - Powiedz mi, Kate, czemu sama zajmujesz się malowaniem. Masz kłopoty z gotówką?

Potrząsnęła głową.

- W ten sposób zaznaczam osobisty wkład w ten dom, sprawiam, że robi się naprawdę mój. - Zawahała się. - Masz ochotę na kawę?

- Nie chcę kawy, tylko tego. - Pochylił głowę i pocałował ją.

Przez moment stała jak oniemiała, bojąc się własnej reakcji. Westchnęła i poddała się jego ramionom, które zacisnęły się wokół niej, wszystkie zmysły pragnęły, by go posmakowała, dotknęła, napawała się jego zapachem, a jej ciało odpowiada-

ło na jego budzące się pożądanie. Nagle wyswobodziła się z objęć Jacka. Uniósł głowę.

- Kiedy dżentelmen odwozi damę do domu, zasługuje na porządny pocałunek na pożegnanie.

- Cóż to jest pocałunek między przyjaciółmi?

- Wszystkich przyjaciół w ten sposób całujesz?

- Tylko mężczyzn!

Jack roześmiał się.

- Dziewczyna, którą znałem, zarumieniłaby się na te słowa.

Kate wzruszyła ramionami.

- Ta dziewczyna już dawno dorosła, Jack.

- Zanim wyjdę, chcę czegoś jeszcze. - Uśmiechnął się, widząc, jak robi krok w tył. - Nie panikuj, chcę tylko numer twojej komórki. - Zapisał go w notesie, a potem wydarł czystą kartkę i zanotował swój numer; podał karteczkę Kate. - Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Dobranoc. - Pocałował ją w policzek i ruszył w stronę auta.

Mill House stał się głównym tematem rozmów podczas niedzielnego lunchu u Maitlandów. Bena ciekawił opis posiadłości, jaki przedstawiła Kate, ale podchwycił wyraz twarzy Anny, kiedy Kate wspomniała o obecności Toma Logana.

- Jack bał się z tobą przebywać sam? - spytała Anna.

- Jasne, że nie. Ale kiedy wracamy do przeszłości, atmosfera między nami nieco gęstnieje. Pan Logan posłużył jako osoba do uprzyjemnienia wieczoru.

- A zatem żadnego ostrego seksu? - westchnęła Anna.

- Na miłość boską, żono - roześmiał się Ben.

- Nie zadaje się takich pytań.

Kate przewróciła oczami.

- Och, ona często to robi, ale żeby zaspokoić twoją ciekawość, pani Maitland, wyjaśniłam Jackowi, że jedyne, co mogę mu zaproponować, jest przyjaźń.

- Był z tego zadowolony? - spytał sarkastycznie Ben.

- Najwyraźniej.

- Więc kiedy znowu się spotkacie? - spytała Anna.

- Nie umawialiśmy się, tak czy inaczej to zależy ode mnie, następnym razem miałam zaprosić Jacka i jego ojca do siebie na kolację.

- A zatem to stanie się pewnego rodzaju tradycją?

- Mam nadzieję, bardzo lubię pana Logana.

- A młodszego pana Logana? Co do niego czujesz?

- Mam mieszane uczucia. - Uśmiechnęła się.

- Przed wyjazdem z Londynu pytano mnie, co mam zamiar tutaj robić. Jeszcze nie upłynęło zbyt wiele czasu, prawda?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Kate wróciła do domu, czekała na nią wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Tutaj Richard Forster, Kate. Jeśli lubisz Oscara Wilde'a, w tym tygodniu grają jego sztukę „Bądźmy poważni na serio”. Mógłbym zdobyć bilety na środę lub czwartek, gdybyś chciała się wybrać. Moglibyśmy później coś zjeść. Daj znać.

Kiedy Kate oddzwoniła, w głosie Richarda brzmiało takie zadowolenie, że nie miała serca odmówić, nawet gdyby chciała. Przyjaźń z Jackiem Loganem, przywołała się do porządku, nie oznaczała, że nie wolno jej się spotykać z innymi mężczyznami.

- Uwielbiam Wilde'a. Czwartek mi odpowiada.

Pogawędzili przez chwilę, ustalili czas spotkania i miejsce, gdzie zjedzą, i w końcu Kate odłożyła słuchawkę. Jej dobry nastrój trwał całe piętnaście minut, do chwili gdy zadzwonił Jack.

- Trudno cię złapać - rzekł poirytowany. - Nie było cię rano, telefon zajęty... komórka cały dzień wyłączona.

- Witaj również, Jack.

- Gdzie byłaś?

- Nie było mnie - rzekła śmiało.



- To wiem. Biegaliśmy w parku z Branem i chcieliśmy zajrzeć do ciebie.

- Przepróż ode mnie Brana.

- Mówiłem ci, że wpadnę następnym razem.

- Nie oczekujesz chyba, że będę ślęczyć tutaj i czekać, że może przez przypadek wpadniesz? Tak czy inaczej, skoro już dzwonisz, to pozwól, że podziękuję ci za wczorajszy wieczór.

- Wystarczył pocałunek, dziękuję - rzekł Jack tonem, który sprawił, że dostała gęziej skórki. - Posłuchaj, jestem zajęty przez połowę tygodnia, ale może w czwartek zjemy razem obiad?

- Przykro mi. W czwartek idę do teatru.

- Szkoda - i dodał po chwili: - Zatem innym razem.

- Wspaniale. Dobranoc...

- Czekał. Gdzie byłaś dzisiaj?

- Jadłam lunch z Maitlandami, zadowolony?

- Wcale nie. Dobranoc.

Na twarzy Kate pojawił się uśmiech. Jak to dobrze, że Richard zaprosił ją pierwszy. Inaczej mogłaby skusić się na propozycję Jacka. A tak będzie mógł zaczekać, aż zaprosi go na kolację wraz z jego ojcem. Podobał jej się nienaturalny urok Richarda Forstera, natomiast w Jacku było teraz coś, co napawało ją niepokojem. Nie chodziło o wczorajszy pocałunek, chociaż to samo w sobie było wystarczająco niepokojące, ponieważ sprawiało, że pragnęła dostać więcej. Czuła jednak, że gdzieś głęboko w środku, niezależnie od propozycji przyjaźni, tkwiły w nim jakieś oczekiwania.

Kate przymrużyła oczy. Jeśli ktokolwiek miałby prawo żywić stare urazy, to prędzej ona niż on.

W czwartek wieczór czekała na spotkanie z Richardem. Po spektaklu udali się do restauracji obok ratusza i dyskutowali o sztuce.

- Urządziłaś się już? - spytał Richard, kiedy popijali kawę, którą Kate zamówiła celowo, aby nie domagał się zaproszenia na małą czarną, kiedy będzie ją odwoził do domu.

- Właśnie skończyłam malować sypialnię, jutro przywożą nowy materac i przy odrobinie szczęścia będę mogła spać we własnym pokoju.

- Uśmiechnęła się radośnie. - Potem zostanie mi jeszcze jeden pokój i będę mogła zająć się ogrodem.

- Lubisz pracę w ogrodzie?

- Lubiłam, kiedy tutaj mieszkałam, ale od lat się tym nie zajmowałam. Oglądałam programy w telewizji, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Mogłabyś znaleźć kogoś, kto zajmie się ciężkimi pracami w zapuszczonym ogrodzie - poradził Richard.

- Nie jest aż tak zarośnięty, na szczęście, i nie jest też duży. Z łatwością sama sobie poradzę. Zainwestowałam w sprzęt ogrodniczy, więc jak tylko zrobi się cieplej, zaraz zabiorę się do pracy.

W drodze powrotnej do Park Crescent, Richard spytał, czy Kate zje z nim kolację w sobotę, ale odmówiła.

- Przykro mi, wyjeżdżam do Cotswolds, by odwiedzić siostrzenicę.

- Wobec tego miłej podróży. Zadzwońię, kiedy wrócisz.

Ku uldze Kate, Richard nie wysiadł z auta, kiedy przyjechali na miejsce.

- Poczekam, aż wejdiesz bezpiecznie do domu - powiedział z uśmiechem.

Kate odwzajemniła uśmiech, wdzięczna, że się nie wpraszał.

- Jeszcze raz dziękuję, Richard. Dobranoc.

Zamyśliła się, zamykając drzwi. Odsłuchiwała wiadomości. Była jedna od Jacka.

- Mam nadzieję, że sztuka ci się podobała.

Nacisnęła jeszcze raz odsłuchiwanie, pewna, że coś przegapiła, ale odezwał się komunikat, że to koniec wiadomości.

Droga powrotna do domu z weekendu spędzonego z Jo była nieprzyjemna. Padał deszcz ze śniegiem. Kate z radością powitała widok oświetlonego domu. Wyłączyła komórkę na czas podróży i kiedy ją włączała, nie zdziwiła się oczekującą wiadomością od Jacka, który prosił o telefon, kiedy dotrze do domu.

Najpierw powiedziała o tym Annie. Potem zadzwoniła do Jacka.

- Wróciłam - odparła na krótkie „Logan” w słuchawce.

- Dzięki Bogu, martwiłem się. Straszna pogoda.

- Zamarzająca mgła i deszcz ze śniegiem.

- Jak minął dzień? Czy siostrzenicy się podobało?

- Tak sędzę, z pewnością się najadła. Musi mieć doskonałą przemianę materii, bo jest chuda jak sarenka.
- Odezwę się przed sobotą. Spij dobrze.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Anna odwiozła Kate po zakupach do domu, ta straciła już cały zapal do malowania. Nagle rozległ się dźwięk telefonu.

- Mówi Richard. Cześć, Kate, jak leci?

- Dobrze, a u ciebie?

- W porządku. Miałaś udany weekend?

- Tak, ale okropną drogę powrotną. Mimo wszystko było warto.

- Jestem pewien, że tak. Posłuchaj, wiem, że to mało czasu, ale czy jesteś wolna jutro? Może wybralibyśmy się do kina albo do restauracji?

- Przepraszam, Richard, ale już jestem umówiona na jutro na kolację.

- Naprawdę? Czy to twoja metoda na odsunięcie mnie?

- Richard - rzekła Kate pod wpływem impulsu.

- Wracasz teraz do domu?

- Tak, właśnie wszystko zamykam.

- Może wpadłbyś do mnie najpierw na drinka?

- Oczywiście, że wpadnę, do zobaczenia wkrótce.

Kiedy usłyszała parkujący samochód, wsunęła flamaster między kartki i ruszyła do drzwi. Nagle stanęła jak wryta.

- Spodziewałaś się kogoś innego? - spytał sarkastycznie Jack.

- Tak. - Wzruszyła ramionami. - Ale wejdź, jeśli chcesz.

- Rozumiem jednak, że jestem tu zbędny.

- Wyjaśnię ci później.

- Czy to był Logan? - zapytał Richard, widząc odjeżdżający samochód.

- Tak. Wejdź proszę.

Kate zaprowadziła go do salonu.

- Mogę ci zaproponować piwo albo kieliszek wina. Albo nalewkę na żołądek - dodała po chwili, czując, że jej samej by się ona raczej przydała.

- Piwo. Masz ładny dom.

- Dziękuję, zaraz wracam. - Kate wyjęła puszkę piwa i tonik z lodówki, napełniła dwie szklanki i wróciła do salonu.

Richard wziął piwo i stanął przy kominku, przybierając postawę kogoś, kto nie ma zamiaru zabawić tu długo.

- Zaprosiłaś mnie tutaj z jakiegoś powodu - rzekł bez wstępów. - O co chodzi?

- Wydawało mi się, że lepiej będzie porozmawiać o tym osobiście. Po pierwsze, naprawdę wychodzę w sobotę wieczorem. - Przynajmniej miała taką nadzieję.

- A po drugie...?

- Chciałam cię o coś spytać. Oczywiście możesz nie odpowiadać.

- Pytaj.

- Czy nadal kochasz swoją żonę?
- Tak - odparł gorzkim tonem. - Kocham.
- Tak myślałam - rzekła Kate.
- Ponieważ ty nadal kochasz Logana?
- Kiedyś go kochałam - przyznała.
- Zabiera cię w sobotę na kolację?
- Niezupełnie. Zaprosił mnie na przyjęcie do siebie do domu, z innymi gośćmi.
- Słyszałem, że przyjęcia w domu nie są w jego stylu.
- Ja też tak słyszałam.
- Dlaczego właściwie spytałaś mnie o żonę?
- Posłuchaj. Nie uważam, żeby zwykłe umawianie się na randki było w twoim stylu. Mam powody, by sądzić, że chcesz czegoś zupełnie mniej zwykłego ze mną i szczerze przepraszam, ale najlepiej powiedzieć to sobie prosto z mostu...
- ...Że jakikolwiek związek nie wchodzi w grę?
- Tak. I to nie dlatego, że cię nie lubię, ponieważ bardzo cię lubię, ale coś w środku mi mówi, że jedyna kobieta, jakiej naprawdę chcesz, to twoja żona.
- Chcę, żeby wróciła.
- Czy jest związana z kimś innym?
- Caroline jest dziennikarka i jedyną jej pasją jest praca.
- Może już odkryła, że to za mało. Pytałeś ją?
- Nie. Teraz do niej należy pierwszy ruch.
- Och, daj spokój, zapomnij o tych bzdurach, sam zrób pierwszy krok.
- Może masz rację, Kate - rzekł w końcu. - Pojadę do domu w niedzielę.

- Po co to odkładać? Jedź jutro.

- Ona pracuje w soboty. Mam ją wynieść z redakcji na rękach? - spytał ze śmiechem i nagle stał się zupełnie innym człowiekiem.

- A czemu nie?

- Właśnie, czemu nie! - Richard dopił piwo.

- Dobra, spróbuję. Czy myślałaś kiedyś o karierze psychologa? - dodał.

- Absolutnie nie. To moja pierwsza i ostatnia próba zabawy w swatkę.

Kiedy odprowadziła go do drzwi, podał jej rękę.

- Dać ci znać, co się dzieje?

- Tak, trzymam kciuki.

Kate pomachała mu i zadzwoniła do Jacka.

- Skąd takie zamieszanie? - zażądał wyjaśnienia.

- Gdzie jesteś?

- Z ojcem.

- Możesz wpaść na minutkę?

- Właśnie mnie wyrzuciłaś.

- Jeśli chcesz wiedzieć dlaczego, to wpadnij. Albo nie, to zależy od ciebie, Jack - dodała rozłoszczona.

- Lepiej, żeby to była dobra wiadomość.

Tym razem, kiedy Kate otworzyła drzwi, Jack stanął w nich w czarnym garniturze i długim, ciemnym płaszczu.

- Jesteś pewna, że w niczym nie przeszkadzam? - rzekł sarkastycznie.

- Och, nie bądź okropny, Jack. Chcesz drinka?

- Kate odwróciła się i ruszyła do kuchni.



Jack zamknął za sobą drzwi i poszedł za nią.

- Masz piwo?

- Tak.

- Widziałem Forstera, kiedy stąd odjeżdżałem

- dodał.

- Richard zaprosił mnie na sobotę wieczór.

- Mam nadzieję, że mu powiedziałaś, że jesteś już zajęta.

- Oczywiście, że tak. Ale zaproponowałam mu, żeby wpadł do mnie w drodze do domu.

- Czemu?

- Musiałam mu powiedzieć, że między nim a mną nic nie będzie.

- Czy to ma coś wspólnego ze mną? - Zmrużył oczy.

- Nie. - Pokręciła głową. - Po prostu w moim życiu nie ma obecnie miejsca na związek tego rodzaju z Richardem, z tobą czy z kimkolwiek innym, ale to i tak nie ma znaczenia, ponieważ on nadal kocha swoją żonę.

- Przyznał się do tego?

- W końcu tak. Jutro jedzie do Londynu.

- Ponieważ tak mu kazałaś?

- Ponieważ mu to poradziłam - poprawiła go.

- Pamiętaj, że jest prawnikiem.

Jack uniósł brwi.

- A co będzie, jeśli żona zatrzaśnie mu drzwi przed nosem? Wróci, żeby wypłakać się na twoim ramieniu?

- Jeśli tak, to dostanie jedynie współczucie. Sytuacja pozostaje bez zmian.

- A jaka jest sytuacja?

- Że teraz na pierwszym miejscu w moim życiu jest Joanna.

Nastrój Jacka raptownie się zmienił.

- Jasne. Jak ona się czuje, Kate? Mówiłaś, że spędziłyście fajny weekend.

- Zdaje się, że radzi sobie nadzwyczaj dobrze.

- Na mnie już czas. Dzięki za piwo.

Kate podskoczyła i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Masz jakieś plany na dziś wieczór, Jack?

Spojrzał na jej dłoń.

- Jeśli nie, może zostaniesz na kolacji - wymamrotała, już żałując swej spontaniczności.

Uśmiech powrócił na twarz Jacka.

- Myślałem, że nigdy tego nie zaproponujesz.

- Będziesz musiał zjeść to, co uda mi się znaleźć w szafce - ostrzegła go, zdziwiona, że czuje ulgę.

- Chodź do kuchni, przygotuję coś.

- Mam lepszy pomysł. Zamówmy coś. Zaimponujesz mi sztuką kulinarną następnym razem.

- Nie powiem: nie, miałam męczące popołudnie.

- Malowanie?

- Nie, o wiele bardziej wyczerpujące. Byłam na zakupach z Anną. Musiała kupić sobie coś na kolację u ciebie. Jej ubrania już na nią nie pasują. Tak między nami, Anna jest w ciąży i bardzo się cieszy. Ben również.

- Wyobrażam sobie! Mam im pogratulować?

- Nie wiem, czy powiedzieli o tym publicznie, więc może jeszcze nie teraz.

- Milczę jak grób.

Kate poszła przygotować drinki, a kiedy wróciła, zobaczyła, że Jack rozmawia przez telefon.

Raptownie się rozłączył.

- To ojciec. Martwił się, że coś się dzieje, więc powiedziałem mu, że zaprosiłaś mnie na kolację. Pewnie skacze teraz do góry z radości, tylko z niewłaściwych powodów.

Kate wręczyła mu piwo, napełniła sobie szklanekę i usiadła.

- To tylko kolacja, Jack.

- Ale ojciec odbierze to jako znak, że otwierasz się na moją osobę. A nie jest tak?

- Jest. - Kate uśmiechnęła się do niego wesoło.

- Wiedziałam, że sprawiłam ci przykrość i chciałam pokazać, że żałuję.

- W takim razie zobaczmy, czy uda nam się przetrwać resztę wieczoru bez skakania sobie do oczu.

Uśmiechnęła się.

- Jak zwykle miałabym ochotę na chińszczyznę.

Przewrócił oczami.

- Niech zgadnę, wieprzowina słodko-kwaśna, żeberka i sajgonki.

- Pamiętasz! - Skinęła z entuzjazmem głową.

- Z wodorostami i smażonym ryżem. Mam menu w kuchni, zamówić teraz? Jestem głodna.

Po kolacji siedzieli przy kuchennym stole, patrząc na siebie przez morze plastikowych pojemników.

- Lepiej nie poplamieć tłuszczem twojego najlepszego ubrania - rzekła roztropnie.

- Następnym razem włożę dzinsy. Będzie następny raz, Kate?

- Czemu nie? Nie ma nic złego w jedzeniu na wynos.

- Może mnie oprowadzisz po domu?

- Dobrze, tutaj pracuję - powiedziała, stając na progu gabinetu. - Pokój Jo jest obok, pomalowany na niebiesko i żółto. A mój jest tutaj. - Pokazała mu swój świeżo pomalowany pokój, a potem otworzyła drzwi do łazienki, gdzie była wanna, którą Ben wypatrył dla niej w dziale reklamacji.

Jack spojrział na mahoniowe łóżko, które widać było przez uchylone drzwi w pokoju Kate.

- To chyba należało do słynnej ciotki Edith?  
Skinęła głową.

- Imponujące, prawda? Teraz robią niezłe kopie, ale to prawdziwy McCoy. Rzeczoznawca, który wycenił pozostałe meble, był pod wrażeniem i oferował mi za nie niezłą sumkę, ale ja nie chciałam się z nim rozstać.

- I bardzo mądrze. Pewnie jest warte dwa razy tyle.

- Aleś ty cyniczny!

- Raczej realista. - Wziął jej dłonie w swoje ręce. - Może lepiej je pocałuję?

Kate stała nieruchomo, zdając sobie nagle sprawę, że drzwi do jej sypialni stoją otworem. Spojrzała Jackowi prosto w oczy i poczuła, jak drżą jej kolana.

- Mogę? - powtórzył niższym tonem.

Kate oniemiała patrzyła, jak unosi jej dłonie

jedną po drugiej do ust i całuje je, a dotyk jego warg sprawił, że dostała gęsiej skórki.

- Dziękuję - rzekła zachrypniętym głosem.
- Tak jest o wiele lepiej...

Reszta słów zginęła w pocałunku. Jack chwycił ją w ramiona i zaczął gwałtownie całować z taką mocą, że Kate uległa pieszczocie. Jego ręce wsunęły się pod jej sweterek. Poczowała znajomą reakcję na jego coraz mocniejsze pocałunki. Nie odrywając warg od jej ust, chwycił ją na ręce i zaniósł do jej pokoju. Ale kiedy położył ją na materacu, Kate odsunęła się i wstała.

Jack stał, dysząc ciężko.

- Dlaczego nie? - spytał.

Kate wyminęła go i ruszyła na dół na drżących nogach. To była jej wina. W końcu Jack Logan był mężczyzną i w dodatku kiedyś był jej kochankiem. Nie winiła go za to, że chce się z nią kochać, ale nie mogła na to pozwolić. Nie była gotowa, by ponownie zostać zranioną w podobny sposób.

- Kate - rzekł szorstko. - Wystarczyło powiedzieć „nie”.

Odwróciła się do niego z błyszczącymi oczami.

- Wiem o tym. Mówiłam ci, że przyjaźń ze mną będzie trudna.

- Mówiłaś.

- Jeśli wolisz, abym nie przychodziła jutro, zrozumiem to.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- A jak wytłumaczysz się przyjacielom?

- Migrena, zatrucie pokarmowe, cokolwiek.
- Przygryzła wargę.
- A kiedy Anna Maitland wpadnie, by zobaczyć, jak się czujesz?
- Nie wpuszczę jej, bo jest w ciąży, a to może być zaraźliwe.
- Kate, uważam, że powinniśmy wykasować te ostatnie parę minut i powrócić do punktu, w którym jedliśmy razem kolację. Do tego momentu wieczór bardzo mi się podobał i tobie, jeśli nie udawałaś, chyba też.
- Jasne, że mi się podobał.
- Więc przestań zachowywać się jak idiotka i przyjdź jutro do Mill House, tak jak obiecałaś. Przecież chciałaś zobaczyć reakcję Lucy Beresford na widok domu.
- To prawda. W porządku, Jack. Przepraszam.
- Za co właściwie?
- Za to, że za późno powiedziałam „nie”. To się więcej nie powtórzy.
- Następnym razem powiesz „tak”? Twoja ciotka miała wygodne łóżko... Miała kochanków?
- Była w wojsku podczas drugiej wojny światowej, więc pewnie miała więcej niż jednego. A potem pracowała przez lata w Londynie jako prawa ręka jakiegoś magnata tytoniowego. Kupiła dom za pieniądze, które zostawił jej w testamencie, więc może ich znajomość była bardziej zażyła, niż opowiadała. Najwyraźniej mój ojciec był zdumiony, kiedy zdecydowała się tu wrócić i zamieszkać.
- Najwyraźniej to rodzinne - rzekł suchym

tonem Jack i wziął Kate za rękę. - Wróciliśmy na właściwe tory? Jeśli przyjaźń to jedyna rzecz, jaką możesz mi zaoferować, przyjmuję ją. Ale nie będę kłamał, Kate, pragnę czegoś więcej.

- Tyle tylko mam, Jack.

- Chemia nadal działa. Czułaś to samo co ja, zanim coś kazało ci zaciągnąć hamulec. Nigdy więc nie mów „nigdy”.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate miała zamiar zrobić sobie sobotę wolną, aby wprowadzić się w odpowiedni nastrój na przyjęcie u Jacka. Ale zamiast tego zajęła się malowaniem i nastawiła głośno radio, aby zagłuszyć myśli powracające do tej krótkiej, namiętnej chwili, która sprawiła, że nie mogła w nocy zmrużyć oka ze zdenerwowania. To ona była winna, albo głupia. To z sobą samą walczyła, nie z Jackiem. Przez jedną chwilę zapragnęła rzucić go na łóżko i kochać się z nim do końca świata.

Na jej twarzy malowała się determinacja. Rozwiązanie było proste. Nie może więcej pozostać sam na sam z Jackiem, a sytuacja się nie powtórzy. To jednak oznaczać będzie koniec improwizowanych kolacji. Opuściła ramiona. Tak miło było móc znowu spędzać z nim czas. Jack był kiedyś najlepszym przyjacielem, jakiego miała. Była w nim szaleńczo zakochana, ale też lubiła go najbardziej ze wszystkich mężczyzn, jakich później poznała.

Już miała udać się na górę, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Na progu stała młoda kobieta trzymająca w ręku wielki bukiet kwiatów.

- Kate Durant? - spytała. - To dla pani.



- Dziękuję - powiedziała zaskoczona Kate i pobiegła do środka, aby odczytać kartkę przyczepioną do koszyka.

*Dla Katie* - napisane było na kartce.

Kate zamrugała, przypatrując się połączeniu delikatnych frezji i miniaturowych tulipanów. Postawiła bukiet na stole w salonie. Delikatne barwy idealnie pasowały do kolorów pomieszczenia - Jack musiał sam je wybrać. Wysłała mu podziękowania sms-em.

Kiedy dotarła do Mill House, Jack, ubrany w nieco mniej oficjalny garnitur niż zwykle, wyszedł po nią z ganku, osłonięty parasolką do golfa.

- Cześć - rzekła radośnie. - Co za wieczór! Jestem pierwsza?

- Tak. Chodź, przywitaj się z Branem, zanim wygonię go do przedpokoju.

Uniosła brwi, kiedy przypatrywał się jej w ciszy.

- Nie podoba ci się? Powinam była włożyć sukienkę?

- Wyglądasz rewelacyjnie i wiesz o tym - powiedział. - Twoje włosy wyglądają bardzo seksownie przy tym kostiumie.

- Nie miałam zamiaru wyglądać seksownie - zaprotestowała. - Kwiaty były piękne, dziękuję - dodała.

- Nie ma za co. Zróbmy sobie drinka, zanim przyjdzie reszta.

Kate poszła za Jackiem do pokoju i stanęła jak wryta. Pomiędzy nakryciami z kanapkami na stoliku z drewna różanego stały płytkie, kremowe wazy

pełne wiosennych kwiatów. Jednak uśmiech na jej twarzy wywołały wielkie, zamszowe poduszki ułożone na kanapie.

- Nie tylko Forster umie przyjmować rady. Wspominałaś coś o poduszkach i bukietach kwiatów, jak mi się zdaje?

- To nie było na serio, Jack! - parsknęła śmiechem.

- I teraz mi to mówisz? Co sądzisz? Poinformowano mnie, że oficjalnymi kolorami są karmel i mokka.

- Kupiłeś je w mieście?

Skinał głową i otworzył butelkę szampana.

- Zamówiłem kwiaty takie same jak twoje, ale Molly ułożyła bukiety.

Jack napełnił dwa kieliszki i podał jeden Kate.

- Już jadłam tutaj kolację - przypomniała mu.

- Ale to była rodzinna kolacja z tatą. Dzisiejszy wieczór jest bardziej ambitny - pierwszy taki w Mili House.

- Czemu teraz?

Jack wzruszył ramionami.

- Stwierdziłem, że czas na odpłacenie się za gościnność w domu.

- Możesz tego pożałować - rzekła żartobliwie.

- Według Anny, po dzisiejszym wieczorze Lucy Beresford będzie przekonana, że jesteście parą.

- Nie martw się. Na przyjęciu u Maitlandów powiedziałem jej, że znamy się z dawnych czasów, będzie myślała, że zaprosiłem dawną znajomą, aby było do pary.

- Och, dzięki! - zachichotała Kate. - Jeszcze trochę takich pochlebstw i będę w siódmym niebie.

- Lucy nie musi wiedzieć, że twoje wsparcie było konieczne, aby ukoić moje nerwy.

- Nerwy, kto by pomyślał!

- Pozostali goście powinni zjawić się lada moment.

- To chodźmy do holu. Jedynym powodem, dla którego tu jestem, to zobaczyć reakcję twoich gości, kiedy wejdą.

- Naprawdę, Kate?

- Oczywiście, że nie.

Stanął za nią tak blisko, że czuła na szyi jego oddech.

- Wybaczyłaś mi wczorajszy wieczór?

- Nie mam ci czego wybaczać, Jack. - Odwróciła się do niego.

Usłyszeli pisk hamujących na podjeździe opon. Rozległ się dzwonek do drzwi, stłumione szczerkanie Brana i Jack poszedł przywitać gości, a Hazel pospieszyła odbierać parasole i płaszcze.

- Dobry wieczór wszystkim - Kate usłyszała jego słowa. - Witamy w Mill House.

Pierwsi weszli Beresfordowie. George lekko łysiał, miał około pięćdziesiątki, błyszczące oczy, jego żona była po czterdziestce i miała na sobie różową sukienkę niczym nastolatka. Lucy otworzyła szeroko oczy, rozglądając się dokoła, a potem zmrużyła je, przyglądając się z namysłem stojącej obok kominka Kate.

- Jak miło znowu cię widzieć. Czyż to nie wspomniały dom? Bardzo romantyczny podjazd, Jack.

Kate wyraziła grzecznościowe formułki i odwróciła się, aby ucałować Annę.

- Wyglądasz oszałamiająco w tym niebieskim.

- Dzięki, przyjaciółko. Twój czarny strój bardzo pasuje do takiego otoczenia - wyszeptała Anna.

- Co za miejsce!

- Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę twój dom - Anna uśmiechnęła się tajemniczo do Jacka.

- Kate tyle mi o nim opowiadała.

Lucy zerknęła na Kate.

- Byłaś tu przedtem?

- Mój ojciec znał Kate, kiedy mieszkała tu jako dziecko. Zaprosiłem ją na rodzinną kolację, by pogadać o starych czasach.

Anna zakrzuszyła się kawałkiem ciasta i Ben podał jej serwetkę.

- Spokojnie - wyszeptał, spoglądając na Kate.

Jadalnia była mniejsza i bardziej przytulna niż pokój główny, ale i tutaj przeważała biel, a ściany zdobił jedynie rysunek ołówkiem, przedstawiający Brana. Meble były nowoczesne i bardzo proste, a stół zastawiony białą porcelaną oraz migoczącymi kryształami, które odbijały refleksy grubych białych świec, płonących w ciężkich, szklanych świecznikach. Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Hazel zaczęła podawać ravioli z homarem lub gruszki z Siltontem jako pierwsze danie.

- Molly pomyślała, że nie każdy lubi homary

- rzekł z uśmiechem Jack. - Ale mnie, jako prostemu mężczyźnie, nigdy nie przyszło to do głowy.

- Potrzebna ci kobieta - powiedziała Lucy i zrobiła niewinną minę na widok nachmurzonej twarzy męża.

- Anna mówi, że już skończyłaś remont, Kate?

- Ben zrećźnie zmienił temat.

- Tak, teraz czeka na mnie ogród.

- Anna mówiła, że sama pomalowałaś cały dom. Zadziwiająco! - wykrzyknęła Lucy. - Ja nie wiedziałabym, od czego zacząć. Czy brałaś udział w jakimś kursie?

- Nie. Profesjonalista przygotował ściany, że bym od razu mogła zacząć malować. Ostatni pokój skończyłam dziś po południu.

- Dzięki Bogu, nie znoszę zapachu farby - uśmiechnęła się do niej czule Anna.

- Nic dziwnego, w twoim stanie... - Lucy przygryzła wargę i z obawą spojrzała na Bena. - Przepraszam. Wymknęło mi się.

- Nie ma się czym martwić - odparł Ben, uśmiechając się do swojej żony. - To dobra pora, aby coś ogłosić. Jesienią spodziewamy się pierwszego dziecka.

Jack poderwał się, aby pogratulować Benowi, uważając, aby nie spojrzeć Kate w oczy, kiedy prosił przyszłą matkę o to, by dała się ucałować.

- Gratulacje. Pozwólcie, że doleję jeszcze szampana.

Anna z żalem pokręciła głową.

- Ja już wypiłam trochę dziś wieczór, teraz poproszę wodę mineralną.

Spotkanie bardzo się ożywiło. Podano glazurowaną szynkę na gorąco z sufletem szpinakowym, a potem szarlotkę i sery wraz ze smakowitymi biszkoptami. Kiedy wrócili do głównego pokoju, ogień był rozpalony, a na tacy stał półmisek ptifurek.

- Wspaniała kolacja - rzekła Anna, siadając z westchnieniem koło Kate. - Wyrazy szacunku dla kucharza, Jack.

- Przekażę. - Uśmiechnął się do Kate. - Jeśli nalejesz kawę, podam wszystkim po filiżance.

Do tej pory Kate udało się uniknąć odgrywania roli pani domu, gdyż była świadoma czujnego wzroku Lucy, śledzącej każdy jej ruch. Jack może sobie robić, co chce, z ciastkami, stwierdziła i oparła się o zamszą poduszkę koło Anny, z dala od sokolego wzroku Lucy. Jednak Lucy nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

- Słyszałam, że masz niezwykłą pracę, Kate. Anna mówi, że pracujesz w domu jako wirtualna asystentka. Co to właściwie oznacza?

Kate wyjaśniła jej wszystko pokrótce.

- Pracuje dla pięciu klientów i żadnemu nie musi parzyć kawy - wtrącił się Jack, podając półmisek ciastek. - Skusisz się, Anno?

- Niestety tak - westchnęła i wybrała czekoladowe ciasteczko.

Lucy zrobiła tak samo, a Kate pokręciła głową, odmawiając także brandy, którym raczyli się panowie.

- Prowadzę, Jack.
- Ty również, kochanie - rzekł George do żony.
- Czy były szef wyrywał sobie włosy z głowy, kiedy zrezygnowałaś z posady? - spytał Ben.

Uśmiechnęła się.

- Za dużo wydawała na fryzjera, żeby tak robić.
- Nie mogłabym pracować dla kobiety - wypaliła Lucy.

- Kate pracowała z kobietą, nie dla kobiety - powiedziała Anna, oblizując palce. - Była zastępcą dyrektora w dziale kadr w firmie w Londynie. - Lucy zamilkła na ułamek sekundy. - Boże, życie w takim spokojnym mieście musi być dla ciebie czymś zupełnie nowym.

Anna wstała.

- Jeśli Kate mnie zaprowadzi, chętnie skorzystam z łazienki - oznajmiła.

- Musisz spytać Jacka, nie wiem, gdzie jest - odparła Kate.

- Doprawdy? - Lucy aż pojaśniała. - Zatem ja z tobą pójdę, Anno. - Chwyciła Jacka za ramię i uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, kiedy wychodzili z pokoju.

- Nie miej jej tego za złe, Kate - rzekł uprzejmie George. - Jest chorobliwie ciekawska, pewnie namawia Jacka, żeby oprowadził ją po domu.

Kate obdarzyła go przyjaznym uśmiechem i wstała, aby wziąć imbryk z kawą.

- Poproszę Molly o dolewkę. Wiem, gdzie jest kuchnia - powiedziała Benowi, który otworzył jej drzwi.

W holu spotkała Jacka.

- Idę do Molly po kawę.
- Dobry pomysł - uśmiechnął się konspiracyjnie. - Jak się czujesz, Katie?
- Daję sobie radę.

Roześmiał się i pogładził jej włosy.

Kuchnia była już posprzątana, a niezastąpiona Molly zdażyła przygotować cały termos kawy, którą można było przelać do srebrnego imbryka.

- Kolacja była przepyszna, Molly. Słyszałam, że chcesz otworzyć własny lokal. Wtedy będę twoim pierwszym gościem.

- Wobec tego pierwszy obiad na koszt firmy - rozpromieniła się Molly. - Uważasz, że wieczór się udał? Mam nadzieję, że nie było nudno.

- Trzeba było widzieć puste talerze, które wracały do kuchni. Pan Maitland brał dodatkę każdego dania. Chwalił, że szarlotka jest lepsza niż u jęgo mamy.

Kate wróciła do pokoju i usiadła na swoim miejscu obok Anny.

- Jak się czujesz? - spytała cichym tonem, kiedy Lucy zajmowała się napełnianiem filiżanek kawą.

- Grubo - odparła ze smutkiem Anna. - Nie powinnam była tyle jeść, ale wszystko było takie smaczne, że nie mogłam się powstrzymać.

- Przekazałam pochwały Molly.
- Czy Hazel to jej córka?
- Hazel jest matką Molly. Ile Molly ma lat, Jack? Wygląda na uczennicę!
- Dwadzieścia dwa i z tego, co mówi Hazel,



późno się urodziła. Ma bardzo dojrzały umysł pod blond włosami.

Kate niemal widziała, jak mózg Lucy zaczyna gwałtownie pracować. Dwadzieścia dwa? Blond?

- Mówią, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek - ostrzegła ostrym tonem Lucy. - Lepiej uważaj, Jack. Może Molly ma wobec ciebie jakieś plany.

- Żebyś wiedziała, że ma - rzekł niewzruszony. - Chce, żebym jej pomógł, kiedy będzie otwierać restaurację.

Przez resztę wieczoru Jack robił, co mógł, aby rozmowa toczyła się wokół ogólnych tematów, ale Lucy cały czas zaczepiała Kate, aż wreszcie jej mąż spojrzał na nią wymownie, a jego wzrok mówił „dość”. Lucy zwróciła wtedy całą swoją uwagę na Jacka. W końcu Ben stwierdził, że żona wygląda na zmęczoną i spytał Lucy, czy jest gotowa, by odwieźć ich do domu. Jack trzymał Kate pewnie u swego boku, kiedy odbierał podziękowania za gościnność. Potem stał w drzwiach, patrząc, jak goście wsiadają do samochodu pod osłoną parasoli, a potem wszedł do środka i wydał z siebie westchnienie ulgi.

- Dziękuję - rzekł do Kate i przeczesał dłonią włosy.

- Za co?

- Za twoją obecność. - Skrzywił się. - Następnym razem upewnię się, że jestem już zajęty, kiedy Lucy zaprosi mnie na kolację. Jadłem u nich kiedyś posiłek, ponieważ nie mogłem się wymówić, kiedy odwoziłem George'a do domu ze spotkania.

- Nalegała też, żebyś przyszedł na przyjęcie do Anny.

- Za to akurat jestem jej wdzięczny. Czego się napijesz?

- Powinnam się zbierać do domu.

- Najpierw trochę odpocznij, nie miałaś dziś lekko z Lucy. Co wstąpiło w tę kobietę?

- Nie lubi mnie. Przed przyjęciem u Anny odwiedzałeś tylko Beresfordów, więc Lucy jest w stosunku do ciebie bardzo zaborcza. Myślę, że wystarczyło jej jedno spojrzenie na mnie i doszła do mylnych wniosków. Jest zazdrosna.

Jack jęknął.

- Do diabła, Kate, ta kobieta jest żoną kogoś, z kim robię interesy, i ma dwóch nastoletnich synów. Poza tym jestem jak najdalej od uznania jej za atrakcyjną.

- Ale ty się jej podobasz.

- Następnym razem, kiedy trzeba będzie odwiedzić George'a do domu, zamówię mu taksówkę. A tak w ogóle, teraz będę prowadził życie towarzyskie w domu. - Dotknął jej policzka. - To miłe uczucie widzieć cię po drugiej stronie mojego stołu, Katie. Tobie też się podobało?

- Tak, Jack. Ale nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę odgrywała za każdym razem rolę pani domu.

- Czemu nie?

- Nie tak to ustalaliśmy.

- Boisz się, co pomyślą ludzie?

- Bardziej martwi mnie, co ty możesz pomyśleć, Jack. Czas już na mnie.

Jack chwycił ją z łokcieć, a jego dotyk aż parzył przez aksamitny materiał.

- Zostań.

- Nie. Chcę jechać do domu.

Skryła twarz w jego koszuli. Pogłaskał jej włosy i tulił ją, aż przestała płakać.

W końcu odsunęła się i otarła twarz.

- Przepraszam - powiedziała zduszonym głosem.

- Ja też. Nie lubię, kiedy płaczesz. - Odsunął mokry kosmyk z jej czoła. - Przyniosłem twoje rzeczy, jeśli naprawdę musisz iść.

- Dobrze. Gdzie jest Bran?

- Też nie mógł tego znieść. Jest w przedpokoju.

- Biedny Bran.

- A nie biedny Jack?

- To też... z powodu koszuli - dodała, wskazując na ślady tuszu do rzęs rozmazane na jego piersi.

- Zostań, dopóki się nie uspokoisz, Kate. Domyślałam się, czemu płakałaś.

- Tak?

- Sam bym się rozpłakał. Tak powinno być od dawna, my jako para, przyjmujący gości. I tak by było, gdybym wszystkiego nie poplątał. Ale tak może być w przyszłości... Chcę, żebyś wróciła, Kate. Staram się być cierpliwy, niczego nie pośpieszać, ale już straciliśmy tyle czasu...

- Nie! Do przeszłości się nie wraca.

- Ale ty wróciłaś. I wiedziałaś z artykułu, że nadal tu mieszkam.

- Fakt, że znowu jesteś sam, niczego nie zmienia.

- Czemu?

- Po pierwsze, jestem odpowiedzialna za Joannę. - Kate popatrzyła mu w oczy. - Po drugie, nie jestem już tą dziewczyną, która była w tobie beznadziejnie zakochana. Teraz oboje jesteśmy odpowiedzialnymi dorosłymi i nie chcę cię jako kochanka.

- Nie wierzę. Ostatniej nocy twoje ciało reago wało na mnie tak jak kiedyś, do chwili aż włączyłaś hamulce.

- To nic nie znaczy. Najwyraźniej ten sam efekt wywierałaś na Dawn.

- Co stanowi prawdziwą przeszkodę - rzekł ostro.

- Jedną z wielu. - Kate wstała. - Czas na mnie.

Podał jej płaszcz i poszedł, aby otworzyć drzwi. Skrzywił się na widok siąpiącego deszczu, ale zanim zdążył rozłożyć parasol, zadzwonił telefon, zamknął więc drzwi, aby go odebrać.

- Nie, Ben, właśnie wychodzi. - Przez moment słuchał z uwagą, obserwując Kate. - Lepiej sam jej powiedz.

Kate wyrwała mu telefon.

- Ben! Czy coś się stało z Anną?

- Nie, kochana, nic z tych rzeczy. Zamartwia się o ciebie. Dobrze, że jeszcze nie wyszłaś. Drogi od Mill House do miasta są całkowicie zalane. Ledwo udało nam się dotrzeć do domu range-roverem George'a, więc nawet nie myśl, by jechać swoim samochodem... - Przerwał. - Poczekaj, Anna chce zamienić z tobą słówko.

- Powiedz Jackowi, żeby odwiózł cię swoim autem albo zostań na noc - rzekła gwałtownie Anna.  
- Nawet nie myśl o tym, żeby samej jechać. Lucy dostała hysterii, kiedy wpadliśmy pierwszy raz w wodę, musiałam poprowadzić.

- Ale jesteś w ciąży!

- Panowie wypili za dużo, więc nie było wyjścia. Wolno jechaliśmy, ale Ben siedział obok. To jest auto z napędem na cztery koła, Kate. Daj mi Jacka.

- Anno...

- Bez dyskusji.

Kate dała mu telefon i patrzyła na jego minę, kiedy rozmawiał z Anną. W końcu powiedział dobranoc i zamknął telefon.

- Przykro mi, Kate, nie odwiozę cię, bo za dużo wypiliśmy. - Wzruszył ramionami. - Obawiam się, że będziesz musiała spędzić noc w pokoju gościnnym.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W pierwszym odruchu Kate chciała odmówić, ale potem włączył się zdrowy rozsądek.

- Dzięki - rzekła z ociąganiem. -I przepraszam za kłopot.

- Nie ma za co. Pokażę ci, gdzie będziesz spała.

- Kazał Branowi iść na legowisko i otworzył drzwi do holu.

Zaprowadził Kate po schodach do pokoju nie większego niż jej sypialnia w Park Crescent. Była tak zmęczona, że ledwo trzymała się na nogach.

- Sorbet - wyjaśnił Jack.

Popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Ty jesteś specjalistką od kolorów, Kate. To jest sorbet.

- Ach, tak.

- Łazienka, bardzo mała, jest za drzwiami. Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze spało.

- Dzięki.

Obudziła się z przerażeniem, mokrą twarzą i walącym sercem na dźwięk głosu Jacka, który usiłował ją dobudzić. W jej oczach pojawiło się przerażenie, kiedy zorientowała się, gdzie jest. Była na dole w holu, a w tle słychać było szcze-

kanie psa. O Boże, pomyślała, nie teraz, nie tutaj!

- Tak mi przykro...

Jack zdjął szlafrok i otulił ją szczerze.

- Włóż to na chwilę, uspokoję psa. I nie ruszaj się ani na krok, zanim wrócę.

Kate zawiązała szlafrok drżącymi rękoma i w kieszeni znalazła chusteczkę. Wytarła twarz i pozbierała się jako tako.

- Zostawiłem drzwi pokoju szeroko otwarte i dlatego usłyszałem, że płaczesz - powiedział ponurym tonem. - Wystraszyłaś mnie jak diabli, kiedy zobaczyłem cię na schodach. Ale kiedy spojrzałaś i zupełnie mnie nie widziałaś, włosy stanęły mi dęba. Z oczu płynęły ci łzy, ale ty nic nie widziałaś. Zdałem sobie sprawę, że lunatykujesz i bałem się ciebie obudzić, więc szedłem za tobą krok po kroku, gotów, by w razie czego cię złapać, gdybyś upadła.

- Nigdy nie upadam.

- Często to robisz?

- Czasami, kiedy przeżywam stres. - Wzruszyła ramionami. - To moja wina. Prawie nie zmrużyłam oka, jak wyszedłeś, potem cały dzień malowałam, byłam już zmęczona przed przybyciem. Lucy była okropna i zdenerwowałaś mnie tymi rozmowami o przeszłości, a ponadto nie mogłam jechać do domu z powodu pogody... - zawahała się i przygryzła wargę.

- A ostatnią kroplą było spędzenie nocy w zamku straszego czarodzieja. Więc w podświadomości chciałaś uciec.

- To nie ma nic wspólnego z tym domem ani z ucieczką.

- Kiedy zaczęłaś lunatykować?

- Lata temu. Kiedy zamieszkałam z Anną, bardzo rzadko mi się to zdarzało.

Na jego twarzy pojawiły się zmarszczki goryczy.

- Wystarczyła godzina snu w moim domu, żeby się znowu zaczęło. Zmarzłaś, położę cię z powrotem do łóżka i zaparzę herbaty. Daj rękę.

- Tobie też musi być zimno.

- Tylko ze strachu. Kiedy puls spadnie mi znowu poniżej stu, będzie OK. Kiedy płaczesz, to płaczesz naprawdę. Są całe mokre. - Rozwiązał jej szlafrok i dotknął koszulki. - Do diabła, też jest przemoczona. Przyniosę ci czystą. Może tak być, że zdarzy się to jeszcze raz dzisiaj w nocy?

- Nie wiem.

- Lunatykowałaś w Park Crescent?

- Nie. - Jeszcze nie.

- Czy to się zaczęło po naszym rozstaniu? To dlatego nie chcesz, żebym się znowu do ciebie zbliżał?

- Po części. Stres różnie wpływa na ludzi, migreny, ataki niepokoju i tak dalej. W moim przypadku to lunatykowanie. Ale nie zdarzało mi się to przez lata do chwili śmierci Liz i Roberta. Potem, po kłótni z Rupertem, przydarzyło się znowu.

- A teraz ja to spowodowałem nagabywaniem cię, byś do mnie wróciła. - Podniósł szlafrok i podał jej. - Idź do łazienki, a ja pościelę łóżko. Musisz się wyspać.



Kate opłukała twarz zimną wodą i wróciła do sypialni.

Jack spojrzał na nią znad pościeli, którą składał.

- Mam nadzieję, że nie będziesz już chodzić po nocy.

- Gdybym tylko mogła to obiecać. Nie znoszę, jak to się dzieje, Jack. Obudzenie się w innym miejscu to dość przerażające, wierz mi.

- Wierzę. Jest na to lekarstwo. Przynajmniej na tę noc.

- Pastylki na sen?

- Nie. - Jack przyjrzał jej się uważnie. - Słuchaj, mam jak najlepsze intencje, więc nie panikuj. Śpij u mnie, w ten sposób oboje się wyśpimy. Przynajmniej będę wiedział, jeśli znowu się obudzisz.

- Uśmiechnął się słabo. - Obiecuję solennie trzymać się mojej strony łóżka. Jest wystarczająco duże, aby zmieściły się tam cztery osoby, więc nie będzie nam za ciasno.

Nie wierzyła własnemu głosowi, więc w milczeniu skinęła głową.

- Gdzie idziesz? - spytała.

- Zrobić ci herbatę. Trzęsiesz się. Na miłość boską, wskakuj do łóżka.

Kate zdjęła szlafrok, włożyła ciepłą koszulkę i wsunęła się pod kołdrę, szczerkając zębami.

Jack wrócił z tacą.

- Dodałem łyżeczkę nalewki.

- Dziękuję - powiedziała i wypita łyk herbaty.

- Tak czy inaczej, nie zapomnisz swego pierwszego przyjęcia.

- To prawda. Gdyby tylko Lucy Beresford mogła nas teraz widzieć!

- Zzieleniałaby z zazdrości.

- Ale z pewnością nie przyszyłoby jej do głowy, że pijemy razem herbatę. Lepiej uważaj, Kate. Sądzę, że ona jest także zazdrosna o twoją przyjaźń z Anną - ostrzegł ją.

- Będę zatem uważała w dwójnasób.

- Jeśli będziesz miała przez nią jakieś kłopoty, daj mi znać. Powiem George'owi, żeby ją uspokoił. Może wygląda na potulnego, ale w środku to człowiek ze stali.

- Sama to widziałam, lubię go.

- Bena też lubisz.

- Tak, od razu kiedy Anna mi go przedstawiła, poczułam, jakbym go znała całe życie.

- Ben to szczęściarz - powiedział Jack i odstawił jej kubek. - Czas, żebyś zasnęła, Kate.

- Chyba już nie warto.

- Kilka godzin odpoczynku dobrze ci zrobi, gaszę światło.

- Dobranoc, Jack, i dziękuję.

- Nie dziękuj, a teraz daj mi rękę i postaraj się wypocząć.

Kate wsunęła się pod kołdrę. Uśmiechnęła się, widząc, że między nimi jest co najmniej pół metra wolnej przestrzeni, a wyciągnięta, mocna dłoń Jacka daje jej poczucie bezpieczeństwa. Natychmiast zapadła w sen.

Kate obudziła się niespiesznie; do wnętrza pokoju

przez okiennice sączyło się światło, Jack leżał obok niej, a jego ramię spoczywało na jej talii. W nocy musiał przysunąć się bliżej. Czuła na szyi jego oddech i nie poruszyła się ani trochę do chwili, aż poczuła, że Jack się budzi. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Wiem, że nie śpisz - wyszeptał.
- Nigdy przedtem nie budziliśmy się razem, Kate.
- Właśnie o tym myślałam.
- Nigdy nie robiłem też tego z nikim innym
- rzekł jak gdyby nigdy nic.

- Zapominasz o Dawn.

- Po ślubie Dawn i ja nie spaliśmy razem. Panna młoda poczuła się tak słabo w urzędzie, że nie mogła zjeść posiłku, który przygotowała jej matka. Był tylko ojciec i jej rodzice. Zaraz po uroczystości pojechaliśmy na Gloucester Road i Dawn poszła prosto do łóżka. Ja spędziłem popołudnie przy pracy, a noc poślubną, oglądając telewizję w salonie. Następnego dnia kupiłem łóżko do osobnego pokoju i od tamtej pory spałem tam.

- Cały ten czas źle się czuła?

- Mniej więcej, jej matka spadła nam z nieba. Przychodziła codziennie, robiła pranie, sprzątała i gotowała mi posiłki. Wraciałem do domu co wieczór na kolację, ale jadłem sam, ponieważ Dawn nie mogła znieść zapachu jedzenia. Później siedziałem z nią, ale... - przerwał, masując brodę. - Będę szczerzy, rozmowa się nie kleiła, więc tylko oglądaliśmy telewizję albo ja szedłem pracować i wykorzystywałem to jako wymówkę, aby wyrwać się do osob-

nego pokoju. A potem któreś nocy obudziły ją bóle i pojechaliśmy to szpitala. - Resztę znasz. - Jack pocałował ją w czubek nosa i wyslizgnął się z łóżka.

- Jestem głodny. Zostań, przyniosę śniadanie.

- O nie, idę na dół.

- Odpocznij chwilę, wyglądasz na zmęczoną. Wypuszczę Brana i przyniosę tacę, rozchmurz się, Kate. - Odsunął okiennice, wziął ubranie i zniknął w łazience.

Kiedy pojawił się w ciepłej bluzie i bojówkach, miał lekko podpuchnięte oczy, ale oprócz tego wyglądał równie dobrze jak poprzedniego wieczoru.

- Dziesięć minut - obiecał.

Wkrótce wrócił z tacą, którą postawił przy łóżku. Podał Kate szklanekę soku pomarańczowego, widelec oraz lnianą serwetkę i położył na łóżku półmisek.

- O Boże, Jack - powiedziała, patrząc na górę jajecznicy i tosty. - Nie zjem tego wszystkiego.

- Dobrze, bo połowa jest dla mnie. Nie ma miejsca na drugi talerz na tacy. Nie martw się.

- Uśmiechnął się. - Mam drugi widelec.

Kate zachichotała i spytała o meble.

- Firma koncentruje się raczej na jakości niż na masowej produkcji i wykonała wszystko według moich życzeń. Po opisanu ich w artykule zaczęli być obsypywani zamówieniami, więc wszyscy jesteśmy zadowoleni. No śmiało, jedz.

Kiedy talerz był pusty, Jack wstał, nalał dwa kubki i wrócił na swoje miejsce na łóżku.

- Zrobiłem kawę. Lubię bardzo gorącą.

- Pamiętam.

- Myślałem o tobie w tym łóżku od chwili, kiedy zobaczyłem cię po naszym rozstaniu, Kate, ale nigdy nie wyobrażałem sobie takich okoliczności.

- Nie dziwię się. Ale to też jest miłe, Jack.

- To prawda. Przyjaźń z tobą to wcale nie taka ciężka praca.

- Nawet po tym, jak cię wczoraj wystraszyłam?

- Co się stanie, jeśli zdarzy ci się lunatykować w Park Crescent?

- Jeszcze się nie zdarzyło.

- Skąd wiesz?

- Z oczywistych powodów; zawsze, kiedy lunatykuję, jestem na bosaka. Jeśli rano, kiedy się budzę, mam czyste stopy, to znaczy, że nic się nie wydarzyło. I wbrew powszechnemu przekonaniu lunatycy nie płaczą się jak duchy; przewracają rzeczy i obijają się o meble. Jeśli wszystko jest na swoim miejscu, wiem, że przespałam w łóżku całą noc. Poza tym - dodała - nawet gdybym we śnie znalazła klucz i wyszła na zewnątrz, szybko bym się obudziła, bo uruchomiłabym alarm.

- Być może nie wyszłabyś z domu, ale te schody to prawdziwe niebezpieczeństwo. Mogłabyś spaść i skrócić kark, albo się połamąć.

- W domu Suttonów też były schody, a jakoś nic mi się nie stało.

- Jak często się to tam działo?

- Częściej niż bym chciała. Wiesz, że to był dla mnie zły okres, wtedy kiedy zamieszkałam z nimi w Londynie. Ale kiedy przeprowadziłam się do mieszkania Anny, zdarzyło mi się to tylko dwa razy.

- Ona wiedziała o tym wcześniej?

- Jasne. Musiałam jej powiedzieć, kiedy odpowiedziałam na ogłoszenie. Ale Anna nie zraziła się. Jej brat był kapitanem pierwszego składu drużyny krykieta w szkole i też lunatykował przed ważnymi meczami. Wychodził z łóżka w internacie z kijem do krykieta i udawał, że gra.

- Jego koledzy musieli mieć ubaw.

- Nawet rzucali mu piłkę, a wtedy on wracał do łóżka.

- Zmyślasz!

- Nie, Nick sam mi o tym opowiadał.

- Jesz dzisiaj lunch z Maitlandami?

- Nie, ale za to będę u nich na kolacji w ciągu tygodnia.

- Skończyłaś już malowanie, więc co będziesz dzisiaj robić?

- Nic specjalnego.

- Dopóki nie będzie na tyle bezpiecznie, żebyś mogła jechać, jesteś moim więźniem. Możemy zjeść resztki z kolacji na lunch. Jest ładny dzień, więc pójdziemy z Branem na spacer, aby nabrać apetytu. Rozpaliłem w kominku i nawet trochę ogarnąłem salon, możesz się więc położyć na sofie i przeczytać niedzielną prasę z Branem, a ja pościelę łóżko.

- To propozycja, jakiej nie mogę się oprzeć! Dzięki, Jack.

Ciepło z kominka w połączeniu z ciężką nocą zmożyły Kate, odłożyła więc książkę i oparła się o poduszki. Poruszyła się, czując dotyk znajomych warg na ustach, otworzyła oczy i widok Jacka roz-

topił jej serce. Wyciągnął się koło niej i przytulił ją, a Kate poczuła, że serce wali jej jak młotem, kiedy zaczął całować jej usta aż do utraty tchu, a potem obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję. Wsunął dłonie pod jej plecy.

- Kiedy się obudziłem dziś rano, pragnąłem tego tak bardzo, że ledwie mogłem oddychać.

- Ja też - odparła pospiesznie i skryła twarz na jego szyi.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. - Odwrócił jej twarz ku sobie. - Opowiedz mi o tym, co ci się śniło wczoraj w nocy. Co się stało, że zbiegłaś na dół?

- Jak zwykle, szukałam ciebie, ale nie mogłam znaleźć. - Dotknęła jego policzka. - Nie musiałeś mnie długo namawiać na spanie w twoim łóżku. Chciałam, aby sen się skończył.

Jack usiadł i przyciągnął ją do siebie.

- Skoro ci w tym pomogłem, to należy mi się nagroda.

- Chcesz, żebym przygotowała lunch?

- Jestem głodny, ale ciebie.

Kate roześmiała się, kiedy przeniósł ją do swojej sypialni. Zamknął kopnięciem drzwi i zaczął ją całować, aż znowu straciła dech, a potem położył ją na łóżku.

- Nigdy nie przestałem cię kochać, Kate - rzekł i pochylił się nad nią. - Może trudno ci w to uwierzyć, ale to prawda.

- Tak? - rzekła cicho. - Były całe lata, kiedy czułam do ciebie coś na kształt nienawiści.

- Nie winię cię. - Położył się obok niej i przytulił ją, opierając policzek o jej włosy. - Nie winię też Elizabeth.

- Liz? Co masz na myśli?

- Nigdy ci nie powiedziała?

- Czego?

- Pojechałem do Londynu, żeby się z tobą spotkać natychmiast po rozwodzie. Twoja siostra mieszkała już wtedy w innym domu, ale przekonałem właścicieli, żeby mi dali adres Suttonów i poszedłem do nich. Elizabeth nie chciała mnie wpuścić do środka. Powiedziała, że masz nową pracę i wyprowadziłaś się. Nie chciała mi dać numeru telefonu ani powiedzieć, gdzie mieszkasz. Powiedziała, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, nigdy, i zatrasnęła mi drzwi przed nosem.

- Och... nigdy mi nie wspomniała...

- W tym momencie poddałem się w kwestii związków. W końcu dowiedziałem się, że mieszkasz z jakimś bankowcem w Docklands. - Pocałował ją. - I chciałem go zabić.

- Teraz wiesz, co czułam do Dawn... i ciebie.

- Chciałaś mnie zabić?

- Tak, bardzo powoli.

- Nadal chcesz to zrobić? - spytał i chwycił zębami płatek jej ucha.

Leżeli wtuleni w siebie przez długą chwilę, a potem Jack pocałował ją znowu i wyślizgnął się z łóżka.

- Zjedźmy coś - powiedział, ubierając się.

- Zejdź na dół, zaraz przyjdę.



- Widziałem już, jak się ubierasz - powiedział z uśmiechem.

- Ale nie ostatnio i nie dzisiaj. - Kate naciągnęła kołdrę aż pod brodę.

Jack spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Dziesięć minut, albo przyjdę tu po ciebie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Kate wyszła z łóżka, zebrała ubranie z podłogi i pobiegła do łazienki. Dziesięć minut później spotkała Jacka w holu.

- Właśnie się po ciebie wybierałem.

Kiedy zadzwoniła jej komórka, Kate przyłożyła palec do ust i pokazała Jackowi, kto dzwoni.

- Cześć, Anno.

- Czy Jack odwiózł cię wczoraj do domu?

- Nie, spałam u niego w pokoju gościnnym.

- Dzięki Bogu. Bardzo się martwiłam. Słuchaj, przepraszam cię za Lucy. Była wczoraj dla ciebie okropna.

- To nie twoja wina, najwyraźniej bardzo jej się podoba Jack.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak bardzo. Wychodziła ze skóry, żeby przyjść na tę kolację, ale kiedy zobaczyła, że ty tam jesteś, była zazdrosna jak diabli.

- Ty też wyglądałaś uroczo, ale czy Lucy przypadkiem nie pożyczyła tej sukienki od swojej córki?

- Coś ty, Rose prędzej by umarła, niż wyszła w czymś takim - zachichotała Anna. - Lucy jest fanką *Seksu w wielkim mieście*, stąd ta sukienka i paznokcie u stóp w identycznym kolorze. Ma cały

komplet tego serialu na DVD i ogląda go godzinami, kiedy George wyjeżdża.

- To wiele wyjaśnia. Ale nie przypominam sobie, żeby wyglądała podobnie na twoim przyjęciu.

- Byłaś zbyt przejęta ponownym spotkaniem Jacka, aby to zauważyć.

- To prawda. Ale dajmy spokój Lucy, czy dobrze się czujesz po wczorajszej, okropnej podróży do domu?

- Bardzo dobrze. Zaniepokojony tatuś ugotował dzisiaj lunch. Po południu mam zamiar się położyć.

- Dobry pomysł, odpoczywaj, porozmawiamy jutro.

Kate odwróciła się i zobaczyła, że Jack się śmieje.

- Podśluchiwałaś?

- Każde słowo, obgadywałyście sukienkę Lucy Beresford?

- Dziewczynki są zawsze dziewczynkami - wyjaśniła mu historię serialu, którego, jak się spodziewała, Jack nie oglądał.

- Twierdzisz, że ubrała się w ten sposób dla mnie?

- Z całą pewnością nie ze względu na mnie.

- Nawet gdybym był na tyle głupi, żeby się zadawać z żoną kumpla, to nie byłaby to Lucy Beresford.

- Rozsądny chłopiec!

Westchnął.

- Ale jakoś muszę jej to uświadomić i jednocześnie nie stracić przyjaźni George'a.

- Trudne.

Cierpliwość Jacka nagle się skończyła.

- Ty mogłabyś mi w tym pomóc.
- Jak?
- Kochanie, chciałem trochę poczekać, zanim poruszę tę sprawę, ale z pewnością domyślasz się, do czego zmierzam?
- Nie, nie domyślam.
- Najlepszym sposobem na rozwiązanie tego dylematu jest znalezienie sobie własnej żony - ciebie, Kate.
- Mówisz poważnie?
- Takich rzeczy nie mówi się na żarty! Zbyt dużo czasu straciliśmy, żyjąc osobno, więc pobierzmy się. - Czekał, a jego wzrok stawał się coraz bardziej pochmurny. - Rozumiem, najwyraźniej nie podoba ci się ten pomysł. Mam paść na kolana?
- Odpowiedź i tak byłaby „nie”.
- Zaplanowałaś to? - spytał głosem tak cichym, że aż się wzdrygnęła.
- Co masz na myśli?
- Kiedy spotkałaś mnie znowu i okazało się, że jestem po rozwodzie, czy dostrzegłaś idealną okazję, aby się zemścić?
- To niepodobne do ciebie, taki melodramatyzm - powiedziała z niesmakiem. - Ale nie, mylisz się.
- Nie sądzę. Im bardziej o tym myślę, tym bardziej jestem pewien, że miałaś taki zamysł od chwili, kiedy spotkaliśmy się ponownie. Zwodzić mnie, udawać nieprzystępną, a potem pokazać mi, co straciłem, a dodatkowo odrzucić moje oświadczenia. Dobrze się czujesz, Kate?
- W milczeniu pokręciła głową.

- I co teraz? Tylko mi nie mów, że chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi! - Roześmiał się gorzko. - W tej chwili wcale nie czuję się jak twój przyjaciel. Kochaliśmy się dzisiaj rano. Mogłaś powiedzieć „nie”, czemu tego nie zrobiłaś?

- To chyba oczywiste. Chciałam się z tobą kochać, po prostu.

- Czemu?

- Z ciekawości, z nostalgii, pożądania - wybierz, co ci pasuje. Chciałam się przekonać, czy nadal będzie mi z tobą dobrze.

- I było?

- Było fantastycznie, Jack, mówiłam ci. Lepiej niż z kimkolwiek innym, ale to nie ma znaczenia, nawet jeśli nie zmieniłeś zdania, a sądząc po twojej minie, wątpię w to... nie mogę wyjść za ciebie za mąż. - Zawahała się. - Ale z pewnością możemy zostać kochankami, prawda?

- Uwielbiasz seks ze mną, ale nie chcesz mnie za męża?

- Coś w tym rodzaju.

- Czy zaświtało ci w głowie, aby mnie o tym poinformować? Czy to uleczyło twój ból spowodowany moim małżeństwem z Dawn?

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie zraniłeś - rzekła nagle impulsywnie. - Jednym z powodów, *La.* których cię odrzucam, jest uniknięcie podobnego bólu w przyszłości.

- Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałas.

- Wielka szkoda.

- A jakie są inne powody? W twoim uporządkowanym, małym świecie nie ma miejsca na męża? - Patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. - Kiedy znowu się spotkaliśmy, myślałem, że wcale się nie zmieniłaś. Myliłem się. Stałaś się twarda, Kate.

- Wolę mówić, że dojrzała. Ale zgadzam się, nie jestem już tą małą, potulną dziewczynką, jaką kiedyś znałeś.

- Potulną! To jakiś żart. - Znowu się roześmiał. - Nic, co bym powiedział lub zrobił, nie zmieniłoby twojej decyzji o pracy w Londynie.

- To prawda, ale ślub z inną w ramach odwetu to była przesada, nawet jak na ciebie - wypaliła.

Patrzyli na siebie w złowrogiej ciszy, a potem Jack wyjął z kieszeni telefon, przeprosił uprzejmie i wyszedł.

- Zadzwoń, aby dowiedzieć się o stan dróg - powiedział Jack, poprawiając ogień. - Drogi jeszcze są zalane, więc odwozę cię dżipem. Rano odwozę ci auto do Park Crescent.

- Dam sobie radę i pojedę sama.

- Rzeka przerwała wały w kilku miejscach, twoje auto jest za małe - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Nie chce cię zamęczać...

- Nie zamęczasz. I tak miałem jechać do miasta, by zobaczyć się z ojcem.

- Pożegnam się tylko z Branem.

- Nie ma potrzeby. Jedzie z nami.

- Jeśli nie uda ci się odwieźć jutro mojego

samochodu, to nie ma znaczenia. Mogę pójść do miasta pieszo, jeśli będę czegoś potrzebowała.

Jack odwiózł Kate pod sam dom. Gdy wysiadła, poczekał, aż otworzy drzwi i wyłączy alarm.

- Dziękuję za podwiezienie do domu - rzekła uprzejmie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z sarkazmem.

- Do widzenia, Jack.

Zamknęła drzwi, przekreśliła klucz w zamku i zasunęła głośno zasuwę. Tak, aby słyszał.

Dopiero kiedy usłyszała, jak dżip odjeżdża, zdała sobie sprawę, że Jack miał prawo się rozzłościć. Nawet być zraniony. To był drugi raz, kiedy go odtrąciła.

Kate związała włosy opadające na zmęczoną twarz. Przyjrzała się sobie w lustrze z niesmakiem. Ich związek nigdy nie opierał się na urodzie. W dużej mierze na pokrewieństwie dusz i na namiętności.

Nie było sensu zwałać winy na deszcz. I tak zostałyaby u niego na noc, także gdyby nie padało, ale nawet po incydencie z lunatykowaniem powinna była mieć na drugi dzień tyle silnej woli, aby kontrolować swoje libido. Ale Jack sprawiał, że jej hormony zaczynały szaleć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kate była naprawdę zadowolona, kiedy nadszedł weekend i mogła pojechać do szkoły Joanny, żeby spędzić z nią kilka szczęśliwych godzin. Jak zwykle wspólne chwile minęły zbyt szybko i Kate wpadła w melancholijny nastrój, kiedy wieczorem odwiozła Jo do szkoły. Kiedy Philip Brace podszedł do niej na parkingu, była zadowolona z tego spotkania i tym razem, nie musząc się spieszyć do domu, przyjęła jego propozycję wypicia kawy w pobliskim pubie. Philip był ciekawym towarzyszem i spotkanie było interesujące, ale kiedy odprowadził ją do samochodu, podziękowała mu dość oficjalnie.

- Pewnie spotkamy się znowu w szkole.
- Nie mogę się doczekać - uśmiechnął się.

Nastrój Kate pogorszył się podczas drogi powrotnej. Nie było sensu zachęcać Philipa Brace'a ani nikogo innego. Jedynym mężczyzną, jakiego pragnęła, był Jack Logan. A teraz miała marne szanse. Będzie po prostu musiała nauczyć się żyć bez niego. Znowu. Łatwo powiedzieć, pomyślała gorzko, ale trudniej zrealizować, nawet gdyby Jack był na innej planecie. W sobotnie popołudnie spotkała w parku Toma Logana na spacerze z Branem.

- Co, do diabła, zaszło między tobą a Jackiem?
- spytał zwyczajnym tonem Tom po powitaniach.  
Kate pogłaskała psa, zamiast spojrzeć mu w oczy.
- Co masz na myśli?
- Doskonale wiesz, moja panno. Jack jest teraz nie ten sam. To znaczy, kiedy się spotykamy. Albo pracuje, albo jeździ do Londynu, niekiedy w tę i z powrotem jednego dnia.
- Nie widziałam się z nim, Tom.
- Co tłumaczy jego ponury nastrój - westchnął.
- Byłem pewien, że się zejdziecie. Co się stało?  
Kate uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy.
- Może opowiem ci o tym przy kawie u mnie w domu? Nigdy nie przyprowadziłeś do mnie Brana.
- Bran węszył w ogrodzie, a Kate oprowadziła gościa po domu ciekawa jego opinii.
- Jak ci się podoba?
- Dobrze się spisałaś - zapewnił ją. - Twoja ciotka byłaby zadowolona. Dom sprzedałby się jak świeże bułeczki, gdybyś wystawiła go na sprzedaż.
- Nie jest na sprzedaż. Jest mój.
- Zupełnie jak Jack i jego piękny dom. - Tom poszedł za nią do kuchni i zawołał Brana do środka. Usiadł przy stole, czekając, aż Kate zrobi kawę.
- Powiem ci jednak to samo, co mówiłem jemu: cegły i cement to tylko namiastki udanego związku.
- To prawda, ale nie przysparzają tyle cierpienia.
- Tom skinął głową z ociąganiem.
- To racja.
- Wiesz, że Jack mi się oświadczył?



- Znam tylko fakty. Powiedział, że odmówiłaś, ale nie chciał powiedzieć dlaczego.

Kate westchnęła ciężko i postawiła tacę na stole.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, ale Jack chyba tej nadziei nie podziela.

- Pamiętaj, że to już drugi raz, kiedy go odrzuciłaś.

- Wiem. - Spojrzała na niego zaalarmowana.

- Może to nie zmieni niczego między nami...

- Nic a nic, kochanie.

Aby to udowodnić, Tom został u Kate tak długo, aż Bran zaczął się niecierpliwić.

- Lepiej zaprowadzę go do domu. Czy mam coś przekazać Jackowi?

Kate ze smutkiem pokręciła głową.

- Wątpię, czy czegokolwiek oczekuje.

Później tego popołudnia Kate zobaczyła, że pod dom podjeżdża furgonetka znajomej kwiaciarni. Było jej smutno, kiedy zobaczyła karteczkę przyczepioną do kosza z kwiatami. Kwiaty były od Richarda Forstera. Nie od Jacka.

*Kate, twoja strategia działała cuda, dziękuję,  
R.F.*

Jaka szkoda, że nie mam strategii na własne życie... - pomyślała ponuro.

Następnego ranka po przyjeździe Jo długo spała, a Kate obudziła się wcześniej, jak to miała w zwyczaju ostatnio. Wstała po cichu i skończyła poranną pracę, zanim Jo stanęła w drzwiach gabinetu, szeroko ziewając.

- Wypoczęłaś?

Jo przytaknęła skwapliwie, odgarniając włosy z czoła.

- Mama nigdy nie pozwoliłaby mi wylegiwać się w łóżku po dziewiątej.

Kate wyłączyła komputer i wstała.

- Zjedźmy drugie śniadanie.

- Chodzi o to - powiedziała później, kiedy raczyły się jajkami na bekonie - że moim zdaniem masz wystarczająco dużo zakazów i obowiązków w szkole. To nie oznacza, że wolno ci robić tutaj, co ci się żywnie podoba, ale z całą pewnością możesz rano dużej pospać.

- Dzięki, Kate, fajnie było u Anny i Bena, ale kiedy wróciliśmy do domu, byłam naprawdę zmęczona - powiedziała Jo. - Ty jednak nie spałaś długo, pracowałaś cały ranek.

- Co oznacza, że teraz możemy wyjść i się pobawić - rzekła pospiesznie Kate. - Mamy się spotkać o drugiej z Anną, idziemy na zakupy.

- Bardzo mi się podobało - powiedziała Anna, kiedy czekały na herbatę i ciasteczka w jej ulubionej kawiarence. - Uwielbiam wydawać cudze pieniądze.

- Trochę własnych też wydałaś - przypomniała jej Kate.

- Anna musiała po prostu kupić coś dla dziecka - powiedziała Jo i uśmiechnęła się z zadowoleniem.  
- My też.

- Trudno się oprzeć - przyznała Kate. - Gdybym miała być porządną matką chrzestną, zrobiłabym to sama na drutach, ale znam swoje możliwości.

Anna zachichotała.

- Ale trafiłaś, obie babcie robią na drutach jak szalone, och, prawie zapomniałam! - Wyjęła z kieszeni kopertę i podała ją Jo. - To dla ciebie.

Oczy Jo rozbłyśły niczym pochodnie, kiedy wyjęła zaproszenie na imprezę.

- Urodziny Josha i Leo. W dyskotecę! - dodała podekscytowana. - Mogę włożyć nowe ciuchy! Jak myślicie: džinsową minispódniczkę czy białe džinsy?

- Dżinsy! - odparły jednogłośnie Anna i Kate.

- Careysowie przerabiają stodołę na dyskotekę na ten wieczór. Odważni - powiedziała Anna. - Ben zaoferował swoje usługi jako dodatkowa ochrona, a ty możesz spędzić wieczór ze mną, ciociu.

Pierwszej niedzieli po przyjeździe Jo i Kate udały się na spacer. Zobaczyły Toma Logana, który zbliżał się do nich od strony jeziora wraz z Branem.

Kate przedstawiła ich sobie, przyglądając się Tomowi z niepokojem. Z bliska wyglądał na bladego i zmęczonego, co stanowiło taki kontrast do jego zwykłej żywotności, że Kate chwyciła go za rękę, aby sprawdzić puls, a on pocałował ją w policzek.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, kochanie. A ten przystojniak to pies mojego syna, Bran.

- Miło pana poznać, panie Logan. Czy mogę go pogłaskać?

- Ile tylko chcesz, on to uwielbia - Tom zwrócił się do Kate: - Joanna przyjechała na Wielkanoc?

- Na większość ferii, dziś po południu zawożę ją do Worcester do dziadków, ale tylko na dwa dni. W sobotę jest zaproszona na imprezę.

- To jest dyskoteka.

Tom uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że będziesz się doskonale bawić. Idziesz jako przyzwoitka, Kate?

Roześmiała się.

- Żeby zepsuć zabawę? Nie ma mowy, robię tylko za szofera. Chodź z nami, Tom, zapraszam na kawę, albo lepiej zostań i zjedz z nami pieczonego kurczaka.

Pokręcił głową, patrząc na Joannę bawiącą się z psem.

- Bardzo miło z twojej strony, ale Jack ma wrócić z Londynu na kolację, a ja jestem kucharzem.

- Jesteś pewien, że nie chcesz wpaść na chwilę, by odpocząć? - spytała ściszym tonem Kate.

- Nie wyglądasz dobrze.

- Zmęczyłem się wczoraj podczas gry w golfa, to wszystko. Jeśli lubisz psy, Joanno - dodał - znowu przyprowadzę kiedyś Brana.

- Mogłabym pójść z nim do parku zamiast pana - zaproponowała z ochotą.

- Być może skorzystam z propozycji - odparł i odwrócił się do Kate, ku jej zdumieniu uścisnął ją mocno na pożegnanie.

- Wpadaj do nas i nie przesadzaj z grą w golfa.

- Do widzenia panu. Do zobaczenia, Bran.

Kate odesłała Joannę na górę, aby się spakowała, a sama sprawdziła warzywa piekące się razem z kurczakiem. Potem stanęła, wyglądając przez okno.

- Co się stało? - spytała Joanna.

- Martwię się o pana Logana, źle wyglądał, zwykle jest bardzo żywotny.

- Mam nadzieję, że nie jest chory, polubiłam go i bardzo podoba mi się Bran. Uwielbiam psy, ale mama ich nie lubiła, więc nie mogłam żadnego mieć.

- Ja też nie mogłam z tego samego powodu - powiedziała Kate i szybko się zebrała. - Dobra, zjedzmy lunch, dzisiaj nie ma dokładki, babcia pewnie przygotowała dla ciebie wielki obiad.

Jack Logan wracał z Londynu. Poprzedni wieczór spędził w towarzystwie atrakcyjnej, inteligentnej i miłej kobiety, z którą czasami się spotykał w wolnych chwilach. Hester Morris robiła karierę w reklamie i otwarcie mówiła o tym, że nie zależy jej na małżeństwie ani dzieciach. Bardzo ją lubił i podobała mu się taka znajomość bez zobowiązań. Jednak ich pierwsze spotkanie od momentu, kiedy Kate pojawiła się w jego życiu ponownie, okazało się nieudane i Jack przeklinał się w duchu za to, że był takim idiotą. Zaraz po kolacji wymówił się bólem głowy i wezwał taksówkę. Hester zebrała się do wyjścia i Jack ucałował ją w policzek, obiecując być w kontakcie, a potem udał się do własnego łóżka. Nigdy w życiu nie cierpiał na bóle głowy, ale w tej chwili była to jedyna sensowna wymówka, którą mógł się posłużyć, aby nie zrobić przykrości komuś, kogo cenił.

Skrecając z autostrady w stronę domu, Jack musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Życie z Kate jako przyjaciółką było o wiele łatwiejsze do zniesienia niż życie bez niej. Wpadnie do niej dzisiaj i jej to oznajmi. Będzie miał nadzieję, że nie zmieniła zdania od ich ostatniego spotkania. Jej siostrzenica

jest w domu, ale o tak późnej porze z pewnością będzie już spała. Przez tygodnie zmuszał się, aby przebywać z dala od Kate, więc pewnie nie zostanie zbyt ciepło przyjęty. Po kolacji poprosi ojca, aby przechował psa do następnego dnia i będzie mógł zostać z Kate jak najdłużej, aby się pogodzić -jeśli ona w ogóle wpuści go do domu.

Kate właśnie położyła na tacy kanapkę z kurczakiem i kubek kawy, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Serce podeszło jej do gardła, kiedy wyszła do holu. Jedynym tak wysokim mężczyzną, którego postać prześwitywała przez szyby w drzwiach, mógł być Jack Logan. Powstrzymała okrzyk radości i przybrała chłodny wyraz twarzy, otwierając drzwi.

- Cześć, co za niespodzianka.
- Wpuść mnie. Muszę ci coś pokazać.
- Przeszkadzasz mi w kolacji.
- Jesteś sama?
- Tak.
- To dobrze, ponieważ musimy porozmawiać.

To ważne, Kate.

- Lepiej, żeby takie było. Zamknij za sobą drzwi.

Jack ruszył za nią do salonu, wpatrując się w tacę postawioną na stoliku.

- Jedna kanapka? To niewiele jak na kolację.
- Jadłam spory lunch. Nie przyszedłeś tu jednak rozmawiać o moich nawykach żywieniowych, więc pokaż mi, co masz do pokazania...
- I się wynoś - dokończył za nią.
- Nie byłabym aż tak niegrzeczna.

- Zanim tu przyjechałem, jadłem z ojcem kolację - Podał jej kopertę. - Zajrzyj do środka.

Kate rzuciła mu pytające spojrzenie, ale wyraz twarzy Jacka nic nie zdradzał. Wyjęła dwie fotografie z koperty i usiadła raptownie, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Oba zdjęcia przedstawiały tę samą dziewczynę; jedno - gdy była w wieku Joanny, a drugie - rozpromienioną panną młodą w wieku dwudziestu lat.

- Kate, dobrze się czujesz?

- Nie, nie czuję się dobrze - wypaliła z oczami utkwionymi w fotografiach. Widoczna na nich dziewczyna miała ciemne, kręcone włosy, ale oprócz tego podobieństwo do Joanny było zaskakujące.

- Kto to jest?

- Moja matka. Ojciec poznał ją, kiedy robiono to pierwsze zdjęcie. Chodzili razem do szkoły. Kiedy spotkał dziś rano Joannę w parku, wydało mu się, że ma halucynacje.

- To dlatego tak źle wyglądał.

- Idealizował moją matkę. Obaj to robiliśmy. Wiesz, że zmarła, kiedy miałem piętnaście lat. Wiele czasu minęło, zanim pogodziłem się z tą stratą, ale ojcu nigdy się to nie udało. Spotkanie z Joanną było dla niego szokiem. - Usiadł na krańcu sofy i uniósł palcem brodę Kate. - Kiedy miałaś mi zamiar powiedzieć, że mamy córkę?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wcale nie miałam takiego zamiaru! - Kate odepchnęła jego dłoń i spojrzała na niego z wrogością. - Ponieważ w oczach całego świata ona nie jest naszą córką, tylko moją siostrzenicą. Przez te lata, kiedy dorastała, musiałam trzymać się z boku i patrzeć ze spokojem, jak moje dziecko woła do kogoś innego „mamo”.

Zacisnęła pięści.

- Dlaczego na miłość boską nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży?

Spojrzała na niego z żalem.

- Nie od razu zdałam sobie z tego sprawę! Wiele się działo w moim życiu po przeprowadzce do Londynu, musiałam radzić sobie z nową pracą, samotnym życiem... - Odwróciła wzrok. - I tęsknotą za tobą, Jack.

W końcu kupiła test ciążowy, który potwierdził jej obawy. W tym okresie Suttonowie właśnie pakowali się na przeprowadzkę do Londynu. Kate pojechała na weekend do domu, oficjalnie pomóc im w przygotowaniach, a naprawdę pragnąc skontaktować się z Jackiem i powiedzieć mu o dziecku. Jednak Elizabeth wyszła po nią na dworzec autobusowy z druzgocącymi wiadomościami, że Jack



ożenił się tydzień wcześniej z Dawn Taylor. Życie Kate rozpadło się na kawałeczki.

- Mój Boże! Gdybym dowiedział się w porę, zapłaciłbym Dawn i od razu się z tobą ożenił!

- To nie jest idealny sposób na zawieranie małżeństwa, Jack!

- Lepszy niż pozwolić ci przechodzić przez to samotnie!

Roześmiała się gorzko.

- Ach, nie byłam samotna. Liz od razu odkryła mój sekret i wykorzystała okazję. Sama nie mogła mieć dziecka, ponieważ jak mnie poinformowała, musiała się opiekować mną zamiast zadbać o własne dziecko. Nadszedł czas zapłaty.

Jack usiadł ze skamieniałą twarzą.

- Nic dziwnego, że zatrzasnęła mi drzwi przed nosem, kiedy przyjechałem cię szukać. Bała się, że zobaczę dziecko.

Plany Elizabeth były już ustalone, zanim Kate wróciła do Londynu po tym okropnym weekendzie. Suttonowie wychowają dziecko Kate jak własne pod warunkiem, że Kate dostosuje się do ich zasad.

Jack wyglądał, jakby mu było niedobrze.

- Tylko mi nie mów, że cię odesłali do jakiegoś ośrodka!

Kate pokręciła głową.

- Nic z tych rzeczy! Elizabeth po prostu nalegała, abym zamieszkała z nimi w ich nowym domu w Londynie. Chciała być pewna, że biorę witaminy i odwiedzam regularnie lekarza, aby „jej” dziecko wyrosło na zdrowy okaz. Nie pytała o ojca. Gadała

na ciebie, kiedy się ożeniłeś, ale jeśli chodzi o rozmnażanie, geny Loganów były do przyjęcia.

- Jestem szczęśliwy, że mój potomek zyskał przychylność - rzekł wściekły Jack. - Udało ci się utrzymać pracę?

- Tak, i udało mi się zachować sekret - powiedziała Kate. - Ponieważ w tym okresie przyplątała się infekcja nerek i musiałam pójść na zwolnienie. Cierpiałam też na depresję i zanurzyłam się w hormonalnej otchłani. Liz i Robert zdecydowali, żeby przeprowadzić się do innej dzielnicy Londynu, gdzie nikt nas nie znał.

Jack skrzywił się.

- Z pewnością sąsiedzi musieli zauważyć, że jesteś w ciąży.

- Nigdy nie poznałam sąsiadów Liz, ani tego nie chciałam, poza tym przez dłuższy czas byłam naprawdę chora. Kiedy poczułam się lepiej, nie wychodziłam nigdzie, a na spacerach Liz wozila mnie do parku jak najdalej od miejsca, gdzie mieszkaliśmy. Czułam się jak szkielet w szafie! - Kate uśmiechnęła się ponuro. - To wtedy zaczęłam lunatykować. W końcu Liz wystraszyła się, że zrobię krzywdę dziecku. Robert ułożył materac na podłodze w jadalni i spałam tam aż do narodzin Jo.

- Boże, co za życie! Musiałaś nienawidzić mnie z całego serca.

- Nie, Jack, tęskniłam za tobą i było mi żal, ale nie nienawidziłam cię, w końcu to ja cię zostawiłam : chciałam przestrzeni dla siebie. Nie mogłam za bardzo się dziwić, że znalazłeś sobie kogoś innego.

Tak czy inaczej, lunatykowanie nie trwało długo, bo zaczęłam rodzić miesiąc przed terminem. - Kate odwróciła wzrok. - Miałam cesarskie cięcie, dlatego nie pozwoliłam, abyś mnie rozebrał. Nie chciałam, żebyś zobaczył bliźnię.

- Śmiało, kochanie, powiedz mi resztę.

- Nie byłam w stanie opiekować się dzieckiem, fizycznie, psychicznie ani finansowo, według Liz. Ona mogła zaoferować dziecku dobry dom, opiekę i uwagę, a Robert zapłaciłby za dobrą szkołę. - Kate wzięła głęboki oddech. - Zdesperowana, w końcu uległam, poddana całkowitemu praniu mózgu na temat dobra mojego dziecka, ale musiałam trzymać się zasad Suttonów. Nie mogłam podawać dziecku butelki, kapać jej ani przewijać, ani nawet brać jej na ręce, kiedy płakała, żeby przypadkiem nie przywiązała się do mnie zamiast do Liz. Ale ja się uparłam i postawiłam dwa warunki. Nalegałam, aby uczyniono mnie prawnym opiekunem Jo i abym wybrała dla niej imię. Nie miałam jednak nic do powiedzenia, kiedy wysłali ją do szkoły z internatem w wieku ośmiu lat - dodała z goryczą.

- Czy po narodzinach dziecka dalej trzymali cię w pokoju na dole?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale wróciłam do pracy o wiele szybciej, niż powinnam była, ponieważ oglądanie Liz opiekującej się moim dzieckiem było torturą nie do zniesienia. I w końcu, chociaż serce mi pękało, że muszę ją opuścić, odpowiedziałam na ogłoszenie Anny o współłokatorce.

- Czy Anna wie o tym wszystkim?

- Nie. Powiedziałam jej, że usiłuję się pozbierać po zerwanych zaręczynach, co nie było kłamstwem, a Anna uważa, że to naturalne, że jestem tak przywiązana do mojej „siostrzenicy”, bo sama bardzo ją lubi.

- Co mam powiedzieć ojcu?

- Prawdę, a co innego?

- Kiedy ojciec powiedział mi o spotkaniu z Joanną, zrozumiałem, czemu nie chcesz wyjść za mnie za męża, ale nie rozumiem, czemu przywiozłaś ją, żeby tu zamieszkać. Przecież musiałaś się spodziewać, że kiedyś ją poznam.

- Pomyślałam, że to nie ma znaczenia. Nigdy nie widziałam zdjęcia twojej mamy, a Jo nie jest podobna do mnie ani do ciebie, z wyjątkiem mojej figury. Nie miałam zamiaru zjawiać się na progu twego domu i przedstawiać ci córkę. Zapewniam cię. Osobiście nie bardzo chciałam tu wracać, po tylu latach jakoś nie chciałam patrzeć, jak bawisz się w szczęśliwą rodzinę z Dawn, ale Jo tak bardzo chciała wyjechać z Londynu po śmierci Liz i Roberta, i dostałam ten dom... Tylko czekał, byśmy się wprowadziły. Jo się w nim zakochała i tak oto jesteśmy.

- Teraz znam prawdę, pobierzemy się i...

- Będziemy żyć długo i szczęśliwie? - Pokręciła głową. - To nie jest takie proste. Nie myślisz rozsądnie.

- Jedną rzecz należy zrobić rozsądnie. Musimy powiedzieć Joannie.

- A co takiego musimy jej powiedzieć? Że jej

tatuś ożenił się z kimś innym, kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi, i że oddałam swoje dziecko, ponieważ nie miałam na tyle odwagi, aby uporać się z samotnym macierzyństwem? Czego żałuję każdego dnia.

- Najwyższy czas to zmienić. Z pewnością Joanna poradzi sobie z faktami, jeśli wszystko jej wyjaśnisz.

Spojrzała na niego z bólem.

- Jak mogłabym jej to zrobić, Jack? Właśnie straciła osoby, które znała jako rodziców. To byłoby, jakbym znowu ich jej zabierała.

- Ma dwoje prawdziwych rodziców.

- Nie mogę ryzykować. Jeśli powiem jej prawdę, może mnie znienawidzić. Nie zrobię tego, Jack.

- To lepiej, niż żeby się dowiedziała przez przypadek.

- Nie wiem, może masz rację. Ale Jo jest teraz taka bezbronna.

- Wie coś o mnie?

- Tylko tyle, że jesteś starym przyjacielem.

- Więc będzie to dla niej naturalne, jeśli będziemy się nadal spotykać.

- Żeby przyzwyczała się do twojej obecności?

- Chcę o wiele więcej! Przez ostatnie tygodnie usiłowałam sobie udowodnić, że umiem żyć bez ciebie, Kate. W drodze z Londynu, zanim dowiedziałem się o Joannie, zdecydowałem, że będzie, jak zechcesz, będziemy przyjaciółmi lub kimkolwiek zechcesz. Ale doskonale wiesz, że chcę być twoim mężem. I twoim przyjacielem, jedno nie wyklucza

drugiego. Wiem, że nadal mnie kochasz. Pomimo moich dawnych grzechów. Chcesz mi powiedzieć, że się mylę?

- Nie, nie mylisz się. - Oparła policzek na miękkim materiale jego bluzy. - Ale Joanna jest najważniejsza.

- Wobec tego zrobię co w mojej mocy, aby mnie polubiła.

- Lubi twojego ojca. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. - I dosłownie zakochała się w Branie.

- Ach. Wie, że to mój pies?

- Tak.

- Dobrze, wykorzystam to jako kartę atutową. Kiedy ją wreszcie poznam?

- We wtorek odbieram ją z Worcester, przyjdź na kolację w środę, jeśli masz ochotę. To umili jej czas do soboty.

- A co ma być w sobotę?

Powiedziała mu o dyskotecie i ku jej zdumieniu Jack skrzywił się z dezaprobatą.

- Pozwalasz jej przebywać samej w towarzystwie nastoletnich chłopców?

- Ona ma trzynaście lat, Jack. Ben będzie na miejscu, by pomóc Jimowi Careyowi, więc nic złego się nie stanie.

- Zadzwońię do Jima i zaproponuję pomoc.

- Nie zrobisz tego! Najpierw poznaj się z Joanną, zanim zaczniesz zachowywać się jak nadgorliwy rodzic.

Uśmiechnął się niechętnie.

- Dobra, wygrałaś, tym razem.

Wziął ją na ręce i posadził sobie na kolanach.

- Wiesz, co to znaczy, prawda? Jeśli nie powiesz Joannie, kto jest jej ojcem, będę musiał ożenić się z jej ciocią i zostać jej wujkiem.

- Nie ma mowy. Nie można żyć w kłamstwie. Mówię to z własnego doświadczenia.

- Wiedziałem, że tak powiesz - odparł z satysfakcją. - Wobec tego pozostajemy przy planie A: przyzwyczajaić Joannę do mojej obecności, wkrótce sama spyta o moje intencje.

- Ostatnio wcale cię nie ma - przypomniała mu kwaśnym tonem.

Jego wzrok spochmurniał.

- Winisz mnie? Odrzuciłaś mnie drugi raz, Kate.

- Tylko mi nie mów, że ci zламаłam serce, Jack - wypaliła. - Tak się składa, że wiem, że pojechałeś do swojego mieszkania w Londynie. Nie chciałam cię odrzucać. Teraz rozumiesz, dlaczego tak postąpiłam. Poza tym za pierwszym razem też cię całkiem nie odrzuciłam. Chciałam po prostu pracować w Londynie przez jakiś czas, zanim wyjdę za mąż - westchnęła. - Z góry założyłam, że będziemy się widywać w weekendy, kiedy zdasz sobie sprawę, że nie możesz beze mnie żyć.

- I tak się właśnie stało. Przeszkodził mi los.

- Sporo cię to kosztowało, Jack.

- Ty zapłaciłaś wyższą cenę, ale nie możemy całe życie płacić. Tak bardzo cię pragnę - w jego głosie była nuta desperacji.

- Zostawiłeś Brana w samochodzie?

- Nie. Zostaje dzisiaj na noc z ojcem, czemu pytasz?

- Byłam ciekawa. Jestem spokojna, że już o wszystkim wiesz.

- Nigdy nikomu tego nie powiedziałaś? Nawet temu bankowcowi, z którym byłaś zaręczona?

- Nawet jemu. Dopóki Elizabeth i Robert żyli, nie mogłam powiedzieć nikomu. Poza tym jesteś jedyną osobą, której chciałam o tym powiedzieć, Jack.

A teraz chciała także, aby wziął ją na ręce i zaniosł na górę. Usiłowała znaleźć sposób, by mu to przekazać. Nagle wstał.

- Powinienem już iść, wyglądasz na zmęczoną.

- Czyli okropnie.

- Wyglądasz tak dobrze, że lepiej pójdę, zanim zrobię coś, czego będę potem żałować.

- Chcesz zostać na noc?

- Oczywiście, że chcę - rzekł i pogłaskał ją po policzku. - Nie tylko po to, żeby się z tobą kochać. Jednak najbardziej chciałbym trzymać cię w ramionach przez całą noc. I wynagrodzić ci cały ten czas, kiedy mnie przy tobie nie było.

- Myślałam dokładnie to samo. - Uśmiechnęła się, kiedy wstał i pomógł jej podnieść się z sofy.

- Tylko w mojej wersji było, że zanieziesz mnie na górę. Ale nie próbuj. Schody są za wąskie.

- Byłoby mało romantycznie, gdybym narobił ci siniaków. Idź pierwsza, żebym mógł cię podziwiać z tyłu. - Klepnął ją w pupę i Kate uśmiechnęła się do niego tak promiennie, że aż ogień zapłonął w jego oczach.



- Stęskniłam się za tobą, Jack.
- Ja też się za tobą stęskniłem.
- To dlaczego trzymałeś się z dala?
- Ponieważ jestem upartym idiotą, musiałem to sobie najwyraźniej udowodnić. Ale w końcu przyjechałem.
- Tylko dlatego, że chciałeś pokazać mi fotografię matki?
- Miałem inne powody. - Stał tak blisko, że czuła jego oddech na szyi. - Niektóre z nich bardzo pilne.

Jack obrócił się na plecy, kiedy znalazł w sobie na tyle sił, aby się poruszyć, Kate leżała przy nim i równo oddychała.

- Tak powinno być cały czas - powiedział z leniwym zadowoleniem.

- Gdybyśmy byli razem całe czternaście lat, byłibyśmy już starym małżeństwem, i „to”, jak to określiłeś, nie byłoby już takie ekscytujące.

- Miałem na myśli wspólne bycie, zasypianie w swoich ramionach zamiast tych wszystkich samotnych nocy, przynajmniej w moim przypadku - rzekł i przytulił ją.

Kate poruszyła się niespokojnie rano, bojąc się, że miała kolejny sen, ale nagle poczuła dotyk pieszczoty i smak pocałunku. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Jacka.

- Dzień dobry - wyszeptał z wargami na jej ustach.

- Z pewnością jest dobry. W dodatku bardzo wczesny, Jack.

- Niektórzy chodzą do pracy. Chciałbym zostać z tobą cały dzień w łóżku, ale muszę zmykać pod prysznic i ubierać się. Napiszę karteczkę do Molly, żeby zrobiła dla nas coś na kolację i przyjadę po ciebie o siódmej. Chyba że masz coś lepszego do roboty?

- Nie mam przy sobie notesu, ale nic nie przychodzi mi do głowy. - Uśmiechnęła się do niego.

- Co mogłoby być lepszego?

- Właśnie. Co będziesz robić teraz, kiedy wyjdę?

- Pracować przy komputerze. - Spojrzała na niego pytająco. - Myślałam, że zaproszę twojego ojca na lunch i opowiem mu całą historię. A może wolisz sam mu powiedzieć?

Jack pochylił się, aby ją pocałować.

- Nie, kochanie. Ty mu powiedz, to twoja historia.

- Twoja też!

- Ale ty jesteś główną bohaterką, ja gram tylko rolę tego złego.

- Nie dla mnie, Jack.

Chwycił ją w ramiona.

- Wobec tego od tej chwili zrobię co w mojej mocy, by stać się twoim pozytywnym bohaterem. Do zobaczenia później. - Pocałował ją z zalem raz za razem.

- Nie mogę powiedzieć, że zgadzam się z ojcem - rzekł później Jack, kiedy Bran radośnie witał się z Kate w dżipie. - Jeszcze jej nawet nie poznałem,

ale nie uśmiecha mi się myśl, żebym miał opowiadać córce, jakim byłem idiotą, jeśli chodzi o zachowanie względem Dawn.

- To nie mów. Zrobimy to po mojemu i podamy Jo złagodzoną wersję.

- Dziękuję, nigdy nie sądziłem, że jestem takim tchórzem, aż do teraz, ale nie wiedziałem też aż do teraz, że jestem ojcem.

Kiedy dotarli do Mill House, poszli na spacer z psem przed kolacją, obejmując się, jakby byli nastolatkami. Okrążyli jezioro. Potem Jack wszedł pod prysznic, a Kate zasiadła przed kominkiem w salonie z Branem i, czekając na niego, wpatrywała się w zamyśleniu w płomienie.

- Nad czym tak dumasz?

- Miałybyś coś przeciw temu, gdybyśmy opowiedzieli naszą historię Joannie właśnie tutaj? Niezależnie jak to przyjmie, nadal będzie musiała potem ze mną mieszkać, wolałabym więc nie urządzać przedstawienia w Park Crescent.

- Wolałabyś zatem poświęcić mój dom zamiast swojego? - spytał z rozbawieniem.

- Staram się rozważać najgorszą wersję scenariusza.

- W tym akurat masz pewne doświadczenie.

- Ty również. Ale nie psujmy sobie wieczoru, zamartwiając się tą sprawą.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Cieszę się, że będziemy miały gościa na kolacji - powiedziała Jo następnego dnia, wyciągając blachę babeczek z piekarnika. - To odsuwa moje myśli od dyskoteki. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Cały czas o tym rozmyślam.

- Jak ci idzie dekoracja wypieków?

- Myślałam, żeby ozdobić je lukrem i małym jajeczkiem wielkanocnym. Ładnie wyszły, prawda? Mam nadzieję, że pan Logan lubi słodczyce?

- Te mu będą smakowały. Myślę jednak, że powinnaś mu mówić po imieniu, żeby nie mylić go z jego ojcem.

Kate wykonała kilka głębokich oddechów, sprawdziła sos pomidorowy, poprawiła włosy, nałożyła pomadkę, a potem znieruchomiła na dźwięk podjeżdżającego pod dom samochodu.

- To chyba ukochany jansen Jacka.

- Mam otworzyć?

Kate skinęła głową i patrzyła, jak Jo otwiera drzwi swojemu ojcu, który stał nieruchomo i po raz pierwszy wpatrywał się w córkę.

- Cześć - wydusił w końcu i uśmiechnął się do piwnych oczu, które się w niego bacznie wpatrywały. - Jestem Jack Logan.

- Cześć, mam na imię Joanna - uśmiechnęła się ciepło. - Jesteś bardzo podobny do ojca, spotkałam go w niedzielę razem z twoim wspaniałym psem.

- Dziękuję, przyjmuję to jako wielki komplement. Mam nadzieję, że ci się spodobają. - Jack podał jej zawinięty pakunek, a potem wyciągnął bukiet różowych i białych lilii i wręczył je Kate. Celowo pocałował ją w usta. - Pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Dziękuję, są urocze. Idźcie do salonu z Jo, a ja wstawię je do wody. Co dostałaś, kochanie?

- Czekoladki!

- Masz ochotę na piwo? Zaraz wracam.

Kate siedziała z nimi przez chwilę, zadowolona, że nie musi nic mówić, tylko słuchać, jak dwie osoby, które kocha najbardziej na świecie, zaczynają się poznawać, po chwili jednak przeprosiła ich i poszła zobaczyć, co dzieje się w kuchni.

- Mam ci pomóc? - Poderwała się Jo.

- Zostań i zajmij się gościem - odparła Kate.

- Dzisiaj kolacja w kuchni, Jack.

Uśmiechnął się do niej, a potem zwrócił się do córki, która poczęstowała go orzeszkami.

- Opowiedz mi o szkole, Joanno. Które przedmioty lubisz najbardziej?

Joanna rozmawiała z Jackiem zupełnie swobodnie. Roześmiała się, kiedy Jack powiedział jej, że ostatnim razem kiedy miał przyjemność jeść kolację z Kate, nie zaskoczyła go swoim kulinarnym kunsztem.

- Zamówiliśmy chińszczyznę - powiedział, uśmiechając się do Kate. - Tak jest o wiele lepiej, sos jest wspaniały.

- W niedzielę mieliśmy pysznego pieczonego kurczaka, z nadzieniem ziołowym i sosem chlebowym - poinformowała go Jo. - Kate dobrze gotuje, ale chyba to wiesz.

- Do niedawna nie widzieliśmy się wiele lat - rzekł z żalem Jack. - Nie znam tak dobrze jej umiejętności kucharskich jak ty, Jo. Ale mam nadzieję poznać je w przyszłości.

Jo postawiła na stole półmisek z babeczkami.

- Wyglądają nieźle. Sama je zrobiłaś, Kate?

- Nie, to robota Jo, nie moja.

- Nie będzie mi przeszkadzało, jeśli nie lubisz słodczy - zapewniła go nieśmiało Jo. - Kate ma też sery.

- Najlepsze, jakie jadłem od dawna - powiedział, a Joanna zarumieniła się z zadowolenia.

- Dziękuję, lubię wypieki.

- I bardzo dobrze - rzekła wesoło Kate. - Moje kulinarne umiejętności nie sięgają aż tak daleko.

Zostali przy stole, racząc się kawą, Jo czuła się zupełnie swobodnie ze swoim nowym znajomym i zaczęła go wypytywać o Brana.

- Przyjdź do mnie w weekend, to się z nim zobaczysz. Poproszę Molly, aby zorganizowała specjalny wielkanocny obiad.

- Kto to jest Molly?

- To dobra wróżka, która sprząta mój dom i zostawia mi przepyszne posiłki.

- Jest doskonałą kucharką jak na swój wiek, miałam okazję próbować jej kuchni, Jo, jest przepyszna - rzekła Kate.

- Wcale nie bardziej smaczna niż to, co dzisiaj jadłem. Umówimy się, Jo?

- Przyjdę z przyjemnością.

- Wobec tego będę czekał na ciebie koło południa, możemy pójść na spacer z Branem przed lunchem.

- Wspaniale - odparła. - Czas już na mnie - oznajmiła i pocałowała Kate w policzek.

- Dobranoc, kochanie, śpij dobrze.

Jo uśmiechnęła się i Jack wstał.

- Miło mi było cię poznać i raz jeszcze dziękuję za czekoladki. Nie mogę się doczekać niedzieli.

- Ja również - zapewnił ją.

Jack lekko ją ucałował w policzek i cichym tonem życzył dobrej nocy.

- Lubię Jacka - oznajmiła Jo następnego ranka.

- Fajnie się z nim rozmawia, jak z Benem. Tylko jest od niego przystojniejszy - dodała z uśmiechem i nalała sobie soku pomarańczowego. - Niezła sztuka!

- Cieszę się, że ci się podoba - rzekła suchym tonem Kate. - Masz ochotę na jajecznicę?

- Nie, dzięki, zjem jogurt i grzanekę.

- Nie będziesz nic jadła?

- Za moment.

- Wyglądasz blado.

- Polepszy mi się, jak się napiję herbaty.

Joanna spojrzała na nią pytająco.

- Kiedy się znaliście wcześniej, czy Jack był twoim chłopakiem?

- Tak. - Kate wzięła się w garść. - W zasadzie byliśmy przez jakiś czas zaręczeni, ale nic z tego nie wyszło.

- Co się stało?

- Bardzo chciałam pracować w Londynie, a Jack był równie uparty, żeby zostać tutaj, więc po prostu się rozstaliśmy.

- Założę się, że oboje tego potem żałowaliście.

- Tak, to prawda. - To było lekkie niedopowiedzenie. Kate czuła, że jest na skraju wytrzymałości i zrećźnie zmieniła temat na prezenty, jakie należy kupić dla bliźniaków.

- Chodźmy do miasta po południu, to coś wybierzemy.

Druga wizyta Jacka była równie udana jak pierwsza. Joanna otworzyła mu drzwi i przywitała go z tak otwartą przyjemnością, że Kate widziała, że Jack ma ochotę ją uściskać. Został przez godzinę, podziwiał bluzy, które kupiły na prezent dla bliźniaków, i pochwalił białe dżinsy oraz zielony top, który pokazała mu Joanna.

- Miałam włożyć minispódniczkę - powiedziała mu. - Ale Kate i Anna powiedziały, że dżinsy będą lepsze.

- Włóż je i pokaż Jackowi, jak będziesz jutro wyglądała - powiedziała Kate i Jo natychmiast pobiegła.



- Minispódniczka przy tak długich nogach? - jęknął Jack.

- Pomyślałam to samo - powiedziała z uśmiechem Kate. - Anna też.

Joanna wróciła do pokoju ubrana jak na imprezę.

- Co sądzicie? - Obróciła się na pięcie.

- Rewelacyjnie - odparł bez wahania Jack.

Kate i Joanna odprowadziły go do drzwi, a Jack pocałował Jo w policzek i Kate w usta.

- Naprawdę go lubisz, prawda? - spytała Jo, kiedy mu pomachały.

- Tak, kochanie, naprawdę. A teraz zdejmuj te ciuchy i wskakuj w piżamę, musisz się dzisiaj wyspać przed jutrzejszą dyskoteką.

Towarzystwo Anny jak zwykle wpływało na Kate uspokajająco.

- Dość często ostatnio was odwiedza. Nadal jesteście dobrymi przyjaciółmi?

- Jack chce czegoś więcej.

- Oczywiście, że chce, w końcu to mężczyzna.

- Anna spojrzała na nią z ciekawością. - Chce się z tobą żenić?

- Tak.

- A ty chcesz za niego wyjść?

- Tak.

- Wobec tego co was powstrzymuje...? - Anna wciągnęła raptownie powietrze i położyła dłoń na brzuchu.

- Co się stało?

- Nic. - Na twarzy Anny pojawił się błogi

uśmiech. - Moje dziecko przywitało się chyba ze mną po raz pierwszy.

Kate przytuliła ją.

- Cudownie! Czyż to nie jest najwspanialsze uczucie...? - Przygryzła wargę i cofnęła się, a na jej policzki wpełzł rumieniec.

Anna wpatrywała się w nią w ciszy, a w jej oczach widać było pytanie. Kate wzięła głęboki oddech i usiadła.

- I tak jutro wszystko wyjdzie na jaw, więc powiem ci jako pierwszej, Anno. Doskonale pamiętam, jak to jest być w ciąży, ponieważ Joanna jest moją córką, a nie siostrzenicą.

Anna pisnęła i chwyciła Kate w objęcia.

- Przepraszam, przepraszam - powiedziała w końcu. - To hormony, ale musisz to wiedzieć. - Przełknęła ślinę i wlepiła wzrok w Kate. - O mój Boże, to Jack, prawda? To on jest ojcem Jo.

Kate usiadła z przyjaciółką na kanapie i opowiedziała jej całą historię, a pod koniec opowieści obie były całe we łzach.

- Jack i ja mamy zamiar wszystko wyznać naszej córce i zdać się na jej łaskę. Dziwne - dodała, pociągając nosem. - Tyle lat trzymałam wszystko .v tajemnicy, a teraz w ciągu jednego tygodnia opowiedziałam tę historię trzy razy.

- Trzy razy?

- Również ojcu Jacka.

- A tak, oczywiście. Biedny człowiek. Myślał pewnie, że zobaczył ducha, kiedy spotkałyście go z Joanną.

Rozmawiały właśnie o Jo, kiedy rozległ się dźwięk telefonu Kate.

- Joanna! Och, Jack, dzięki Bogu, już myślałam, że coś się stało z Jo.

- Czemu? Nie chciała iść na imprezę?

- Chciała tak bardzo, że mam nadzieję, że nie jest rozczarowana.

- Nie będzie, pewnie bawi się jak nigdy w życiu. Jak wyglądała?

- Zacytuję cię: absolutnie uroczo.

- W takim razie pewnie musi odganiać się od partnerów do tańca. Jak mamy dzisiaj w ogóle zasnąć, Katie?

- Nie wiem. Jeszcze pół godziny i jadę po nią.

- Następnym razem ja to zrobię, mam nadzieję.

- Ja też mam taką nadzieję, Jack.

- To pewnie tatuś martwi się o córkę - odezwała się Anna, podając Kate filiżankę świeżej kawy.

- I o jutrzejszy dzień, tak jak ja.

- Postaraj się nie martwić, kochanie, znam Jo i jestem pewna, że dobrze to przyjmie.

- Cały czas myślę, że znienawidzi mnie za to, że ją oddałam.

- Jo za bardzo cię kocha, aby to zrobić. Jest też na tyle dojrzała, aby zrozumieć, że musiałaś tak postąpić.

Kate obudziła się na dole w środku nocy, Joanna głaskała ją po rękę.

- Och, kochanie - rzekła, drżąc. - Tak mi przykro, pewnie cię strasznie przeraziłam.

- Trochę. Weszłaś do mnie do pokoju, a potem znowu się wymknęłaś, więc wstałam, żeby zobaczyć, czy nic ci nie jest. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, więc zorientowałam się, że lunatykujesz. Zeszłam za tobą na dół i dopiero potem cię obudziłam. Przyniosę ci szlafrok - dodała, widząc, jak Kate szczęka zębami. - A potem zrobię ci herbatę.
- Weź szlafrok, a ja zrobię herbatę. Przepraszam... to głupi nawyk.
- Wiem, mama mi mówiła, zaraz wracam.
- Powinnaś wracać do łóżka.

Kate czuła się na siłach, by stawić czoło dniu, wstała, wzięła kąpiel, a potem, kiedy wyszła, spotkała na schodach Jo. Na jej twarzy malował się niepokój.

- Dobrze się czujesz, Kate?
- Tak, przepraszam, że cię wystraszyłam, obiecałabym nigdy więcej tego nie robić, gdybym tylko mogła.
- Nie przeszkadza mi to. Bałam się tylko, że upadniesz na schodach.
- To się jeszcze jak dotąd nigdy nie wydarzyło
- zapewniła ją pospiesznie Kate.

- Jackowi nie będzie przeszkadzało, jeśli przyjdziemy odrobinę wcześniej, prawda?

- Ty chcesz tylko zobaczyć Brana, Jo - oskarżyła ją ze śmiechem Kate.
- To prawda. Ale ty chcesz zobaczyć Jacka!

Kiedy Kate wjechała na podjazd Mill House, oczy Jo zrobiły się wielkie niczym spodki.

- O rany, miałaś rację. To wielki ogród. - Przygryzła dolną wargę.

- O co chodzi znowu?

- Jeśli Jack jest taki bogaty, to nie mogę dać mu w prezencie ciasteczek.

- Możesz, zapewniam cię. Nic bardziej by mu się nie spodobało. Każdy może iść do sklepu i coś kupić. Nawet ja. Ale ty się postarałaś i zrobiłaś coś dla niego własnoręcznie. A za to masz mega punkty, wierz mi.

- Rany! - Z za drzew wyłonił się dom. - Co za miejsce, zobacz tam jest pan Logan z Branem.

- Postawiła pudełko na podłodze i niemal wysiadła z samochodu, zanim Kate zdążyła zgasić silnik.

- Dzień dobry panie Logan, cześć, Bran.

Tom pomógł Kate wyjść z samochodu i patrzył, jak jego wnuczka bawi się z psem.

- Jak się czujesz, kochanie?

- Na tyle dobrze, na ile się można spodziewać - odparła, a potem uśmiechnęła się promiennie na widok Jacka wychodzącego z domu.

- Dzień dobry. Jak się czujesz?

- O wiele lepiej, kiedy cię widzę - zapewnił ją, obejmując ramieniem i całując na przywitanie.

Joanna porzuciła towarzystwo psa i podbiegła do niego.

- Cześć, Jack. Wesołych świąt!

- Cześć, czy ja też dostanę buziaka?

Joanna cmoknęła go w policzek a potem odwróciła się do Toma Logana i jego także ucałowała.

- Wesołych świąt!

- Tobie też, kochanie - powiedział i odchrząknął. - Wejźmy do środka, Molly chce cię poznać, w porządku, Jo - dodał z błyskiem w oku - Bran też może wejść.

- Najpierw muszę przynieść coś z samochodu - powiedziała i pobiegła po pudełko ciastek. - To mały świąteczny prezent dla ciebie, Jack - wyjaśniła, zdejmując pokrywkę.

Przez moment stał nieruchomo, wpatrując się w ciastka, a potem przekazał prezent ojcu i uściskał Jo.

- Dziękuję ci, skarbie, to najmiłszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

- Z pewnością lepszy od mojego - westchnęła Kate i podała mu torbę, którą wyjęła z samochodu. Drugą wręczyła Tomowi.

Było wiele śmiechu, kiedy mężczyźni odkryli, że dostali wielkie pisanki z lukrowanym napisem „Tom” na jednej i „Jack” na drugiej.

- Będziecie musieli się ze mną podzielić, uwielbiam czekoladę.

- Niewątpliwie. Kate zjadła połowę bombonierki, którą mi dałeś, Jack.

- Zdziwiałe, że nadal jest taka szczupła - powiedział, kręcąc głową i uśmiechnął się, kiedy weszli do kuchni. - Molly, Kate już znasz, a to jest Joanna.

- Dzień dobry, panno Durant. - Molly wytarła dłonie w fartuch i wyciągnęła je z uśmiechem.

- Cześć, Joanno, słyszałam, że byłaś wczoraj na imprezie. Dobrze się bawiłaś?

- Tak, bardzo dobrze. - Jo pociągnęła nosem.  
- O rany, ale ładnie pachnie!

- Mam nadzieję, że lubisz indyka. - Molly zwróciła się do Kate. - Nakryłam do stołu tutaj, ponieważ szef powiedział, że tak będzie wam łatwiej. Wszystko gotowe. Indyk z warzywami grzeje się w piekarniku, a sos trzeba dokładnie podgrzać przed podaniem.

Kate podała jej torbę.

- Dziękuję, Molly, a to dla ciebie, taki mały, śmieszny prezent.

Dziewczyna zarumieniła się z zadowolenia i wydukała wyrazy podziękowania, kiedy wydobyła ze środka czekoladowe jajko z napisem „Molly”. Podała jeszcze instrukcje dotyczące lodów, które były w zamrażarce, oraz przysmaków dla Brana, życzyła wszystkim wesołych świąt i poszła do domu, do własnej rodziny.

- Po lunchu pokażę ci resztę domu, Jo - powiedział Jack. - Ale teraz lepiej siądźmy do stołu, wszystko jest już gotowe.

- Nalej wina, a ja pokroję indyka - odezwał się jego ojciec, a Kate zaczęła podgrzewać sos.

Wyjął indyka z piekarnika i podał Joannie rękawice kuchenne.

- Możesz postawić półmiski z warzywami na stole, kochanie.

Kate była całkowicie przekonana, że nie udaje się przełknąć ani kęsa, ale w wielkiej, przyjemnej kuchni Jacka przy zadowolonej z siebie Jo odprężyła się i zabrała do pieczonego indyka i ziem-

niaków z równym apetytem jak jej córka, która najwyraźniej uważała obecność Brana za dodatkowy atut spotkania.

- Opowiedz nam o imprezie - powiedział Jack, kiedy Jo nałożyła sobie dokładkę.

- Było wspaniale! W Londynie zawsze czułam się niezbyt dobrze na przyjęciach u dzieci sąsiadów, ponieważ chodzę do szkoły z internatem, ale Josh i Leo zapoznali mnie z wszystkimi na samym początku i byli dla mnie bardzo mili.

- Dużo tańczyłaś? - spytał Tom.

- Oni nie tańczą, tato - zażartował Jack. - Po prostu razem skaczą.

- Tańczymy. - Jo uśmiechnęła się do niego słodko. - Tylko to jest inny taniec niż te figury, które były za waszych czasów.

- Celnie! - zachichotał Tom, a Jack odrzucił w tył głowę i roześmiał się całkowicie zachwycony własną córką.

- Bezczelna! - rzekła z uśmiechem Kate.

- Josh i Leo zaprosili mnie we wtorek do kina - oznajmiła Jo, patrząc z ukosa na Kate.

- Pani Carey ich przywiezie, a potem ich tata odbierze ich z Park Crescent. Czy może tak być?

Kate nie odważyła się spojrzeć w oczy Jacka i powiedziała, że tak będzie absolutnie w porządku.

- Dzięki, Kate. Poznałam wczoraj dużo osób, ale Josh i Leo najbardziej przypadli mi do gustu. Ponieważ są adoptowani, tak jak ja. Wiedziałaś, że pani Carey jest bliźniaczką? - spytała Jacka.



- Nie... nie wiedziałem - powiedział i przełknął resztkę wina.

- Jeśli ktoś adoptuje bliźniaki, to wybierani są raczej rodzice, z których jedno było bliźniakiem.

Kate wymieniła spojrzenia z Jackiem.

- Kiedy Elizabeth powiedziała ci, że jesteś adoptowana, Jo?

- Dawno temu, kiedy byłam w przedszkolu, powiedziała, że inne matki muszą zaakceptować, cokolwiek Bóg im dał, a ona wybrała mnie, bo jestem wyjątkowa. - Joanna spojrzała na nią zdziwiona. - Musiałas o tym wiedzieć.

- Tak, wiedziałam, ale Liz nigdy nie wspominała, że ci powiedziała.

Tom poruszył się niespokojnie na krześle i Kate uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Wyglądasz na zmęczonego, Tom.

- Nie spałem zbyt dużo zeszłej nocy, znowu przesadziłem z grą w golfa - rzekł mało przekonująco.

- Jo też nie wyspała się wczoraj zbyt dobrze. Znalazła mnie, jak lunatykowałam, więc wypiliśmy herbatę w środku nocy, żebym poczuła się lepiej.

- Było w porządku - powiedziała Jo, zbierając naczynia po warzywach. - Mama mówiła, że to się czasem zdarza Kate, więc wiedziałam, co się dzieje.

- Tak czy inaczej musiałas się wystraszyć - powiedział Jack, spotykając wzrok Kate.

- Mam coś dla ciebie, Joanno - odezwał się Tom. - Chodź ze mną. Bran, ty też chodź.

- Wyprawię ojca do domu, a potem porozma-

wiamy z Jo. Skoro wie, że jest adoptowana, może równie dobrze dowiedzieć się prawdy.

- Masz rację, posprzątam ze stołu i włączę maszynę do zmywania, a potem możemy pójść do ogrodu. Może na zewnątrz będzie łatwiej.

- Nigdzie nie będzie łatwo - rzekł z ciężkim sercem Jack. - Ale trzeba to zrobić.

- Pokazałem Joannie zdjęcia - powiedział Tom po powrocie. - Ale wyjaśnienia pozostawiłem wam.

- Tato... - zaczął Jack, ale Kate pokręciła głową.

- Dobrze zrobiłeś, Tom. Jack i ja mamy ci do opowiedzenia historię, kochanie. Musimy wyjaśnić, dlaczego jesteś tak podobna do dziewczyny na tym zdjęciu. Nie musisz zostawać, Tom.

- Ja to zacząłem, więc oczywiście zostanę.

- Wobec tego wyjdźmy z psem do ogrodu - zaproponował Jack. - Powiemy wszystko w promieniach słońca.

- Wszystko? - spytała z niepokojem Jo.

Kiedy znaleźli się na żwirowej ścieżce koło stawu, Kate opowiedziała Jo swoją historię. Kiedy doszła do momentu, w którym Jack ożenił się z kimś innym, pozwoliła mu zabrać głos. Powiedział swojej córce, jakim był głupcem, że spojrział na inną kobietę, nie mówiąc już o tym, że wpakował się w sytuację, w której musiał się z nią zenić.

- Ale zrobiłeś to ze względu na dziecko - Jo przeszła od razu do rzeczy.

- Właśnie, ale dziecko urodziło się o wiele za wcześnie i okazało się, że to nie ja jestem jego ojcem, więc Dawn zgodziła się na rozwód.

- A co się stało z twoim dzieckiem, Kate? - spytała Jo, a potem, spojrzawszy Kate prosto w oczy, wciągnęła głęboko powietrze. Powoli zaczynała wszystko rozumieć. - Och, to znaczy... - z trudem przełknęła ślinę - że to ja jestem tym dzieckiem?

- Tak, kochanie. Elizabeth przekonała mnie, że to ona cię wychowa, ponieważ ja byłam samotna i chora po twoich narodzinach. Musiałam też pracować, a ona mogła opiekować się tobą o wiele lepiej ode mnie. Ale serce mi pękało, kiedy musiałam się z tobą rozstawać.

- A ty wyglądasz jak dziewczyna z tamtego zdjęcia, ponieważ to moja matka - powiedział Jack z trudem. - Niedawno dowiedziałem się, że mam córkę, Kate nie chciała mówić ci prawdy, ponieważ nadal opłakiwałaś rodziców, których traktowałaś jak własnych.

Joanna zatrzymała się przy kamiennej ławeczce.

- Muszę usiąść.

- Ja też - dodał Tom.

- Wiesz, chciałam któregoś dnia zacząć szukać swojej prawdziwej mamy, jeśli nie miałabyś nic przeciw temu, Kate.

- Teraz już nie musisz - rzekł jej dziadek.

- Nie, nie muszę. - Jo zamilkła na dłuższą chwilę, a potem wstała i zarzuciła ręce na szyję Kate. - Teraz wiem, dlaczego zawsze byłaś mi tak bliska, ale kiedyś to ukrywałam, żeby mamie nie było przykro.

- A ja robiłam, co mogłam, żeby być tylko ciocią. Było mi tak ciężko, czasami ledwie mogłam

to znieść i bardzo było mi źle, kiedy wysłali cię do szkoły. Tego dnia, kiedy wyjechałaś do Manor House, niemal wypłakałam oczy.

Jack siedział w absolutnej ciszy, ale Kate czuła napięcie. Już miała zakończyć jego rozterki i spytać Joannę o zdanie na jego temat, kiedy dziewczynka wyciągnęła do niego rękę.

- Dopiero cię poznałam, więc to dość dziwne, ale jestem pewna, że teraz, kiedy wszystko wiem, szybko przyzwyczaję się do myśli, że jesteś moim ojcem.

- Gdyby to był film - odezwała się Kate, usiłując wprowadzić lżejszy ton do tej rozmowy, ponieważ Jack był bliski łez - rzuciłabyś mu się na szyję z okrzykiem „tatusiu”.

Ku jej wielkiej uldze Jo zachichotała.

- Za dużo telewizji oglądasz.

- Mnie się i tak podoba - powiedział Jack.

- OK. - Joanna uśmiechnęła się do niego, wspięła na palce i pocałowała go w policzek, a on mocno ją przytulił. - To jak mam do ciebie mówić?

- Może być po imieniu.

- Mnie też to odpowiada. - Jo odwróciła się do Kate z pytaniem w oczach.

- Ja nadal jestem tą samą starą Kate, kochanie.

- Ale ja zgodzę się tylko na „dziadka”, w porządku? - odezwał się Tom.

- Dobrze.

- Chodźmy do domu - odezwał się Jack. - Bran musi zjeść kolację.

- A ja muszę napić się herbaty - powiedziała

Kate, czując nagłe zmęczenie. - Napijemy się z dziadkiem przy kominku, a ty może oprowadzisz Jo po domu, Jack?

Jack zapewnił ją, że uczyni to z przyjemnością i Jo, najpierw nakarmiwszy Brana, udała się z nim na rundkę po domu. Kate patrzyła za nimi, a do jej oczu nagle napłynęły łzy. Tom objął ją ramieniem.

- No już, kochanie, nie trzeba płakać, miałem rację, Joanna jest na tyle dojrzała, że wszystko rozumie.

- Ale czy da radę wybaczyć?

- Nie widzi powodu, by miała cokolwiek wybaczać, Kate.

- Mam nadzieję, że masz rację.

- Oczywiście, że mam, zrób herbatę, a ja przyniosę tacę.

Kiedy Jack i Joanna wrócili do salonu, Tom uśmiechnął się do nich.

- Przepraszam, ale nie mogłem na was czekać i poczęstowałem się ciasteczkami.

- To lepiej się dołączymy, zanim wszystkie znikną - powiedział Jack.

- Jak ci się podobał dom, Jo? - spytała Kate.

- Jest fantastyczny, Jack mówił, że sam wszystko zrobił.

- Trochę pomagałem - przyznał z uśmiechem i usiadł koło Kate. - Ale pomysł na wystrój wnętrza i projekt to w całości moje dzieło. Spędzałem tu cały wolny czas, kiedy dom był odnawiany i dla niektórych murarzy i cieśli byłem prawdziwym utrapieniem.

- Ale musiałeś pilnować, aby wszystko było zrobione jak należy - powiedziała z aprobatą Jo.

- Tak jak Kate w swoim domu.

- A skoro o tym mowa, Jo, musisz widzieć, że jak najszybciej chcę się ożenić z Kate.

- Muszę się zgodzić, bo już dwa razy go odrzuciłam - wyjaśniła Kate. - Bo może mnie już kolejny raz nie zapyta. - Uśmiechnęła się do Jo.

- Pogratulujesz nam?

- To dość dziwne, by gratulować własnym rodzicom! - Jo uśmiechnęła się i pocałowała najpierw Kate, a potem Jacka. - Ale gratuluję. - Nagle się skrzywiła. - Czy to oznacza, że sprzedasz dom, Kate, i przeprowadzimy się tutaj?

- Niezupełnie - odparła Kate. - Zamieszkamy tutaj, jeśli ci to nie przeszkadza, a ja przekażę tobie dom cioci Edith. Jeśli się zgodzisz, na razie go wynajmiemy i z tych pieniędzy zapłacimy za twój college.

- Skoro Joanna zna już prawdę, kiedy wy dwoje macie zamiar połączyć się świętym węzłem? - spytał Tom.

W słoneczny, rześki kwietniowy poranek odbył się ślub Jacka Logana i Katherine Durant, który przyćmił nieudane pierwsze małżeństwo pana młodego. Jack upierał się przy wyjątkowo uroczystej ceremonii.

Słońce oświetlało grupę weselników, wokół kręcili się fotografowie, a goście wybuchnęli śmiechem, kiedy drużna nalegała na uwiecznienie na

zdjęciach przystojnego czarnego retrievera, w nowej obroży, za którą zatknięto kwiatek róży. Przyjęcie w Mill House było bardzo ożywione, doskonałe jedzenie Molly sprawiło, że wypytywano o dostawcę, a po dowcipnej przemowie Bena, który zaproponował toast za druhnę i jej psiego towarzysza, do głosu doszedł Jack. Uśmiechnął się do żony i córki, które stały pomiędzy braćmi Careyami a Branem.

- Dzisiaj w końcu połączyłem się z piękną kobietą, z którą chciałem ożenić się wiele lat temu. Od chwili, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy. I moje szczęście jest tym bardziej niezwykle, że równocześnie zyskałem piękną córkę.

- Szczęście Logana! - krzyknął ktoś z tłumu gości.

Rozległy się oklaski. Bracia Careyowie zaczęli krzyczeć, kiedy Jack przywołał Joannę, aby stanęła obok niego. Pocałował Kate i Jo i wzniosł kieliszek szampana.

- Panie i panowie, proszę razem ze mną wznieść toast za Kate i Joannę z wdzięczności, że uczyniły mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.